

ŚWIĘTA W CZASIE WOJNY



Smutne dni uchodźców z Ukrainy

Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej poszukuje wolontariuszy do współpracy

Polska stała się bezpieczną przystanią dla setek tysięcy uchodźców wojennych z Ukrainy, walczącej z agresją Federacji Rosyjskiej. Kolejne setki tysięcy, a być może i miliony uchodźców mogą pojawić się w Polsce w ciągu najbliższych tygodni i miesięcy.

Z tego powodu Fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez Barier” we współpracy z Global Empowerment Mission uruchamia program pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy. Celem projektu jest wsparcie w relokacji uchodźców z miejsc tymczasowego pobytu – stadionów, hal sportowych, dworców, szkół – do ludzi i rodzin w całej Polsce i Europie, oferujących bezpieczne schronienie we własnych domach i mieszkaniach. Nie chcemy tworzyć obozów dla uchodźców w Polsce. Pragniemy, aby każdy z nich znalazł schronienie wśród nas, mieszkańców całej Unii Europejskiej.

Fundacja pilnie poszukuje i zaprasza do współpracy wolontariuszy ze znajomością języka ukraińskiego i/lub rosyjskiego oraz angielskiego lub polskiego. Mile widziani są Ukraińcy przebywający obecnie w Polsce, niezależnie od miasta pobytu. Oferujemy udział w międzynarodowym projekcie o humanitarnym charakterze i umożliwiamy świadczenie bezpośredniej pomocy potrzebującym rodakom. Oferujemy także wynagrodzenie wolontariackie i możliwość zdobycia doświadczenia w międzynarodowej działalności pozarządowej.

Zgłoszenia prosimy wysyłać na adres:



volunteers@fpbb.pl

PARTNERZY:



GEM GLOBAL
EMPOWERMENT
MISSION
WWW.GLOBALEMPowerMENTMISSION.ORG

bstrong



Poświętujmy choć trochę

Szykujemy się do świąt. Najdroższych od wielu lat. I najsmutniejszych. Bo nie da się, nawet na krótko, odciąć własnych myśli od obrazów tej wojny.

Ale czym są nasze odczucia wobec losu milionów uchodźców. Wojna wygnała ich z własnych domów. Podzielone rodziny pozbawiono nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Została im tła się nadzieja, że wrócą do normalnego życia.

W przetrwaniu koszmaru pomagają im, jak mogą i potrafią, tysiące Polaków. Gorzej z pomocą rządu, który wyspecjalizował się w laniu krokodylich łez, w strzelistych apelach i ciągłym obarczaniu Unii winą, za co tylko się da. Zamiast konkretnych decyzji rozwiązujących problemy władza lansuje się w mediach. Iż można czekać, by wolontariuszy goniących resztkami sił zastąpiła pomoc instytucjonalna?

Do kogo to pytanie adresuję? Do siebie i czytelników. Bo trudno pisać do ludzi, którzy zajmują się głównie autopromocją. Dla medialnego wizerunku są gotowi zrobić wszystko. A dla uchodźców? Co nieco i gdy pojawi się kamera.

Wojna jest dla nich znakomitą alibi. Tak tłumaczą bałagan po niesławnym Polskim Ładzie, o którym jedni mówią, że już go nie ma, a drudzy, że jest, tylko trochę zmodyfikowany.

Premiera mamy jedynie na liście płac. I w podrózach zagranicznych. W drodze na spotkania, z których płyną te same apele.

*Naszym Czytelnikom i Przyjaciółom
życzymy na Święta*

pokoju, spokoju i optymizmu mimo wszystko.

*Wesprzyjmy życzliwą pomocą uchodźców i ludzi samotnych.
Smacznego (choć droższego) jajka.*

Zespół „Przeglądu”



Zaklinanie rzeczywistości pustosłowiem nie jest odpowiedzią na problemy, których przybywa w takim tempie, w jakim rośnie inflacja i drożeje praktycznie wszystko, co Polacy kupują. Kredytobiorcy, którzy kupili mieszkania, przestają mieć środki na spłatę rat. Rolnicy mają obiecaną pomoc. Tyle że pieniędzy ciągle nie ma, a cykl wegetacji zbóż nie chce czekać. Żywność będzie więc jeszcze droższa. I tak dalej i dalej.

Dodrukowywanie pustych pieniędzy musi się skończyć katastrofą. Dla ekipy rządzącej kolejny bilion długu więcej to nie problem. Znaleźliśmy się w pułapce ekonomicznych szarlatanów. Nieodpowiedzialnych i niekompetentnych dyletantów. I naiwnie czekamy na cud. Niestety, ten balon w końcu pęknie. Nie tylko w Polsce. Ale to przecież jeszcze gorzej.

Póki możemy, poświęćmy więc choć trochę.

BAKOWSKI



**POMAGAJ I WSPIERAJ
PRZEGLĄD**



**Jeśli możesz, wesprzyj
naszą działalność**

Podczas składania zamówienia
w sklepie internetowym
dodaj do koszyka produkt

**DAROWIZNA lub
DAROWIZNA CYKLICZNA**

**Za każdą pomoc
serdecznie dziękujemy!**

sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Polsko-ukraińskie święta nie święta**
Nadzieja dla wszystkich
- 12 Dzieci z Chmielnickiego**
Nowy dom na Kaszubach
- 16 Jak PiS kłamie w sprawie Smoleńska**
– rozmowa z dr. inż. Maciejem Laskiem
- 48 Jordan wojownik**
Lubi walczyć. W sporcie i w życiu
- 50 Oprawcy**
Z czego wynika nienawiść do osób grubych

WOJNA W UKRAINIE

- 20 Polygon Ukraina**
Wojna to okazja do testów
- 26 Rykoszet**
Sankcje uderzyły w Europę

ZAGRANICA

- 30 Ich chata z kraja**
Korespondencja z USA
- 34 (Nie)święteczna atmosfera**
Coraz więcej zamachów w Izraelu

OPINIE

- 36 Grzegorz W. Kołodko**
Kryzys liberalnej demokracji
- 38 Jakub Dymek**
Historia przyznaje rację zbuntowanym

KSIAŻKI

- 40 Lustracja „po polsku”**
Z dzienników prof. Andrzeja Walickiego

KULTURA

- 42 Na granicy słowa**
– rozmowa z Wiesławem Myśliwskim
- 47 Kulturalia**
- 66 Plavalaguna**

EKOLOGIA

- 54 Katastrofa klimatyczna już tu jest**
Nowe podziały świata

ZWIERZĘTA

- 56 Groźne maleństwo**
Poznajcie sóweczkę

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Poświętujemy choć trochę
- 15 Jan Widacki**
Put-in, Put-out, Put-up, Put-down
- 25 Andrzej Romanowski**
Refleksje i realia
- 29 Roman Kurkiewicz**
Felieton balkonowy
- 33 Tomasz Jastrun**
Podła miłość
- 53 Wojciech Kuczok**
Świetlana przeszłość



16
KRAJ

JAK PiS KŁAMIE W SPRAWIE SMOLEŃSKA – rozmowa z dr. inż. Maciejem Laskiem

54
EKOLOGIA



KATASTROFA KLIMATYCZNA JUŻ TU JEST Nowe podziały świata



56
ZWIERZĘTA

GROŹNE MALEŃSTWO Poznajcie sóweczkę

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK (2)



Po co komu lewica?

Od wybuchu wojny w Ukrainie Lewica zachowuje się, jakby była partią, którą interesuje wyłącznie Ukraina. Narastające problemy Polaków, w tym związane z dramatycznie pogarszającym się losem wielkich grup rodaków, ma w głębokim poważaniu. Nigdy zresztą nie angażowała się aż tak bardzo jak obecnie, niestety, nie dla swoich coraz mniej licznych wyborców (byłem jednym z nich). Co tam, że koszty sprowadzania węgla z Australii, ropy z Kuwejtu, gazu (chyba nie za darmo) z USA dobijają polskie firmy i gospodarstwa domowe.

Wieloletni czytelnik PRZEGŁADU

Wojna w Ukrainie z perspektywy polityki mocarstw

„W Ukrainie toczy się wojna amerykańsko-rosyjska, tyle że strona amerykańska walczy ukraińskimi rękami”, twierdzi prof. Piotr Kimla. To jest prawda, której nasi obywatele nie rozumieją. To jest polityka globalna. Rosja chciała się zbliżyć do Zachodu i źle się stało, że Zachód tego nie wykorzystał. Kto dzisiaj pamięta, jak Putin i Miedwiediew rozmawiali w Brukseli? Plany były ogromne. Te plany zniszczył prawdopodobnie prezydent USA Bush junior. Chiny w tym czasie nie były jeszcze taką potęgą, ale kierunek był do przewidzenia. Zachód to USA, a reszta w Europie to podwładni. Robimy wszystko na rozkaz. Teraz mamy w Ukrainie wojnę. Jest brutalna, ale czy ukraińscy żołnierze są tacy mili? Tego raczej nie chcemy wiedzieć.

Andrzej Kościański

Kto kogo najechał? Żołnierze Ukrainy bronią swojego kraju. Mają być mili dla najeźdźców?

Grażyna Czuchta

Dlaczego Amerykanie nie będą ginąć za Ukrainę

Amerykanie lubią najeżdżać na słabszych. Równych sobie omijają. USA trzęsą tyłkiem przed Rosją, ale: najeżdżały Nikaraguę (1912-1933), brały udział w wojnie koreańskiej (1950-1953), interweniowały w Wietnamie (1961-1975), Libanie (1983), Panamie (1989), Zatoce Perskiej (1991), Bośni (1995) i Afganistanie (2001-2021). Putina się boją, więc mówią, że Ukraina nie jest w NATO. A Wietnam i Afganistan były?

Piotr Krzeszewski

Chleb po 10 zł? Całkiem możliwe



Widać gołym okiem, że zaczyna się recesja. Rolnicy, wielcy fani PiS, mają wybite wskutek choroby świnię, całe fermy kurze wytrute, najdroższe paliwo, nawozy, no i dotąd nie dostali dopłat. Zakłady produkcyjne mają problemy ze zbytem, w górę poszły czynsze, podrożało wszystko.

Anna Kędziorska-Ryngwelska

Szela na placu Defilad

Jestem zachwycona postawą Moniki Strzępki – to silny i mądry człowiek. Problem w tym, że wiele, zbyt wiele kobiet woli siedzieć cicho, choć to właśnie my, kobiety, robimy generalne porządki na świecie po zawieruchach, które wywołała płeć przeciwna. Czy naprawdę tak dużo kobiet lubi sprzątać? Bo ja nie znoszę!!!

Ewa Wesółowska



ZDJĘCIE TYGODNIA

Pierwsze miejsce w World Press Photo 2022 – zdjęcie Amber Bracken „Szkółka z internatem w Kamloops”. Zawieszone na krzyżach sukienki upamiętniają 215 dzieci, których szczątki odkryto tam w masowym grobie ofiar siłowej asymilacji rdzennej ludności Kanady.



178 mld zł trafiło od 2016 r. do Polaków w ramach programu Rodzina 500+.

Komitet Legalna Aborcja Bez Kompromisów złożył w Sejmie ponad 200 tys. podpisów pod obywatelskim projektem ustawy liberalizującej prawo dotyczące przerywania ciąży. Projekt zakłada legalną aborcję do 12. tygodnia bez podawania przyczyn. Podpisy zbierały m.in. przedstawicielki Strajku Kobiet, Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Aborcyjnego Dream Teamu, Łódzkich Dziewuch Dziwuchom, Lewicy, Zielonych i PPS.

Waldemar Marszałek, wielokrotny mistrz świata i Europy w zawodach motorowodnych, 40-krotny mistrz Polski, przez 14 lat radny Warszawy z listy SLD, **obchodzi 80. urodziny. Ad multos annos, Mistrzu.**

Maja Ostaszewska, wybitna aktorka, została Superbohaterką „Wysokich Obcasów” za zaangażowanie na granicy polsko-białoruskiej, Jagoda Grondecka została Superbohaterką czytelniczek „Wysokich Obcasów” za ewakuację 140 Afgańczyków, a Katarzyna Augustynek (Babcia Kasia) za obronę demokracji.

Grzegorz Pietruczuk, burmistrz Bielan, wygrał plebiscyt „Super Expressu” na Superburmistrza 2022 r. Dostał 226 tys. głosów i wyraźnie pokonał Tomasza Kucharskiego, burmistrza Pragi-Południe (104 tys. głosów).

W marcu br. jeździło w Polsce ponad 43 tys. osobowych pojazdów elektrycznych oraz 1815 samochodów dostawczych i ciężarówek.

Wprowadzone w 2016 r. 500+ warte jest dziś 408 zł, jeśli mierzyć siłą nabywczą ludności.

10,9% wyniosła inflacja w marcu.

Magdalena Rzeczowska, sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, szefowa Krajowej Administracji Skarbowej, **jako reprezentantka Polski na spotkaniu ministrów finansów UE zagłosowała przeciw wprowadzeniu minimalnego opodatkowania zysków przedsiębiorstw według stawki nie niższej niż 15%.** Poza Polską wszyscy byli za ograniczeniem możliwości uciekania z zyskami do rajów podatkowych.

Lucjusz Nadbereżny, prezydent Stalowej Woli, samorządowa twarz PiS, trafił do rady nadzorczej PGNiG Obrót Detaliczny. Władza umie się odwdziżyć. Szkoda tylko, że z naszych pieniędzy.

988 decyzji w sprawie ochrony konsumentów i ochrony konkurencji wydał w 2021 r. UOKiK. Łącznie nałożone kary wyniosły 486 mln zł. Najwyższą, 118 mln zł, otrzymało pięciu sprzedawców samochodów ciężarowych DAF.

Według CBOS 25% rodziców ponosi dodatkowy koszt w postaci korepetycji dla dzieci w wieku szkolnym. Są to duże wydatki, sięgające 320 zł miesięcznie.

PRZEBŁYSKI

Śpiewać. Ale po cichu

Można śpiewać o prezydencie Dudzie: „Zakochany w pisokle-
rze, siedzi dupa w Belwederze, zaślubiony z kleropisem,
czeka dupa z długopisem. Został prezydentem, bo jeździł
z prezentem. Obiecał 500 ludowi i lud głosy dał głupkowi”.

Sąd Apelacyjny w Katowicach prawomocnym wyrokiem uniewinnił prof. Bogusława Bierwiaszka, wykładowcę na Uniwersytecie im. Jana Długosza w Częstochowie, autora tej piosenki. Aczkolwiek biegła z zakresu „lingwistyki kryminalnej”, której tożsamości nie ujawniono, uznała, że piosenka „zawiera obraźliwe, złośliwe, wręcz pogardliwe sformułowania, a wykorzystanie łącznie kodu werbalnego i wizualnego w utworze wyrażają pogardę i są zachowaniem uderzającym w godności i szacunek należne urzędowi Prezydenta RP”.



Żałobniczkom to się należało

Wrócili brednie o zamachu smoleńskim. A naszym czytelnikom wróciła pamięć o zawodowych żałobniczkach i wspominają, jak



to grupa kobiet otaczała pre-
zesa w czasie kwietniowych
miesięcznic. Chodziły za nim
latami. Aż sobie wychodziły.
Są w Parlamencie Europejskim,
w radach nadzorczych spółek
skarbu państwa, znalazły się
posady dla ich krewnych. Za-

łobniczkom to się po prostu należało. A nawet dużo więcej. Oprócz żałobniczek wyróżnił się Andrzej Melak. Zapamiętaliśmy jego zadanie dla polskiego wywiadu. Chciał, żeby służby zajęły się sprawdzeniem losów trzech osób, które przeżyły katastrofę smoleńską. Niestety, rozwiązane przez Macierewicza służby nie sprostają oczekiwaniom Melaka.

Kochane pieniądze

Wśród najaktywniejszych żalobników jest Piotr Walentynowicz. 45-letni wniośno Anny Walentynowicz, która zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem. Kim on już nie był: operator żurawia, marynarz, budowlaniak i taksówkarz. Może



i nie przywiązywał się do miejsc pracy, ale serduszek ma bardzo wrażliwe. Był radnym PiS w Gdańsku, lecz metoda „na wnuczkę” przestała działać.

Śmierć babci wycenił na 2 mln zł. Dodatkowo. Nie dali. Już wcześniej dostał przecież wysokie odszkodowanie. I etat w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Za 9,4 tys. zł. Miesięcznie. Co on tam mógł robić z tak skromnym wykształceniem? A może za surowo go oceniamy? Bo z żądaniami dodatkowej kasy za katastrofę wystąpiło ponad 100 osób. Rekordzistka, Beata Gosiewska, obliczyła, że jej rodzinie należy się ponad 5 mln zł. Może te odszkodowania zostaną wreszcie ujawnione? I skończą się plotki. Chyba że jak był zamach, to płacimy od nowa.



PYTANIE TYGODNIA

Czy Polska powinna mieć broń atomową?

DR HAB. FILIP ILKOWSKI,
politolog, Uniwersytet Warszawski,
działacz antywojenny

Oczywiście nie, to szalony pomysł, którego realizacja grozi zagładą ludności Polski i dużej części świata. Atomowy wyścig zbrojeń nie służy nikomu. Wojna w Ukrainie i rywalizacja imperializmów wyposażonych w broń jądrową sprawiły, że jesteśmy najbliższej myślenia o wojnie nuklearnej od 1983 r. Samo to powinno nam zapalić w głowie światełko ostrzegawcze. Stwierdzenie Jarosława Kaczyńskiego, że nasz kraj chciałby posiadać taką broń, świadczy tylko o tym, co mają w głowach rządzący, i jest to dość przerażające.

DR MICHAŁ PIEKARSKI,
politolog, Uniwersytet Wrocławski

Absolutnie nie. Jesteśmy stroną traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej, a więc zobowiązaliśmy się, że nie będziemy chcieli

jej posiadać. Poza tym program nuklearny byłby niezwykle kosztowny i odbywałoby się to kosztem ważnych wydatków państwa. Pamiętajmy, że broń jądrowa to nie sama bomba, względnie łatwa do zbudowania, ale także środki przenoszenia, samoloty lub rakiety, których musiałyby nam dostarczyć inne państwa, które zresztą mogłyby się nie zgodzić. Najważniejszym powodem jest jednak to, że Polska ma już nad sobą parasol atomowy, ponieważ jesteśmy w NATO.

DR BŁAŻEJ SAJDUK,
politolog i historyk myśli politycznej,
Uniwersytet Jagielloński

W XXI w. rozróżnia się posiadanie broni atomowej i dostęp do niej, czyli możliwość użytkowania, np. w ramach natowskiego programu jej współdzielenia. Ten pierwszy wariant przez najbliższe kilkanaście lat będzie poza zasięgiem

technologicznym i ekonomicznym naszego kraju, nawet jeśli powstanie elektrownia atomowa, czyli potencjalne źródło materiału do budowy głowic. Będzie też niemożliwy politycznie, na co składa się m.in. związanie Polski traktatami o nieprolifracji broni jądrowej oraz prawdopodobny sprzeciw naszych sojuszników, którzy nie chcą dodatkowego podgrzewania napięcia natowsko-rosyjskiego. Otworzyło się natomiast okno możliwości, by wyrzucić na Amerykanach presję, aby ulokowali u nas stałe bazy i być może dopuścili nas do programu *nuclear sharing*. Wydaje się, że sytuacja nie jest na tyle podbramkowa, by Polskę do niego włączono, ale po zakupie F-35 będzie taka fizyczna możliwość. Czy będzie potrzeba? Nie widzę tu jednoznacznych korzyści poza propagandowymi. Broń atomowa to większe bezpieczeństwo, ale zarazem poważne zagrożenie atakiem.

Polsko-ukraińskie święta nie święta

Wielkanoc i ukraińska Pascha mają przynieść nadzieję. Ukraińcy wyczekują odrodzenia Ukrainy i rozświetlenia ciemności wojny

Beata Dżon

– Co możemy powiedzieć naszym ukraińskim sąsiadom, uchodźcom, jeśli zasiądą z nami do świątecznego stołu? Jak pocieszyć, gdy wiadomości są złe i coraz gorsze? Gdy symbolem putinowskiego okrucieństwa stają się Bucza, Mariupol czy Hostomel? Nie będzie to łatwe spotkanie – zastanawia się Edward Łysiak, autor cyklu książek „Kresowa opowieść”, właśnie ukazała się czwarta jej część, „Anna”. Jego mat-

pobyty usiądziemy wspólnie do stołu. Jura z Kijowa, dawny oficer, inżynier kształcony w ZSRR, i jego żona poszczą 15 dni. Przyjechali do Polski z synową, wnukami i szwagrem z jego rodziną. – Będziemy świętować dwa razy, chcemy poznać waszą tradycję. W cerkwi nabożeństwa z soboty na niedzielę trwają całą noc. Święci się koszyki z jedzeniem, wraca nad ranem, potem je śniadanie. Z każdym witamy się: *Christos woskres*, Chrystus zmartwychwstał. Obdarowujemy się tym, co poświęcone.

i rozświetlenie ciemności. Bo Ukraińcy są przekonani, że stoją po stronie światła, że niosą je swoimi dążeniami do demokracji, a ciemność rosyjskiego demona próbuje ich dopędzić, zniszczyć.

– Mam kalendarz, w którym zakreślam, ile tu jestem dni. Nie chciałam jechać, ale mąż i tata mówili: jedź. Synek Światosław (dwa latka) budził się w nocy i płakał – wspomina Irena Mychailuk, nauczycielka literatury w liceum na Pokuciu w zachodniej Ukrainie. – Nie chcę opowiadać synkom o wojnie.

Wielkanoc to święto nadziei i niech ona towarzyszy i nam, i im.

ka ocalała w 1944 r. dzięki pomocy ukraińskiej sąsiadki. – Wielkanoc to święto nadziei i niech ona towarzyszy i nam, i im. Nadzieja, że wojna przecież się skończy, że ich domy zostaną odbudowane, że pamięć o tych, którzy zginęli i których zamordowano, nigdy nie zaginie, a żyjący w trudnym powojennym czasie nie będą pozostawieni samym sobie przez demokratyczną międzynarodową społeczność. Tak będzie i tak musi być, bo chociaż dzisiaj trudno w to uwierzyć, to jednak w ludziach jest więcej dobra niż zła – podkreśla Łysiak.

Będziemy świętować dwa razy

Wielkanoc, czyli Pascha, będzie dla Polaków i Ukraińców w tym roku szczególna, święta dzieli tylko tydzień. W wielu domach i ośrodkach



W Ukrainie na stołach królują paschy z ciasta drożdżowego, w Polsce obok bab są mazurki.

Nikt nie mówi o pieniądzach, że drogo, to zbyt przyziemne wobec wojennych wydarzeń i wagi tych świąt dla wierzących Ukraińców, wobec śmierci, tęsknoty za domem, niepokoju. Te święta to nadzieja, oczekiwanie na przełom, na wiosnę – nową porę roku także w tej wojnie – na odrodzenie Ukrainy

Swoich gospodarzy, Wandę i Zbigniewa Jakimków z Moszczanki, zna ponad 20 lat. Jako dziewczynka przyjeżdżała tu z tatą Romanem Sadrukiem, dyrektorem szkoły, na obozy letnie dla ukraińskich dzieci. Moszczanka i Pasieczna na Pokuciu to wioski zaprzyjaźnione. – To jest nasza rodzina, jestem im bardzo wdzięczna, że zechcieli, żebyśmy tu byli. Mam nadzieję, że szybko wrócimy do Ukrainy. Mąż chodzi do pracy i jest w terrobronie (obronie terytorialnej). Dużo ludzi przyjechało ze wschodu Ukrainy, obwiniają nas, z zachodu, że przez nas Putin napadł na Ukrainę, że jesteśmy nacjonalistami, banderowcami, że chcemy rozmawiać po ukraińsku. To, co się stało w Buczy, innych miastach, trochę to myślenie zmienia, ale za jaką cenę! U nas ludzie otwarci, pracujemy, staramy się, mamy inną mentalność. Widać różnice w wyglądzie wsi, miejscowości, tam trwa ideologia Rosji. Nigdy nie pomyślałam, że będę świadkiem wojny, i to w mojej Ukrainie – łamie się jej głos. – Musimy być silni. W dzień się trzymam,

ale wieczorem, kiedy patrę w internet, to płaczę w poduszkę, najbardziej boli los dzieci, co one zrobiły?

Trudno Irenie myśleć o świątach, kiedy przejęty siedmioletni synek Iwan mówi, że zabije Putina, że nienawidzi go, i pyta, dlaczego nikt go nie zniszczy, czemu jeden człowiek przynosi światu tyle łez. Ukraińcy wierzą w swoją hardość, siłę, zwycięstwo. Wielkanoc to wzmacnia. – To takie pełne światła święto. Jesteśmy światłem, Rosjanie to ciemność i po naszej stronie jest Bóg. W zachodniej Ukrainie te tradycje się utrzymują, na wschodzie nie. Chodzimy do cerkwi, tak nas rodzice nauczali – przyznaje nauczycielka. Dodaje, że moskiewski patriarchat został wygnany z cerkwi przez mera jej miejscowości. Ludzie przestali w Ukrainie chodzić do cerkwi sprzyjających Putinowi, powraca też temat świętowania Bożego Narodzenia 25 grudnia. – Ta wojna przypieczętowuje reformę, żeby na zawsze się odciąć od Rosji. Cały świat świętuje w grudniu, tylko my, Rosja i kraje satelickie 6 stycznia – wyjaśnia Irena.



Julia Datchenko: Zawsze pisałam pisanki czerwone, jasne, teraz odczuwam ból, uciekam w pastele i w ciemne kolory.

pracy. Poniedziałek i wtorek jest polewany, najpierw chłopaki polewają dziewczyny, we wtorek dziewczęta oddają. – Kiedyś po świątecznej mszy młodzież wymieniała się pisankami, a pisanki to nasz kod genetyczny. Kiedy mój tato był młody, podchodziło się do tego serio, farbowało się kurkumą, burakami, cebulą. To całe misterium, każdy ornament coś znaczy, trzeba wiedzieć, o czym się maluje – wyjaśnia 32-latką. Jakimkowie umówili się z Ireną, że pierwsze święta organizują oni, a drugie to już ona.

Julia Datchenko z Dnirowskiego Uniwersytetu Narodowego, członkini Narodowego Stowarzyszenia

żeby była świeża. Kiedy teściowa wstawia ją do piekarnika, nie możemy wychodzić z kuchni, otwierać drzwi, bo się nie uda, opadnie. Ma być cisza, spokój. Taka tradycja. Gotujemy też gołąbce, tradycyjną potrawę, jest więcej mięsa, bo po poście, do tego śmietanowo-pomidorowy sos albo skwarki. I hołodec,

Sztuki Ludowej Ukrainy, mieszka teraz z córką u Izabeli Jasińskiej, etnografki z Muzeum Śląska Opolskiego. Poznały się w 2016 r. na konferencji w Muzeum Pisanki w Kołomyi. – Gadamy z Izą, jak to u nas wygląda. Wspólne jest oczekiwanie płodności w nowym roku, która przychodzi wiosną: odnowi się ziemia, zaczniesz

Odnowienie i wspomnianie

W zachodniej Ukrainie przez cały Wielki Post w piątki i środy nie je się mięsa, sera, mleka, jak mówi Irena. W Wielkim Tygodniu w „czysty czwartek” gospodynie sprzątają w domu, na podwórku, przygotowują paschę, nie tę serową, ale świąteczne ciasto drożdżowe. – W Wielki Piątek idziemy pokłonić się do grobu Chrystusa, pobyc z nim, nic nie można robić w ten dzień, pości się. Teściowa pije tylko wodę, w sobotę je troszeczkę, żeby wytrzymać, dopiero w niedzielę zaczyna od jajka. W sobotę niektóre gospodynie zaczynają przygotowania o czwartej-piątej rano, pieką kolejną paschę,

Co możemy powiedzieć ukraińskim sąsiadom, uchodźcom, jeśli zasiądą z nami do świątecznego stołu? Jak pocieszyć, gdy wiadomości są złe i coraz gorsze?

studzinina, nóżki świńskie i kurczak, gotują się siedem, osiem godzin. Na niedzielnym stole najważniejsze jest to, co święcone: pascha, jajka, kiełbasa, masło, ser biały i żółty, chrzan, domowa wędzonka – wylicza Irena.

Święta trwają na Pokuciu trzy dni. Pierwszego dnia odwiedza się najbliższych, w świątły poniedziałek przychodzą znajomi z wypiekami i jajkami, na koniec trzeba obdarować się ciasteczkami. Jest i świątły wtorek, choć wtedy idzie się do

się nowe życie w naturze. Ludzie także mają potrzebę odnowienia, nie tylko religijnego. Przygotowują się, sprzątają, szykują najlepsze ubrania, najsmaczniejsze dania – mówi Julia.

Okazuje się, że na Śląsku, gdzie teraz mieszka, obrzędy związane ze świętami są żywe, kultywowane i obchodzone. – To było zaskoczeniem dla badaczy. Społeczności są świadome ich wagi. Pojawia się święcenie wody i ognia, pól, obchody pól, pełna gama obrzędów związanych

z ogniem i wodą, co ma nieodłączny związek z wiosną, powstawaniem życia, śmiercią, porami roku. W myśleniu magicznym, ludowym każdy obrzęd jest ważny, jeśli jednego nie dopełnisz, czeka cię fiasko, brak płodności, brak przyszłości, sprowadzasz na siebie niejako śmierć. Mają typowo agrarny charakter, dotyczą świata ludzi, zwierząt i przyrody – opowiada Jasińska.

– W Ukrainie jest podobnie – dodaje Julia, chociaż w jej regionie, południowo-wschodniej Ukrainie, w niemal milionowym Dnipro nie ma silnych tradycji. – Miasto przeżyło dużo zmian, wielokulturowość, czasy radzieckie. Święta były zabronione, obchodziło się je tylko po cichutku. Były obowiązkowe sprzątnięcie ulic, aby nie zostawić czasu na jakieś przygotowania, porządkowanie domu czy ogrodu.

Duży ruch w czasie świąt widać na ukraińskich cmentarzach, wspominki trwają cały tydzień, pojedyncze dni, w zależności od cerkwi i cmentarza. Na przykład w Kijowie każdy cmentarz ma swój dzień wizyt. Ludzie przynoszą na groby jajka, łakocie; jedzą, piją; na cmentarzach są tłumy. – U nas obowiązkowo trzeba było posprzątać na mogiłach bliskich przed świętami. Wspominamy naszych zmarłych w Wielkim Tygodniu i tydzień po świętach – zaznacza Julia. Trudno sobie wyobrazić, jak smutne, bolesne będą te chwile



Irena Mychailuk myśli o tacie Romanie Sadruku. Pamięta, jak bawił się z wnukami w ubiegłoroczną Wielkanoc.

Są wsadzone za obrazy, ale w Wielki Czwartek w nocy musimy zrobić z nich wywar i do wschodu słońca cała rodzina musi się nim wymyć. Pamiętam to, jak byłam mała, potem moje dzieci budziłam; ta noc, tajemnica, to polewanie wywarem, by dać zdrowie i oczyszczenie przed Wielkanocą. To wspomnienie budzi we mnie ciepło, ale po chwili wraca to,

a w sobotę trwały wielkie przygotowania. Gotowano dużo jedzenia na cały tydzień, no i pieczono obowiązkowe paschy w specjalnej formie. – Są jak wysokie grzyby z takimi czapami, polewane lukrem, posypywane kolorowymi cukierkami, w dzieciństwie to były farbowane ziarna i najbardziej lubiłam to wygryzać. Moja mama, siostra piekły 20-30 pasch, takie porządne „babki z czapą”. Do cerkwi trzeba było pójść do wschodu słońca. Potrawy święciło się w nocy, tyle ludzi, kolejki, czekanie w kilku kręgach, ludzie śpiewają, świąszczenik święci, pogada, pożartuje, zawsze czułam wtedy radość i teraz też, kiedy opowiadam. Spotykamy się ze znajomymi, sąsiadami, wymieniamy się paschami, przepisami, smakami, wokół taka dobra atmosfera – Julia jest myślami w Ukrainie. – To co, że wracało się o piątą rano z malutkimi, zmęczonymi dziećmi? Te świece, zapach, woda, radość, odnowienie, wszechobecne *Christos woskres...*

Jasińska dodaje, że w niektórych wioskach Opolszczyzny w Wielkim Tygodniu pali się wszystko, co stare, to również rodzaj sprzątnięcia.

Ukraińcy mają przekonanie, że stoją po stronie światła, że niosą je swoimi dążeniami do demokracji.

przy świeżych mogiłach ofiar zamordowanych w Buczy, Mariupolu, Charkowie. I dla Ukraińców będących z dala od domu.

Wierzba, obmywanie, stos

Nasza Niedziela Palmowa to ukraińska Niedziela Wierzbna, wtedy święci się wierzbowe gałązki. – Pamiętam, jak babcia mówiła: „Nie ja biję, wierzba bije”, kiedy nas delikatnie okładała gałązkami, żeby być zdrowym i pięknym. Wierzmy, że te poświęcone gałązki dają moc.

co trudne. Czekamy, mamy nadzieję. Chcemy, by nastał spokój, cisza, by każdy mógł odrodzić się na nowo w tej sile duchowej. Tym razem z taką myślą podejść do tego obrzędu – poważnie Julia.

– To też jest siła trwania. Ta nasza palma i te wierzbowe proste gałązki odnoszą się do archetypu drzewa życia, prokreacji, istnienia pokoleń – objaśnia polska etnografka.

Julia z Dnipro tłumaczy, że w Wielki Piątek nie można było jeść ani pić, żeby pokazać swoją gotowość do oczyszczenia się, zmartwychwstania,

Pokazuje to obyczaj „żurowa strzo-da”, czyli środa i „palenie żuru”. Pali się wtedy duże ogniska, biega z płonącymi miotłami i kadzidłami po polach, by ziemia lepiej rodziła. Palenie „żuru” to dawniej też pożegnanie z postem, w którym żur stanowił jedną z głównych potraw, to spalenie zeszłorocznych śmieci po porządkach. Pozostaje popiół, pierwiastek dla czegoś nowego. – Spektakularnym zwyczajem jest tzw. palenie Judasza, także z myślą o odrodzeniu „nowego”, np. w podopolskich Kosorowicach ustawia się gigantyczny stos, nad nim szubienicę z figurą Judasza. Stos ma wiele metrów, widać wtedy siłę ognia, nieokiełznany żywioł, który jest demurgiem, co niszczy i stwarza, do tego ta mająca postać ludzka. To doświadczenie wręcz traumatyczne.

Pisanka jak list

Najważniejsze w ukraińskich świętach obok paschy są jajka. – U nas w południowo-wschodniej Ukrainie pisanie pisanki nie jest tak rozpowszechnione jak w zachodniej części. Nauczyłam się tego sama, zbierałam wzory popularne na naszych terenach, badałam kolory, motywy, technologie i instrumenty, w 2011 r. opublikowałam o tym książkę. Polskie pisanki się różnią, oglądam nowe dla mnie kroszonki, bogactwa wzorów, ozdób. U nas jest step, najczęściej pisało się proste pisanki, jeśli był kwiatek, to na całą pisankę. Ludzie ze stepu widzą ten kwiat inaczej niż ludzie żyjący blisko lasu – objaśnia ukraińska etnografka.

Pisanki pisze się dla konkretnych osób, każda pisanka to list w przyszłość. – Trzeba umieć przeczytać te symbole, znaki. Ci, co tego nie znają, skupiają się na stronie estetycznej. A one mają głębokie przesłanie – dodaje Izabela Jasińska.

– Przeróżne rzeczy można na pisanie napisać. Najprostsze – koło to słońce, ziemia, nasze życie; kropki to ziarno, poczucie odrodzenia, ziemia, która nigdy nie przestanie wydawać owoców. Można pisanką życzyć szczęścia, zdrowia, pomyślności i radości, można i płodności – wymienia Julia Datczenko.

Co napisałaby na pisanke do rodaków, do świata? – Podziękowałabym Polsce za to wsparcie, otrzymujemy potężną miłość od każdego z was. Napisałabym na pisankach ryby – symbol zdrowia, odrodzenia, w środku zawarłabym małe symbole, kropki, to woda. Zawsze pisałam czerwone, jasne, teraz odczuwam ból, uciekam w pastele i w ciemne kolory, tak czuję, ale wierzę, że to się skończy, że

Wierzę, że to się skończy, że ta pisanka, którą napiszę, pokona zło i odrodzimy się silni, zdrowi, że wszystko możemy.

ta pisanka, którą napiszę, pokona zło i odrodzimy się silni, zdrowi, że wszystko możemy. Napisałam właśnie pisankę z wielkim słońcem, wokół niego biegają jelonki. Chcę, żeby w Polsce, gdzie odczuwam ciepło ludzi, tak było. One symbolizują ruch, poszukiwanie duchowych wartości i siłę witalną, płodność. Słońce to miłość, siła, światło, niezbędne do życia. Kropki i kwadrat pełen mniejszych to ziemia gotowa do zasiewu, można to odnosić do duszy ludzkiej, wystarczy się otworzyć na ten „siew”.

Życzenia

– Siadamy przy stole i jemy gotowane jajka, jest taki zwyczaj, że uderzamy jajkiem w jajko, czyje się potłucze, ten przegrywa – uśmiechają się na świąteczne wspomnienie Jura i jego szwagier Jurij, też były oficer. Walczyć w wojsku już

Pisanki pisze się dla konkretnych osób, każda pisanka to list w przyszłość.

nie mogą, nie te metryki, ale przez pierwsze tygodnie wojny zajmowali się w Kijowie obroną terytorialną, najpierw z bronią palną, potem musieli ją oddać na front. Pijemy czaj zabrany z dachy pod Kijowem, do budynków, gdzie mieszkali, blisko wieży telewizyjnej, gdzie spadły bomby, nie odważyli się wejść. Ich synowie walczą.

– Wcześniej nie było takiej sympatii między Polakami a Ukraińcami. Teraz cały czas słyszymy: „Jak możemy pomóc?”, jesteśmy poruszeni i wdzięczni. Nam jest tu dobrze, wszystko mamy, ale sercem jesteśmy w Ukrainie, chcemy jak najszybciej wracać – przyznaje Jura.

– Jesteśmy niewierzący, żyliśmy w Związku Radzieckim. Ale wnuki są ochrzczone, moja żona też – dodaje Jurij. Jeden z jego dziadków był

duchownym, jego żony także, komuniści wysłali ich na Sybir i tam zostali. Jurij zaczął czytać Biblię po 1991 r., już w wolnej Ukrainie.

Bardzo ciekawią ich polskie kościoły, obyczaje świąteczne, bo w ich pokoleniu, 70-latków, wiary zabraniano, prawosławie tępiło ogniem i mieczem. – Nam chce się wiary. Ukraina wzięła kurs na demokrację, na wolność, otworzyła się na Boga, ale widzimy, że jeszcze nam się na to nie pozwala – rozważają wojskowi emeryci.

– Przez cały tydzień po świętach witamy się: *Christos woskres*, każdy do pracy przynosi swoją paschę, świąteczne wiktuały. To dobre wspomnienia wspólnoty, siły życia, oby się odrodziły. Jeśli się razem odnowimy, to i zmartwychwstanie będzie aktualne dla wszystkich – wierzy Ukrainka Julia.

– My nie wiemy, co nas czeka. Zostaliśmy zdemoralizowani przez dobre czasy. Po to są święta i ten cykl odrodzenia, żeby sprowadzać nas na nowe tory. Cieszymy się, że żyjemy, bo to jest kruche – dodaje Polka Izabela.

– My chcemy tylko pokoju, chcemy żyć, jak żyliśmy. Plany, marzenia nic nie są warte bez pokoju. Cofnięto nas wojną o lata, trzeba wracać i odbudować tę Ukrainę. Jeśli nie wrócimy, to nie będzie Ukrainy – kończy Irena Mychailuk.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

Helena Leman

W sobotę, 2 kwietnia, minął miesiąc, odkąd przyjechały z objętej wojną Ukrainy na Kaszuby, zebrane z domów dziecka w obwodzie chmielnickim. W Domu Wczasów Dziecięcych w Wygoninie już się za-domowiły. Choć na dworze przenikliwy ziąb i mocno wieje, spacerują, biegają, szaleją na rowerach po alejkach rozległego, ukrytego w lesie ośrodka na jeziorze. Pierwsi podchodzą do mnie nastoletni chłopcy, są ciekawi, po co przyjechałam. Gdy odpowiadam, że czekam na dyrektorkę, natychmiast przejmują inicjatywę. Pędzą do budynku, dzwonią do jej biura, a gdy nikt nie otwiera, pocieszają mnie, że pani dyrektor na pewno się zjawi. Opisują, jak wygląda, jakim jeździ samochodem, zapewniają, że w ośrodku jest normalno, a jedzenie jest dużo dobre. Rozmawiamy trochę po polsku, trochę po ukraińsku, wspomagając się tłumaczem. Po rosyjsku nikt tu mówić nie chce.

Poważny 14-letni Wasia zostaje ze mną dłużej. Opowiada, że lubi matematykę, fizykę, zajęcia komputerowe i lekcje języka ukraińskiego. Marzenia ma dwa: żeby wojna się skończyła i żeby mógł wrócić do Ukrainy. Chce zostać kierowcą miejskiego autobusu w swoich Antoninach. W Wygoninie jest razem z bratem, ich ojciec nie żyje.

Gdy nadjeżdża Iwona Plutowska, szefowa ośrodka, chłopaki ruszają razem ze mną do jej gabinetu. Żeby chociaż troszkę z nią побыć, poprzekomarzać się, pożartować, a może przy okazji zdobyć soczek, którego dyżurna zgrzewka stoi na szafie. Gdy okazuje się, że kobieta przywiozła adidasa dla Artema, który na rowerze jeździ w plastikowych kłapkach, pozostali też chcą takie – jak to w rodzinie.

– Pani dyrektor, 37! 38! 39! – wykrzykują swoje rozmiary. Sportowe krosiówki (trampki), noski (skarpety) i futbółka (koszulka) to marzenie wielu z nich. Starszych interesuje także monitoring, jeden z nastolatków jest ciekaw, czy dyrektorka zauważyła na monitoringu jego rowerową wywrotkę. Ta grozi mu tylko palcem, co wzbudza powszechną wesołość.

Dzieci z Chmielnickiego

161 podopiecznych domów dziecka z zachodniej Ukrainy na Kaszubach znalazło swój nowy dom



Dyrektor Iwona Plutowska nie ma łatwego zadania – nie chce pogłębiać traumy dzieci, ale musi utrzymać porządek.

W sprawie rowerów ciągle wpływają skargi, że ktoś za długo katajetsa, a drugi na przejażdżkę nie może się doczekać.

– Na 85 podopiecznych mamy 20 rowerów, wczoraj podarowano nam dwa, uważam, że to wystarczy, dzieci będą jeździły na wycieczki w małych grupach – tłumaczy Iwona Plutowska.

Po południu wycieczkę rowerową planuje grupa szósta. Dyrektorka jednak nie daje się przekonać, mówi, że jest za zimno i zbyt niebezpiecznie, nawet na terenie ośrodka wicher złamał konar.

Stworzyć namiastkę domu

Iwona Plutowska nie chce wprowadzać drylu, ale czasem, aby opanować cały ten żywioł, musi podnieść głos. Kiedy woła: „Cicho!”, nastolatki kładą palec na ustach i szepczą: „Ticho, tichońko, tichajko”, aby ją rozśmieszyć i rozładować napięcie.

Żeby spokojnie porozmawiać, musimy zamknąć drzwi na klucz, a i tak dzieciaki się dobijają. Najwytrwalszy jest mały Pietia, który chce czekoladki. Choć wie, że słodczyce są po obiedzie, próbuje postawić na swoim.

– Dzieci do nas przyjechały z torbami łakoci, którymi ludzie obdarowywali je po drodze – tłumaczy dyrektorka. – Przyzwyczaiły się do tych słodkości, a my próbujemy to zmienić i wprowadzić zdrową dietę oraz uporządkowany rozkład dnia. Pobudka jest o 8 rano, pół godziny później zaczyna się śniadanie, po nim jest jeszcze czas na sprzątanie pokoi. Od godz. 10 do 13 trwają zajęcia w grupach. We wtorek, środę i czwartek warsztaty plastyczne prowadzi wolontariuszka pani Ola, w piątek są prace techniczne oraz gry sportowe i ruchowe, np. zumba. W poniedziałki szykujemy zawsze jakąś niespodziankę. Były już zajęcia z karate i pokaz magii. Obiady są między 13 a 14, potem

poobiednia drzemka i podwieczorek z owocami i słodyczami oraz kolacja. Próbuje im stworzyć chociaż namiastkę domu.

A to wcale łatwe nie jest, gdyż do Wygonina trafiły sieroty w wieku 4-17 lat aż z pięciu różnych domów dziecka w obwodzie chmielnickim, są wśród nich dzieci niepełnosprawne i ze szkół specjalnych, dla których zorganizowana została terapia zajęciowa w niedzielę. Najliczniejsza, bo 50-osobowa, jest grupa w wieku 11-14 lat. Podopieczni ośrodka podzieleni są na dziewięć grup, pieczę nad każdą sprawuje dwóch opiekunów, polski i ukraiński. Ten ostatni musi uzyskać najpierw sądowy status tymczasowego opiekuna dzieci w swojej grupie, aby potem wystąpić o nadanie im numerów PESEL. Bez tego nie można zapisać dziecka do polskiej szkoły, leczyć itp.

– Nasze dzieci ten rok szkolny będą kończyć, łącząc się online ze swoimi placówkami w Ukrainie. Takie lekcje trwają u nas, ale brakuje nam sprzętu do nauki zdalnej – ciągnie dyrektorka. – Szukamy też psychologa z językiem ukraińskim, chociaż na trzy dni w tygodniu. Z powodu bariery językowej wyzwaniem jest wyegzekwowanie norm i zasad zachowania i objaśnienie regulaminu. Nigdy do końca nie mam pewności, czy dzieci mnie rozumieją. Ale chyba tak, skoro przychodzą później i przepraszają. Sposobem na porozumiewanie się są słowa klucze, np. komnata oznacza zajęcia

Starsze dzieci karmią młodsze i opiekują się nimi, traktują to jako swój wkład w służbę ojczyźnie.

własne w pokojach, a majdan zabawy na zewnątrz. Raz złapałam starszych chłopaków na paleniu papierosów. Nie wiem, czy moje przemowy poskutkowały, czy skończyły im się papierosy przywiezione z Ukrainy, ale palenia więcej nie ma.

Zajęcia prowadzą wychowawcy zatrudnieni w Domu Wczasów Dziecięcych w Wygoninie i wolontariusze. Lekcje polskiego są w soboty o godz. 11. Ich efekty już można zauważyć, niektórzy dzieci w lot chwytają, co się do nich mówi. Udało się



Prace dzieci wywieszono w świetlicy i na korytarzu. Łapki to logo akcji prowadzonej przez fundację Happy Kids.

nawet przeprowadzić zajęcia przyrodnicze o życiu zwierząt.

Czekoladki, łapki i puzzle

Gdy nadchodzi wyczekiwana przez wszystkich pora podwieczorku i czekoladek, nagle pojawia się mały dżentelmen, na oko dziewięcioletek, bez słowa chwytając z rąk dyrektorki karton ze słodyczami i mimo naszych protestów sam niesie do świetlicy. Gdy nie może go utrzymać w dłoniach, stawia go sobie fachowo na ramieniu i marszeruje dalej, a obok niego biegnie Luna – suczka pani dyrektor, tutejsza

Dziewczynka chce się uczyć zdalnie, ale nie ma nawet telefonu, żeby się połączyć ze szkołą w Ukrainie. Chciałaby, aby ktoś jej przysłał wszystkie zadania, usiadłaby w pokoju i je rozwiązywała. Martwi się również o swoje rodzeństwo, które zostało w Ukrainie, nie ma od nich żadnych wieści. W Wygoninie jest z siostrą. Nastia uwielbia swoją polską opiekunkę panią Elę. Zarzeka się, że zabierze ją do Ukrainy. Wsadzi do dużej torby, zamek zaciągnie i pojedzie, a jak na granicy zapytają, co wiezie, to powie, że swoje rzeczy.

Drobny blondynek Sasza chce mi pokazać kolorowe łapki, które zrobił na zajęciach technicznych z panią Jolą. Podpisane prace wywieszono w świetlicy i na tablicy w korytarzu, ale Sasza swoich znaleźć nie może. Już ma łzy w oczach, gdy z pomocą przychodzi pani Jola i łapki Saszy zostają odnalezione.

Wszystkie dzieci w Wygoninie mieszkają w przytulnych czteroosobowych pokojach, na stolikach porożkładane są puzzle, ułożone z nich obrazy są potem zawieszane na ścianach.

Samodzielni indywidualiści

Dyrektor Iwona Plutowska trzyma w biurku swój magiczny kajecik z kontaktami. Gdy w domu zaczyna ▶

► czegoś brakować, dzwoni i anonimowi darczyńcy przywożą, co potrzeba. Właśnie nadjeżdża kolejny samochód z darami. Na posterunku czuwa już duży Sasza. Sam wybrał sobie zajęcie jakby magazyniera, przenosi i ustawia kartony.

– Sasza, stawiaj pod ścianę w korytarzu, pod ścianę! – woła dyrektorka z gabinetu. To jest miejsce tymczasowe, w magazynie dopiero składane są półki. Na nich poustawia się osobno żywność, osobno buty, ubrania czy bieliznę, Sasza będzie więc miał zajęcie.

– Kiedy czekałam na ich przyjazd miesiąc temu, byłam przygotowana na najgorsze – mówi dyrektorka. – Myślałam, że przyjadą zapłakane, przerażone, a wysiadły z autokaru

Jedną z pierwszych prośb do mnie była prośba o flagi ukraińskie, będziemy sprowadzać również ukraińskie książki.

– Nasi podopieczni są odporni na niskie temperatury i twardzi – ciągnie dyrektorka. – W pierwszy weekend kwietnia mały chłopiec zachorował na kolkę brzuszną. Choć miał twardy brzuch i cierpiał, na pytanie opiekunki wciąż powtarzał, że nic go nie boli. Nie miał jeszcze nadanego numeru PESEL, ale na kościerskim oddziale ratunkowym dobrze się nim zaopiekowano i wszystko skończyło się szczęśliwie. Problemem jest polskie jedzenie. Okazało się, że dzieci są przyzwyczajone do ciepłych śniadań, np. do ziemniaczanego purée okraszonego mięsem,

na oba domy dla ukraińskich dzieci. Może do Wygonina trafi więcej urzędów do nauki zdalnej. Placówka w Garczynie jest trochę lepiej wyposażona, jest tam 48 palmtopów – po jednym na dwóch uczniów.

Ewakuacja dzieci z obwodu chmielnickiego była możliwa dzięki Fundacji Pomocy Dzieciom Happy Kids. Akcję ratowania sierot z ogarniętej wojną Ukrainy zainicjował prezes Aleksander Kartasiński. Organizacja prowadzi ewakuację w ścisłej współpracy z Departamentem Ochrony Praw Dziecka i Adopcji Ministerstwa Polityki Społecznej Ukrainy oraz Ministerstwem Rodziny i Polityki Społecznej RP, a także koordynuje relokację dzieci w porozumieniu z jednostkami samorządu terytorialnego na terenie całej Polski. Współpracuje też z międzynarodowymi organizacjami pomocowymi, np. z ONZ. Monitoruje również sytuację dzieci w nowych miejscach. Fundacja ma wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu rodzinnych domów dziecka i działaniu na rzecz dzieci osamotnionych i pokrzywdzonych.

Wszyscy młodzi mieszkańcy obu domów mają wojenne doświadczenia. Dzieci z Wygonina w luźnych rozmowach, jakby mimochodem, wspominają o strzelaninach. Dyrektor placówki w Garczynie opowiada, że jego podopieczni kilka dni i nocy przed przyjazdem do Polski ukrywali się w piwnicy-schronie pod domem dziecka, gdyż trwały bombardowania bazy wojskowej 25 km od nich. Otwarcie jednak o dramacie wojny nikt tu nie mówi, jest on obecny jakby między słowami, w niedopowiedzeniach, w nagle zapadającej ciszy podczas rozmowy, zapisany w spojrzeniach.

Gdy wyjeżdżam z Wygonina, dzieci po podwieczorku właśnie wybierają się z opiekunami na krótki spacer po okolicy. Samodzielnie wychodzić poza placówkę nie mogą i stosują się do tego. Do najbliższego sklepu w Starej Kiszewie piaszczystą drogą przez las jest 5 km w jedną stronę, zresztą zakupów by nie zrobili, nie mają pieniędzy. Na dłuższej wycieczce były w Kościerninie, trafiła się wtedy mała wyżerka w McDonalddie.

Helena Leman

h.leman@tygodnikprzeglad.pl

Hasło majdan jest ich ulubionym, bo oznacza swobodne gry na świeżym powietrzu.

ciche i zmęczone, wiele mniejszych dzieci tylko z malutkim plecaczkiem. Szybko się rozpakowały i poszły spać. Dopiero po kilku dniach odpoczynku zaczęły pokazywać swoją prawdziwą naturę. Są ciekawe, ciekawskie nawet, powiedziałabym, wszystko muszą sprawdzić, wszystkiego dotknąć. Chodzą swoimi ścieżkami, niekoniecznie z grupą, to urodzeni indywidualiści. Hasło majdan jest ich ulubionym, bo oznacza swobodne gry na świeżym powietrzu, zabawy oparte na bardziej sformalizowanych zasadach nie są już tak lubiane. Najbardziej ujmuje mnie ich wdzięczność i uczynność, często nie muszą wydawać poleceń, sami przejmują inicjatywę, np. porządkując łazienkę po wieczornym myciu.

Wiesław Baryła, dyrektor Powiatowego Centrum Młodzieży w Garczynie niedaleko Wygonina, gdzie schronienie znalazło 121 dzieci w wieku od sześciu miesięcy do 17 lat i 10 ich ukraińskich opiekunek z dużego domu dziecka w Chmielnickim, też podkreśla, że jego podopieczni są życiowo zaradni: – Nawet trzylatki odnoszą talerze po śniadaniu. Starsze karmią młodsze i opiekują się nimi, nie chcą, żeby je wyręczać, traktują to jako swój wkład w służbę ojczyźnie.

a nie do kanapek na psennym pieczywie, u siebie jadły ciemne. W ich jadłospisie było poza tym więcej zup i kasz. Postanowiliśmy więc przejść na potrawy ukraińskie. Zakupiliśmy już odpowiednie wyposażenie do kuchni, w dwóch trzecich sfinansowane przez darczyńców, i planujemy w niej zatrudnić 10 pań, w tym siedem Ukrainek.

W Wygoninie dzieci na szczęście na razie nie chorują. Gdy dyrektorka pyta jednego z nastolatków, czy sobie smaruje opryszczkę, ten jedynie macha ręką i pędzi dalej.

O wojnie tylko między słowami

Dom Wczasów Dziecięcych w Wygoninie wcześniej utrzymywał się głównie z turnusów zielonych szkół, łączących naukę z rekreacją. Przyjeżdżały tu dzieci z Gliwic, z Warszawy, na razie do końca maja wszystkie turnusy odwołano. Domy dla dzieci z obwodu chmielnickiego w Wygoninie i Garczynie obecnie są finansowane z budżetu powiatu kościerskiego, wsparcia udzielają też wolontariusze, ich ofiarność jest duża. Wiesław Baryła mówi, że w najbliższym czasie mają się rozpocząć rozmowy w sprawie przeznaczenia środków rządowych

Z Galicji



Jan Widacki

Putin spowodował, że od ponad miesiąca nie sposób pisać o czymś innym niż wojna w Ukrainie dziś, a jutro być może w całej Europie (świecie?).

Putin nie zaakceptował tego, że wojna nie jest już w cywilizowanym świecie, doświadczonym II wojną światową, metodą zmiany granic. Nie rozumiał, że pokój jest wartością nadrzędną. Dla tej wartości należy poświęcić inne racje. A w czasach, gdy mocarstwa nie tylko globalne, lecz nawet regionalne dysponują bronią jądrową, pokój jest wartością tym większą. Przeciwnieństwem pokoju jest nie tylko wojna, ale wręcz zagłada ludzkości.

W XIX i XX w. podstawą roszczeń terytorialnych były albo tzw. racje historyczne, albo wola ludności. Bywało tak, że w odniesieniu do tego samego terytorium jedna strona powoływała się na racje historyczne, a druga na wolę mieszkańców. By ograniczyć się do polskiego przykładu: przed wojną Polska uważała, że Wilno czy Lwów jej się należą, bo zamieszkująca je ludność jest w większości polska. Litwa uważała, że Wilno

byłych republik. Tego też nikt, a już szczególnie w Moskwie, wtedy nie kwestionował. Co więcej, Ukraina oddała poradziecką broń jądrową w zamian za dodatkowe gwarancje integralności jej terytorium (tzw. memorandum budapeszteńskie). Jednym z gwarantów była... Rosja.

Ale doświadczenie II wojny światowej wraz z upływem czasu i wymianą pokolenia przestało działać. Zaczęła się era „wstawania z kolan”. Od Waszyngtonu za Trumpa, poprzez Paryż, Budapeszt, Warszawę, po Moskwę niestety. Putin wstał z kolan i przypomniał sobie historyczne racje i wynikające z nich prawa do Krymu. Opierając się na nich, anektował Krym. Z kolei opierając się na zasadzie samostanowienia ludności, zainspirował (najprawdopodobniej) i wsparł (na pewno) separatystów w Doniecku i Ługańsku. Złamał niepisaną zasadę niezmienności granic w Europie i pisane gwarancje integralności terytorialnej Ukrainy. Niestety, reakcja świata zachodniego była słaba i nieskuteczna. Zachęciło to Putina do dalszych kroków. Nie bawiąc się w zachowywanie pozorów,

Put-in, Put-out, Put-up, Put-down

jej się należy, bo to historyczna stolica Wielkiego Księstwa, choć Litwini stanowili mały procent jego mieszkańców. Ukraińcy uważali, że Lwów jest im należny, bo chociaż większość jego mieszkańców stanowią Polacy, to przecież historycznie jest to ruskie miasto. Kłopot w tym, że Lwów nam się należał za sprawą woli mieszkańców, ale już dawna Galicja Wschodnia, gdzie większość stanowili Rusini – Ukraińcy, należała się nam z powodu historycznych racji. Kto tam zakładał miasta, budował zamki, kościoły? Polska magnateria. Metodą przekonania do swoich racji była wojna.

Niemcy zabierali Czechom Sudety, bo tam mieszkała mniejszość niemiecka. Polska na podobnym argumentie oparła roszczenia do Zaolzia. Ale zajmując kawałek Tatr i Jaworzynę, o wolę mieszkańców już nie pytaliśmy, zajmowaliśmy to w imię historycznych racji. W 1945 r. na tej zasadzie należały się nam poniemieckie (ale niegdyś piastowskie!) ziemie Dolnego Śląska czy Pomorza Zachodniego, choć Polaków od dawna tam już nie było. Gdy w 1989 r. Europa odrzuciła pojałtański podział, na szczęście uznano (chwała klasie politycznej tamtego czasu!), że granice w Europie, słusznie czy niesłusznie wykreślone w 1945 r., są już stałe i niezmiennie. Niemcy pogodziły się z utratą ziem na wschód od Odry i Nysy oraz Prus Wschodnich, my z utratą Wilna, Grodna czy Lwowa, Czechosłowacja – Zakarpacia, Węgry – Siedmiogrodu, Rumunia – Bukowiny, Dobrużdy i Mołdawii... Próba korekty tych granic spowodowałaby konflikt ogólnoeuropejski. Pokój i myślenie o przyszłości wzięły górę nad historycznymi sentymentami. Gdy dwa lata później rozpadł się Związek Radziecki, państwa poradzieckie uzyskiwały niepodległość w dotychczasowych granicach

napadł na Ukrainę. Jeśli nie zostanie skutecznie zatrzymany, pójdzie dalej. Nie teraz, to za kilka lat, gdy zaleczy rany poniesione w Ukrainie.

Czy Zachód jest w stanie skutecznie zatrzymać Putina? Jeśliby zachował jedność, miałby szansę. Czy zachowa? Oto jest pytanie. Wszystko wskazuje, że nie będzie to łatwe. Nie chodzi już o to, że wychowany w Puszczy, wykształcony w Oksfordzie cwaniak i cynik jawnie się wyłamuje. Ale co będzie po wyborach we Francji? Gdy nie daj Boże wygra je przysiaciółka Putina i Morawieckiego Marine Le Pen? Słusznie Macron ma pretensje do Morawieckiego o jego (no i prezesa oczywiście) konszachty z tą damą. Jedność Zachodu jest dziś dla nas najważniejsza. Czy nasze władze robią cokolwiek dla jej umocnienia? Czy służą temu antyunijna postawa Ziobry, walka z UE i wypowiedzi premiera?

To, że Polska (czytaj: społeczeństwo i samorządy) przyjęła ponad 2 mln uchodźców z Ukrainy, nie daje rządowi prawa do takich zachowań. Pan premier, podobno historyk z wykształcenia, łaje publicznie Macrona za rozmowy telefoniczne z Putinem, moralizując, pyta: „Negocjowalibyście z Hitlerem, ze Stalinem, z Pol Potem?”. Panie premierze, czy jako student historii nie był pan obecny na wykładzie, na którym była mowa o konferencji w Teheranie czy Jałcie? Prezydent Zelenski pewnie niebawem będzie osobiście negocjował z Putinem. Jego też pan potępi? Ma pan jakiś inny pomysł zakończenia tego konfliktu? Dyplomację pan wyklucza? Potrafi pan, używając pańskich słów, Putina „zwalczyć”, by Zelenski nie musiał już z nim negocjować? Znajdź proporcję, mocium panie Morawiecki.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Robert Walenciak

Czy w ciągu ostatniego roku pojawiło się coś nowego w sprawie katastrofy smoleńskiej? Jakież nowe fakty, ustalenia?

– Ani w ciągu roku, ani w ciągu ostatnich lat nie pojawiło się nic nowego w sprawie przyczyn katastrofy. Będę to powtarzał: zostały one wyjaśnione w roku 2011.

W raporcie komisji Millera?

– Wszyscy specjaliści z dziedziny lotnictwa, bezpieczeństwa, piloci, zarówno w kraju, jak i za granicą, którzy czytali ten raport – żaden nie ma wątpliwości co do opisanych przyczyn. Co ciekawsze, profilaktyka zalecona w raporcie została wdrożona i nie została wycofana po zmianie władzy w roku 2015. Piloci są szkoleni zgodnie z naszymi wytycznymi. Świat lotniczy już ocenił przyczyny tej katastrofy. Wyciągnął wnioski z raportu, stara się, żeby to się nie powtórzyło. Dowodem na to jest choćby ostatni poważny incydent w locie do Rzeszowa pana prezydenta Dudy.

Wyświetliło się ostrzeżenie o awarii i samolot zawrócił do Warszawy.

– Podczas lotu prezydenta do Rzeszowa mieliśmy do czynienia z wydarzeniem, które bym zakwalifikował jako poważny incydent. Załoga zgłosiła w powietrzu „mayday”, czyli sytuację zagrożenia życia. Wszystko szczęśliwie się skończyło, ponieważ załoga stosowała się do procedur. Można by tylko mieć uwagi do polityków.

Jakie?

– Prawdziwe zarządzanie polega na tym, że przewiduje się sytuacje niespodziewane. Niestety, Kancelaria Prezydenta nie wyciągnęła wniosków z przeszłości. Przypomnę, że prezydent Lech Kaczyński też spóźnił się na lot, start nastąpił z opóźnieniem, a w tym czasie drastycznie pogorszyły się warunki pogodowe na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj. W przypadku lotu prezydenta Dudy do Rzeszowa nie przewidziano natomiast, że awarie się zdarzają, i nie dano sobie czasu na zniwelowanie skutków takiego niespodziewanego zdarzenia.

Jak PiS kłamie w sprawie Smoleńska

Im nie chodzi o prawdę. Im chodzi o zemstę na konkurentach politycznych



DR INŻ. MACIEJ LASEK

– specjalizuje się w badaniach katastrof lotniczych. Od 2002 r. członek Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, w latach 2012-2016 jej przewodniczący. Wchodził w skład tzw. komisji Millera.

Prokuratura: gdzie są wyniki ekshumacji?

Mówi pan, że nic nowego ani istotnego w sprawie katastrofy nie pojawiło się od czasu raportu tzw. komisji Millera. Co więc robi prokuratura? Jej śledztwo jeszcze trwa!

– Śledztwo prokuratury jest prowadzone równoległe z badaniem przyczyn katastrofy. Nie ma tu dublowania się. Celem badania wypadku jest znalezienie jego przyczyny i opracowanie profilaktyki, żeby coś takiego nigdy się nie powtórzyło. Prokuratura zaś prowadzi dochodzenie w celu wskazania osób, które jej zdaniem są

winne zaniedbań, błędów, świadomego działania, wskutek czego doszło do wypadku, i przekazania tego materiału do oceny przez niezawisły sąd. Prokuratura do 2016 r. regularnie informowała opinię publiczną, jakie są postępy w prowadzonym śledztwie, komu postawiono zarzuty. Przypomnę, że najpierw postawiono je dwóm oficerom 36. pułku odpowiedzialnym za dobór i szkolenie załogi, potem postawiono zarzuty nieumyślnego spowodowania zagrożenia życia i śmierci dwóm kontrolerom rosyjskim. W 2016 r., wraz ze zmianą władzy i osoby, która kieruje prokuraturą, odsunięto od śledztwa

dotychczasowych prokuratorów i został powołany nowy zespół pod przewodnictwem prokuratora Marka Pasionka. Ten nowy zespół musiał się zapoznać ze wszystkimi aktami i podjąć kolejne decyzje o dalszych działaniach procesowych.

I po jego dwóch konferencjach prasowych nastąpiła cisza.

– Ta cisza trwa do dzisiaj.

Wiemy, że zespół prokuratora Pasionka postanowił przeprowadzić ekshumacje ciał ofiar, często wbrew woli rodzin.

– Te ekshumacje już dawno są zakończone, z tego, co wiem, niczego nie wniosły do śledztwa, oprócz konkluzji, że pasażerowie ponieśli śmierć w wyniku obrażeń typowych dla katastrofy komunikacyjnej. Przesłano też do zagranicznych laboratoriów próbki pobrane podczas ekshumacji oraz fragmenty wraku zabezpieczone przez polskich biegłych, do badania na obecność materiałów wybuchowych bądź produktów ich przemiany. Wyniki tych badań już dawno temu powinny wrócić do Polski. Czy wróciły? Nie wiadomo, prokuratura unika odpowiedzi na to pytanie. Co ciekawe, jak pamiętam słowa jednego z prokuratorów, zagraniczne laboratoria dostały tylko polecenie zbadania przesłanych próbek, bez tzw. części wnioskowej. To dziwne, gdyż z reguły prosi się laboratorium o opinię kompleksową. Dlaczego tak zrobiono? Mogę jedynie domniemywać, że nie chciano, aby jakieś wnioski niezgodne z linią polityczną aktualnej władzy zbyt szybko przedostały się do opinii publicznej.

Nowy zespół biegłych: gdzie jest ich opinia?

Powołano też nowy zespół biegłych.

– To informacja sprzed trzech lat. Przypomnę, że pierwszy zespół biegłych do wydania kompleksowej opinii został powołany już w 2012 r. Był to zespół płk. Milkiewicza, złożony z polskich specjalistów lotniczych. Jego opinia obejmująca wszystkie aspekty tej katastrofy została w 2015 r. przedstawiona publicznie. Jednoznacznie wynikało z niej, że do katastrofy doszło w wyniku błędów popełnionych przez załogę,

gdy samolot podchodził do lądowania w warunkach poniżej minimalnych. Że nie wszyscy członkowie załogi mieli ważne uprawnienia, że szkolenie w pułku było prowadzone niewłaściwie... Generalnie opinia zespołu biegłych pracujących niezależnie od komisji Jerzego Millera potwierdziła ustalenia, które zostały wcześniej przez tę komisję zapisane w raporcie.

A nowy zespół biegłych co przedstawił?

– Opinię „starego” zespołu prokuratura odłożyła do szuflady. I powołała nowy, złożony z zagranicznych ekspertów, realizując postulat części środowisk rodzin ofiar o umiędzynarodowienie śledztwa. Co dalej z tym się dzieje? Według informacji przekazanych rodzinom zespół ciągle pracuje, ale nie należy się spodziewać innych niż dotychczasowe ustaleń. Mam tylko obawy, jak długo będzie trwało takie postępowanie. Jeżeli w gronie biegłych były praktycznie same osoby anglojęzyczne, to proszę sobie wyobrazić, że całe akta sprawy powinny zostać przetłumaczone

– Zrobili z niego wrak. Zniszczyli samolot, wycinając fragmenty konstrukcji skrzydła, żeby zobaczyć, jak ta maszyna jest zbudowana.

Przecież takie rzeczy są w specyfikacji technicznej!

– Ten samolot został wcześniej za grube pieniądze wyremontowany. Był sprawny. W 2011 r. na zlecenie komisji Millera wykonano na nim loty sprawdzające działanie jego niektórych systemów. Natomiast oni ten samolot pocięli... Kolejna rzecz – w skład podkomisji Antoniego Macierewicza tak naprawdę nie wchodzi ludzie, którzy kiedykolwiek badali wypadki lotnicze. Frank Taylor, na którego powoływał się Antoni Macierewicz, już go nie wspiera, poza tym nie był członkiem podkomisji. Był ekspertem.

A pozostali?

– Z tego, co przekazali mi pełnomocnicy rodzin ofiar katastrofy, była podpisana przez Antoniego Macierewicza umowa z czterema zagranicznymi ekspertami mającymi doświadczenie w badaniu wypadków lotniczych. I tu zaczyna być

Nie pojawiło się nic nowego w sprawie przyczyn katastrofy. Zostały one wyjaśnione w roku 2011.

przez tłumacza przysięgłego na język angielski. Kiedy więc będzie opinia biegłych? Nie wiadomo. Prokuraturze nie udało się do dzisiaj dostarczyć kontrolerom rosyjskim aktu oskarżenia. To jej porażka. Ale na plus mogę powiedzieć, że prokuratorzy kilkakrotnie wyjeżdżali do Smoleńska, byli na miejscu razem z biegłymi, mieli dostęp do wraku. W przeciwieństwie do podkomisji Antoniego Macierewicza, bo do dziś ani on, ani żaden z jego współpracowników nawet nie był w Smoleńsku. Nie byli też w Moskwie, żeby zrobić własną kopię zapisów czarnych skrzynek, które tam są zdeponowane.

Macierewicz: dlaczego pocięli samolot?

Za to badali bliźniaczy egzemplarz tupolewa, który jest w Mińsku Mazowieckim.

ciekawie. Najpierw przekazano im niekompletny materiał, na podstawie którego mieli napisać opinię. Oni to oprotowali. Potem zgłosili się do mnie, mówiąc, że obawiają się, czy ich opinia nie zostanie przekłamana albo przekreślona przez podkomisję. Bo ich wnioski były takie same jak nasze... Ekspersi zastrzegali, że gdyby ich nazwiska miały się pojawić pod tezami innymi, niż podali, bądź ich wnioski zostałyby przekreślone, będą żądać ujawnienia ich opinii.

Domyślam się, że Antoni Macierewicz w ogóle ich pominął.

– To pokazuje sposób prowadzenia postępowania. W składzie podkomisji brakuje choćby jednej osoby, która w przeszłości badała wypadki lotnicze. A osoby, z których wiedzy chciano skorzystać albo których nazwiska miały uwiarygadniać prowadzone działania, mają uzasadnione wątpliwości ►

► co do wiarygodności partnera. Zresztą przez sześć lat działania podkomisji z jej składu odeszło wiele osób, które nie chciały bezkrytycznie firmować działań Antoniego Macierewicza.

Macierewicz: czy Putin przewidział, że będzie mgłą?

A filmowa wersja raportu, którą rok temu przedstawił Macierewicz?

– Nie było dokumentu pisanego, pod którym byliby podpisani wszyscy członkowie podkomisji, puszczono więc w porze największej oglądalności propagandowy film, który nazwano filmową wersją raportu. Proszę zobaczyć, padają tam bardzo śmiałe tezy – że w Rosji w czasie remontu zamontowano w tym samolocie materiały wybuchowe. W skrzydle – pasek wybuchowy. A do samolotu włożono bombę termobaryczną albo jakąś inną, bo Antoni Macierewicz wymyśla wciąż nowe. Ten samolot po powrocie z remontu wykonał kilkadziesiąt lotów i żadne badanie pirotechniczne, żadne działania mechaników, a przecież w samolocie stale przegląda się różne miejsca, nie wykryły tych bomb.

A trzeba było zaplanować jeszcze ich wybuch...

– Jaki musiałby to być makiażeliczny plan. Ktoś, w domyśle Putin, nakazuje dziewięć miesięcy wcześniej, podczas remontu w Samarze, zamontować w lewym skrzydle tupolewa paski wybuchowe. Czyli on już przewidział, że ten samolot w kwietniu poleci do Smoleńska, że wtedy będzie mgła i widoczność pięć razy mniejsza, niż jest to dopuszczalne przepisami, i że załoga zejdzie w lewą stronę od osi pasa, kilkadziesiąt metrów, bo nie będzie potrafiła prawidłowo wpisać współrzędnych tego lotniska do komputera pokładowego. No i że załoga złamie wszelkie zasady bezpieczeństwa i zejdzie 6,2 m nad ziemię albo i niżej – i wtedy dokładnie na osi stojącej brzozy nastąpi wybuch w skrzydle. Ono się urwie i ten samolot zderzy się z ziemią. Taka jest logika wyводу Antoniego Macierewicza.

Nie da się jej obronić.

– Żeby było jeszcze ciekawiej, w maju zeszłego roku część członków podkomisji oświadczyła, że nie zgadzają się z tym, co zostało pokazane w filmie. I że tzw. raport podkomisji Antoniego Macierewicza jest niezgodny z tym, co oni ustalali, i że pod tym się nie podpiszą.

Co zrobił Antoni Macierewicz?

– Odwołał ich z podkomisji i 10 sierpnia 2021 r. zostało ogłoszone, że raport wreszcie jest podpisany. Przez inny skład podkomisji. Czyli ludzi lojalnych wobec Antoniego Macierewicza. Jeżeli tak ma wyglądać badanie jakiegokolwiek wypadku, nie tylko lotniczego, że ma się dobrać lojalnych

Część członków podkomisji Macierewicza oświadczyła, że jej raport jest niezgodny z tym, co oni ustalali.

ludzi, którzy podpiszą się pod każdą głupotą... Cofnijmy się do roku 2020 – jeszcze filmu o katastrofie nie było, ale Antoni Macierewicz mówił, że pisemny raport jest już gotowy i leży w sejfie. A nie mogą go wszyscy podpisać, bo jest pandemia. Czyli ten materiał, o którym mówił Macierewicz, czekał prawie dwa lata, aż znalazł się ktoś, kto odważył się pod nim podpisać.

Ale nie ma odważnego, który chciałby go publicznie zaprezentować.

– Teoretycznie podpisanie raportu powinno zakończyć prace podkomisji. Ale w tym przypadku jej prace przedłużono do sierpnia 2022 r. Tymczasem przez wiele miesięcy raportu nie dostali ani minister obrony, ani przewodniczący Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, która mieści się w Poznaniu. Mimo że przepisy brzmią jednoznacznie: po zakończeniu badania i podpisaniu raportu jest on tam właśnie przekazywany. To nie zostało wykonane.

Gdzie jest skarga do Hagi?

Kaczyński, komentując w ostatnich dniach sprawę Smoleńską, mówił, że opiera się na raporcie podkomisji i że będzie chciał wnioskować o międzynarodowe śledztwo w sprawie katastrofy.

– Już w 2016 r. minister Waszczykowski mówił, że będzie skarga do Hagi na to, że Rosjanie przetrzymują wrak. Ta skarga do dzisiaj nie została złożona. Tezy, które zawiera raport Macierewicza, są od dawna znane. Jednak ani premier, ani minister spraw zagranicznych, generalnie – cały rząd, nie ruszyli palcem, żeby przy tych śmiałych tezach, wprost wskazujących, że to Rosja przeprowadziła działania, które zabiły nam prezydenta, coś zrobić. Czy ambasador Rosji w Polsce został wezwany w tej sprawie do MSZ? Nie! Czy prokurator generalny wszczął śledztwo albo wystąpił o ściganie osób z Samary, które

rzekomo montowały te paski wybuchowe? Nie. Czy zostały przekazane informacje do Interpolu, żeby zainteresować międzynarodowe organy ścigania? Nie. Dopiero kiedy Putin napadł na Ukrainę, na fali słusznego gniewu wobec Kremla nagle stwierdzili, że teraz to mają odwagę coś mówić. To pokazuje jedno – że cała narracja smoleńska PiS jest działaniem czysto politycznym, czysto propagandowym. Im nie chodzi o prawdę. Im chodzi o zemstę na konkurentach politycznych. A jeżeli fakty nie potwierdzają ich oczekiwań? Tym gorzej dla faktów.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



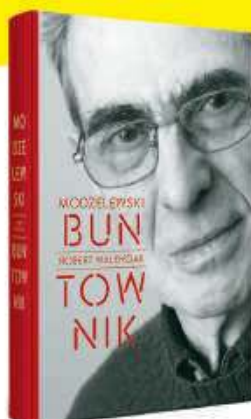
Podaruj bliskim naszą książkę

Tytuły dostępne także jako e-booki!

P
przeгляд



~~49 zł~~ 39 zł



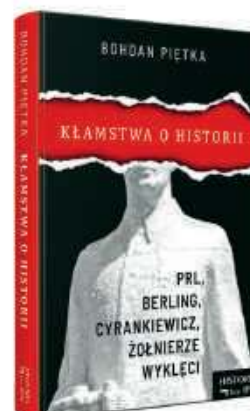
~~65 zł~~ 55 zł



~~37 zł~~ 29 zł



~~47 zł~~ 39 zł



~~45 zł~~ 35 zł

Święta z jajem
Wielkanocne czytanie

**2+1
GRATIS**

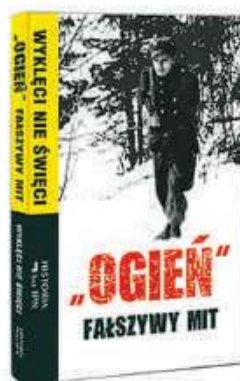
Kup 2 książki,
a trzecią –
„Dąbrowszcacy”
otrzymasz
w prezencie

**Rabaty
do -30%**



~~44 zł~~ 34 zł

Pakiet ~~178 zł~~ 140 zł



~~46 zł~~ 38 zł



~~44 zł~~ 36 zł



~~45 zł~~ 37 zł



~~43 zł~~ 35 zł

sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Promocja trwa do 30 kwietnia 2022 r. lub do wyczerpania zapasów

eprasa.pl 9fab9cbb1e

Poligon Ukraina

Wojna na wschodzie to okazja do wielu testów

Marcin Ogdowski

Wojna w Ukrainie to pierwszy od niemal 80 lat tak intensywny konflikt zbrojny w Europie. Naprzeciw siebie stanęły dwie regularne armie, wyposażone w potężne arsenały konwencjonalnych środków walki. Rosjanie i Ukraińcy mierzą się przede wszystkim na lądzie, ale wojna toczy się również w powietrzu i, w mniej

charakter, gdyż obie strony – choć używały broni ciężkiej – szybko zrezygnowały z działań lotniczych. I bałkańskie, i donbaskie zmagania cechowały się okresowo wysoką intensywnością, głównie jednak miały charakter „tłącej się wojny”, no i rozgrywały się na niewielkich obszarach. W przypadku Ukrainy było to 7% terytorium, w dawnej Jugosławii większość walk toczyła się w maleńkiej Bośni. Sprzyjało to

precedensu w powojennej historii Europy. Właśnie w byłej Jugosławii Zachód testował wszystkie możliwe strategie reakcji na kryzys – od obojętności, przez skrytą pomoc, po zaangażowanie militarne. To ostatnie także ewoluowało – od wymuszenia strefy wolnej od lotów nad Bośnią po klasyczną operację wojskową skierowaną przeciw Serbii w 1999 r. Wspominam o tym, gdyż ważne jest, byśmy mieli świadomość istnienia innych aktorów niż Rosja i Ukraina. Konflikt „za miedzą” należy traktować jako starcie wielu podmiotów (III wojnę światową?), tak jak wiele jest płaszczyzn, na których się toczy. Na potrzeby tekstu podzieliłem je na cztery „poligony”. To oczywiście podział umowny, choćby dlatego, że wszystkie te kategorie się przenikają.

Poligon strategiczno-operacyjny

Władimirowi Putinowi zamarzyła się wojna na miarę XXI w. W stylu znanym z amerykańskiej kultury strategicznej, gdzie szybkość łączy się z obezwładniającym charakterem pierwszych uderzeń. Minister obrony Siergiej Szojgu, który

Jest to konflikt totalny, do którego obie strony posłały pół miliona żołnierzy.

spektakularnej skali, na morzu. Połem ostrej wymiany ciosów jest także przestrzeń informacyjna oraz środowisko cybernetyczne. Jest to więc konflikt totalny, do którego obie strony posłały pół miliona żołnierzy – a mowa tu wyłącznie o „tradycyjnych”, kinetycznych zmaganiach. Obejmuje zasięgiem całość Ukrainy – będącej pod względem wielkości piątym krajem na kontynencie – i symboliczne skrawki Rosji. Rozlał się zarazem na wszystkie strony świata – w jego cyfrowym wymiarze oraz dosłownie, w postaci rzeki uchodźców docierających nawet za ocean.

Dotąd tylko w byłej Jugosławii, pod koniec XX w., walczyły ze sobą regularne wojska, z których część przeszła drogę od ochotniczych milicji do państwowych armii. Później doszło do konfliktu zbrojnego w Donbasie, gdzie po raz pierwszy starli się Ukraińcy z Rosjanami, ale tych drugich oficjalnie tam nie było. Kreml przekonywał nas bowiem, że mamy do czynienia z secesjonistami (słynnymi już „traktorzystami, górnikami i hutnikami”). No i ta wojna miała samoograniczający się

„zapominaniu” o konflikcie, nie tylko przez „resztę świata”. Gdy w Krajinie w 1995 r. grzmiały działa, w Zagrzebiu dyskoteki pękały w szwach. W 2015 r. we Lwowie widziałem sporo mundurowych i mnóstwo rekrutacyjnych billboardów, cztery lata później życie w mieście przebiegało tak, jakby kraj nie był na wojnie.

Teraz jest inaczej i nawet na odległy od frontu Lwów spadają rakie ty, a w metropolii kilka razy dziennie rozlegają się syreny alarmowe.

W Ukrainie najnowsza technika mierzy się i przenika ze starszymi rozwiązaniami. Krzem konfrontuje się ze stalą.

Przez miasto oraz pod miastem co rusz przejeżdżają wojskowe konwoje, z których część wiezie dostarczone do Ukrainy zagraniczne uzbrojenie. O ile Donbas został przez Zachód w dużej mierze zignorowany, o tyle inwazja, która zaczęła się 24 lutego, zmobilizowała zachodnich przywódców do intensywnych działań. Wbrew temu, co zwykło się mówić, nie jest to sytuacja bez

kilkanaście lat wcześniej otrzymał zadanie zmodernizowania wojska, zapewne zameldował prezydentowi, że armia „da radę”. Najpierw przeprowadzono atak przy użyciu pocisków manewrujących i rakiet balistycznych. Za cel obrano punkty dowodzenia, stanowiska obrony przeciwlotniczej, lotniska, składy materiałowe i inne krytyczne elementy ukraińskiej infrastruktury



Zniszczony rosyjski czołg T-72, obok leży znak drogowy „miejsce wysiadania pasażerów”.

Ukraiński żołnierz ze szwedzko-brytyjską wyrzutnią pocisków przeciwpancernych NLAW.



militarnej. Rakiety i bomby zrzucały również samoloty, które jeszcze nie zdążyły wrócić do baz, a już do akcji wkroczyły oddziały lądowe. To było pierwsze odstępstwo od zasad nowoczesnej wojny, przewidującej, że wstępna kampania lotnicza jest operacją rozpiętą na wiele dni. Wszystko po to, aby odpowiednio zmiekczyć obronę przeciwnika. Ukraińska została jednak ledwie draśnięta, o czym Rosjanie szybko się przekonali. Pancerne i zmechanizowane kolumny wjechały do Ukrainy z pięciu kierunków, rozpoczynając działania, które w terminologii wojskowej określa się mianem rajdów. Czołwki gnały przed siebie, kierując się do wyznaczonych miast celów. Niczego po drodze nie zajmowano, nigdzie nie zostawiano formacji tyłowych. O ile ów wyścig można wytłumaczyć, o tyle podzielenie relatywnie małych sił (cały kontyngent inwazyjny – 200 tys. ludzi – to dwie trzecie armii ukraińskiej) okazało się kolejnym błędem rosyjskich generałów. Ukraińcy z brutalną skutecznością zaatakowali rozproszone kolumny i niechronione tyły.

Pewnie byśmy o tym nie wiedzieli, gdyby akcja sił powietrznodesantowych (WDW) pod Kijowem zakończyła się sukcesem. Śmigłowcowy rajd na Hostomel w wykonaniu batalionu spadochroniarzy miał pozwolić na zajęcie lotniska, gdzie następnie wylądowałyby samoloty z zasadniczą częścią desantu. Lekkozbrojna, mobilna piechota – elita rosyjskiej armii – ruszyłaby na stolicę z zamiarem zajęcia budynków rządowych i pochwylenia ukraińskich przywódców. Po takiej „dekapitacji” – zakładali rosyjscy sztabowcy – opór Ukraińców ▶

zostałby zdławiony w zarodku. Tył że operację przeprowadzono bez należytego rozpoznania. W efekcie żołnierze WDW wpadli w zasadzkę i w ciągu kilkunastu godzin zostali zdziesiątkowani.

Podobny los spotkał oddziały pancerne i zmechanizowane dążące do szybkiego zajęcia Charkowa.

Na tej wojnie czołgiści obu stron mają pod górkę.

Ukraińska obrona spaliła rosyjskie czołgi na podejściu do miasta. Do centrum wdarły się jedynie lżejsze pojazdy, lecz i to nie na wiele się zdało. Zdjęcia płonących tigrów – dumy rosyjskiego przemysłu motoryzacyjnego – wkrótce obiegły cały świat.

Już w trzecim dniu inwazji było jasne, że zaimplementowana na grunt rosyjski strategia wojny błyskawicznej się nie sprawdza. A ukraiński opór tężeje. Wkrótce agresorzy zaczęli się zmagać z poważnymi problemami logistycznymi. Wojna miała nie być intensywna, potrwać kilkadziesiąt godzin, z których większość to czas potrzebny na uchwycenie celów. Rosjanom zaczęło zatem brakować paliwa, amunicji i przede wszystkim żywności. Rachityczne dostawy paraliżowali ukraińscy obrońcy, a duże miasta jak na złość okazywały się twierdzami. Co więcej, niebo nadal nie było bezpieczne, mimo przewagi liczebnej rosyjskiego lotnictwa. Drugi rzut operacyjny, który miał już tylko porządkować sytuację, musiał wejść do twardej walki. Drugi rzut strategiczny, który wedle rosyjskiej myśli wojskowej powinien wymienić pierwszoliniowe formacje zmęczone po pierwszych dniach starć... nie istniał. Kreml nie przygotował rezerw i nie był w stanie ich znaleźć. Pierwszy rzut strategiczny zrecono do boju w radzieckim stylu, jakby za nim stało ogromne zaplecze materiałowe i ludzkie. Gdy więc się zużył, rosyjska machina wojenna stanęła.

I tak dochodzimy do jednej z największych tajemnic tej wojny, zawartej w pytaniu: dlaczego

Moskwa potrzebowała aż miesiąca, by zdać sobie sprawę, że popełniła błąd? Już drugi tydzień inwazji obnażył wady rosyjskich założeń co do możliwości własnej armii i zdolności bojowych przeciwnika. A także woli oporu stojącego za nim społeczeństwa. Odpowiedzią może być przyjęta przez Rosjan taktyka

bandyckich uderzeń w ludność cywilną. Nie tak, to może tak? – testowali Ukraińców rosyjscy generałowie, zakładając, że ktoś wreszcie pęknie. Albo cywile powiedzą „dość!” jak swego czasu warszawscy powstańcom. Albo armia złamie się pod presją ciosów zadawanych mieszkańcom bombardowanych miast. W końcu każdy żołnierz ma jakąś rodzinę...

Niezależnie od intencji stojących za działaniami Rosjan z początkiem kwietnia ich dowództwo musiało się przyznać do porażki. Bo tym de facto jest wycofanie się z północy Ukrainy i przeniesienie ciężaru wojny na wschód.

Poligon technologiczny

W Ukrainie najnowsza technika mierzy się i przenika ze starszymi rozwiązaniami. Krzem konfrontuje się ze stalą. Doskonałe wykonanie zachodniej broni z bylejąkością radzieckiej produkcji seryjnej. Moc

w pojeździe amunicji. Potężna wieża wylatuje w powietrze i ląduje parędziesiąt metrów dalej. Z wnętrza kadłuba wydobywa się ogień, nikt z trzyosobowej załogi nie ma prawa przeżyć takiego piekła. Czołgi T-72 weszły do uzbrojenia ówczesnej armii radzieckiej na przełomie lat 70. i 80. XX w. Używane w Ukrainie egzemplarze mają po 30 lat i w wersji B3/B3M są przykładem solidnie przeprowadzonej modernizacji. Ale nie dość dobrej w konfrontacji z jawnym „dzieckiem XXI w”. Gwoli rzetelności należy dodać, że Rosjanie dysponują podobnymi systemami przeciwpancernymi i zagłada ukraińskich czołgów (też przecież radzieckiej proveniencji) wygląda tak samo. Na tej wojnie czołgiści obu stron mają pod górkę.

Lecz istotnie, gorzej mają na jeźdźcy. I nie chodzi tylko o naturalną przewagę obrońców, walczących u siebie. Świadomość sytuacyjna armii ukraińskiej jest większa niż rosyjskiej, w czym kryje się pozorny paradoks. Rosja ma satelity i dysponuje szerokim wachlarzem lotniczych środków rozpoznawczych, ale to Ukraińcy „widzą” więcej. I przede wszystkim szybciej docierają do nich niezbędne dane. Rosyjski zwiad kosmiczny jest zdekompletowany, a wydajność i jakość pracy lotnictwa pozostawia wiele do życzenia. Już zebrane informacje trudno zaś w bezpieczny sposób przekazać dowódcom polowym, bo „trzecia armia świata” nie dorobiła się solidnego systemu komunikacyjnego.

Idea zbierania od cywilów danych o przeciwniku nie jest nowa. Telefony w tym celu wykorzystywano w czasie wojny w Iraku.

medialnego obrazu z siłą kinetycznego uderzenia. Tylko śmierć pozostaje ta sama.

„Nie chciałbym być rosyjskim czołgistą...”, komentuje internauta film przedstawiający atak ukraińskiego „oszczepnika”, operatora ręcznej wyrzutni przeciwpancernej Javelin. Na zarejestrowanym materiale dobrze widać skutki uderzenia pocisku. Po pierwotnej eksplozji następuje wybuch zgromadzonej

Oślawiona Era – szczyt możliwości rosyjskiej branży high-tech – opiera się na rozwiązaniach sprzed kilkunastu lat. Jest do tego stopnia dziurawa, że rosyjscy oficerowie często sięgają po nieszyfrowaną łączność radiową czy wręcz zwykłe komórki.

Tymczasem Ukraińców wspiera NATO. Dane satelitarne – głównie pozyskiwane przez Amerykanów – uzupełniają informacje zbierane przez samoloty. Jeszcze nim

rozpoczęła się inwazja, maszyny AWACS (wczesnego ostrzegania) regularnie latały wzdłuż ukraińsko-rosyjskiej i ukraińsko-białoruskiej granicy. Po wybuchu wojny przeniosły się nad terytorium Polski i państw bałtyckich. Zasięg ich sensorów pozwala zbierać różnorodne sygnały z obszarów walk i głębokiego zaplecza, czyniąc widzialnym właściwie każdy rodzaj aktywności wojsk rosyjskich, pośrednio czy bezpośrednio zaangażowanych w konflikt. Co istotne, dzieje się to bez gryfu tajemnicy – ruchy samolotów, latających z włączonymi transponderami, można śledzić

Skuteczna okazuje się też „spółeczeństwo agencja wywiadowcza”, jak przechrzczono użytkowników aplikacji e-Wróg. Sama idea zbierania od cywilów danych o przeciwniku nie jest niczym nowym. Telefony w tym celu wykorzystywano już kilkadziesiąt lat temu. W czasie wojny w Iraku Amerykanie śledzili „gęstość” połączeń komórkowych, które towarzyszyły przemieszczaniu się ich oddziałów. Na tej podstawie lokalizowali sieci informatorów ruchu oporu. Ukraińcy wykorzystują aplikację powstałą na bazie serwisu do komunikacji z administracją publiczną (z apki mogą

pozyskanymi przez wojsko pozwala to na pełniejsze mapowanie aktywności najeźdźców. Skutki okazują się dla nich tragiczne. Do momentu oddania tego tekstu – 20 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli żołnierzy.

Poligon logistyczny

Straty nie byłyby tak dotkliwe, a ukraiński opór tak twardy, gdyby nie zachodnie dostawy. Patrząc przez pryzmat lekkiej broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, armia ukraińska jest dziś najlepiej wyposażonym wojskiem świata. Nawet Amerykanie nie mogą się pochwalić podobnym nasyceniem tego rodzaju środkami walki. Dostawy zaczęły się na długo przed inwazją, choć wówczas nie miały spektakularnego wymiaru. Sprzętu jednak dotarło na tyle dużo, że Ukraińcy zdołali wyszkolić instruktorów i sporą liczbę operatorów. Gdy transporty ekspresowo ruszyły, sprawnie poradzano sobie z wdrażaniem kolejnych żołnierzy. Z oficjalnych informacji dowództwa sił ukraińskich wynika, że zużycie tego rodzaju amunicji utrzymuje się na poziomie 300-500 sztuk ▶

Straty nie byłyby tak dotkliwe, a ukraiński opór tak twardy, gdyby nie zachodnie dostawy.

w popularnej aplikacji w czasie rzeczywistym. Intensyfikacja lotów rozpoznawczych poczyniwszy od 24 lutego jest imponująca.

Imponujący jest również system dystrybucji danych zbudowany przez Ukraińców. A warto mieć świadomość, że obrońcy unikają tworzenia dużych zgrupowań, które byłyby łatwym celem dla rosyjskich rakiet i lotnictwa. Walczą w grupach zadaniowych wielkości batalionu (600-800 żołnierzy), a na tyłach przeciwnika w formacjach nie większych niż kompanie (do 100 osób). Aby każdy otrzymał niezbędną informację, potrzebna jest wydajna i dobrze zarządzana sieć. Tajemnicą poliszynela jest, że w pracach nad jej stworzeniem pomagali Amerykanie. Przy tej okazji należy wspomnieć, że jeszcze kilka lat temu Rosjanie mieli niezły wgląd w tajemnice ukraińskiego wojska. Poziom inwigilacji korpusu oficerskiego był bardzo wysoki, czym tłumaczy się m.in. początkowe porażki sił zbrojnych Ukrainy w Donbasie. Po 2014 r. Kijów przeprowadził co najmniej kilka czystek personalnych w armii, istotnie utrudniając pracę rosyjskiej agenturze. Fakt, że Moskwa przed inwazją tak niewiele wiedziała o możliwościach przeciwnika, świadczy o skuteczności tych działań.

korzystać wyłącznie obywatele Ukrainy). Z dostępnych informacji wynika, że e-Wroga używa ponad 200 tys. osób. Apka umożliwia dzielenie się informacjami o ruchach wrogich jednostek i ich wyposażeniu, służy także do zgłaszania przeprowadzonych przez Rosjan ataków. W połączeniu z danymi

FORUM MYŚLI WOLNEJ

„Forum Myśli Wolnej” ukazuje się już od 25 lat pod egidą Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie jako pismo krakowskich racjonalistów. Oferuje teksty z zakresu historii, filozofii (w szczególności etyki), religioznawstwa, a także dotyczące edukacji oraz innych ważnych zagadnień społecznych. Patronem kwartalnika jest wybitny twórca, publicysta i tłumacz, Tadeusz Żeleński-Boy.



Pismo to jest dostępne w sieci (nieodpłatnie) pod adresem:
forummysliwolnej.pl.

W zakładce Archiwum są również do pobrania egzemplarze archiwalne.

► dziennie. Cena pojedynczej rakiety waha się między 100 a 250 tys. dol., co daje obraz kosztów tej wojny. A na stingerach, piorunach czy javelinach Ukraińcy nie muszą oszczędzać – NATO wciąż dostarcza nowe pakiety amunicji.

Przodują Amerykanie, którzy od 24 lutego wysłali do Ukrainy broń o wartości 1,7 mld dol. Na ujawnionej przez Pentagon liście widnieje m.in. ponad 1,4 tys. ręcznych

być nie tylko Ukraina. Skorzystają też kraje wschodniej flanki NATO. Na bazie mechanizmów L-L Waszyngton zapowiedział wysyłkę tysięcy dronów kamikadze, które w momencie druku tego numeru PRZEGŁĄDU będą już zapewne w Ukrainie.

Ale Kijów potrzebuje również broni ciężkiej, bez której nie zatrzyma rosyjskiego naporu na wschodzie ani nie przejdzie do działań

Patrząc przez pryzmat lekkiej broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, armia ukraińska jest dziś najlepiej wyposażonym wojskiem świata.

zestawów przeciwlotniczych Stinger, 5 tys. zestawów Javelin, 7 tys. innych wyrzutni przeciwpancernych, tysiące sztuk broni ręcznej, 50 mln sztuk amunicji oraz 45 tys. kompletów ochrony balistycznej (kamizelek i hełmów). W drugim tygodniu kwietnia Senat USA wskrzesił ustawę Lend-Lease z czasów II wojny, która pozwalała na szybkie (na podstawie decyzji prezydenta) zaopatrywanie aliantów, głównie ZSRR, w sprzęt niezbędny do walki z Niemcami. Dziś beneficjentem de facto darmowych dostaw ma

kontrofensywnych. Czołgów, wołów bojowych, zestawów artylerii raketowej, systemów przeciwlotniczych. „Dajcie nam jeden procent tego, co macie!”, apelował kilka tygodni temu prezydent Wołodymyr Zełenski. Z konieczności musiałby to być sprzęt pochodzenia radzieckiego, znany Ukraińcom – ci bowiem nie mają czasu na wielotygodniowe czy wielomiesięczne szkolenia. Polska jest w Sojuszu największym dysponentem tego rodzaju broni, ale to Czesi zaczęli dostawy jako pierwsi. Czołgi T-72 i transportery BWP-1 z zasobów czeskiej armii trafiły do Ukrainy na początku kwietnia. Wcześniej

na front mogłyby trafić m.in. czołgi T-72 (w dalszej kolejności ich zmodernizowane wersje PT-91), samobieżne haubice Goździk oraz wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe Grad.

Dostawy oparte są na transporcie lotniczym, do którego wykorzystuje się lotniska na Słowacji, w Rumunii, przede wszystkim jednak w południowo-wschodniej Polsce. Stamtąd ciężarówkami broń trafia na granicę. Nie jest tajemnicą, że otwarto w tym celu kilka tymczasowych przejść, gdzie dostawy są przeładowywane na ukraińskie samochody. Te rozjeżdżają się następnie do rozproszonych po całej zachodniej Ukrainie centrów logistycznych. Dla Rosjan to jedno z ważniejszych celów, mimo to nie potrafią sobie poradzić z ich lokalizacją i niszczeniem.

Poligon eksterminacyjno-demograficzny

Świetnie za to radzą sobie z zabijaniem niewinnych cywilów, czego najlepszym przykładem jest zbrodnia wojenna w Buczy. Narzeczona Kremla, zgodnie z którą mamy do czynienia z „inscenizacją”, nie trzyma się kupy. Przeczą jej masowe groby także w innych miejscowościach wyzwolonych z początku kwietnia, zeznania cywilów, ich obrażenia i rosnąca



Na stingerach, piorunach czy javelinach Ukraińcy nie muszą oszczędzać – NATO wciąż dostarcza nowe pakiety amunicji.

baterię systemu przeciwlotniczego S-300 przekazała Ukraińcom Słowacja, otrzymując w zamian amerykańskie patrioty. To oczywiście kropla w morzu potrzeb, ale widać jednocześnie, że po długich wahanach coraz więcej natowskich rządów skłonnych jest wysłać coś więcej niż lekką broń. Gdy piszę te słowa, w drodze do Polski są samochody pancerne, które Ukrainie podarowała odległa Australia. Warszawa jeszcze nie podjęła decyzji w sprawie ciężkiego sprzętu, ale i to zapewne się zmieni. Z Polski

liczba dowodów elektronicznych, przede wszystkim zdjęć i filmów zarejestrowanych w czasie okupacji (dane z wywiadu satelitarnego, nagrania z dronów i kamer przemysłowych oraz telefonów mieszkańców).

Jak mogło do tego dojść? – zastanawia się świat. Przeglądając listę jednostek stacjonujących na tym terenie, trudno nie zauważyć, że większość to oddziały gwardyjskie i powietrznodesantowe.

Marcin Ogódowski
m.ogodowski@tygodnikprzeglad.pl

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Refleksje i realia

Tak, wojna ukraińska jest przejawem rywalizacji rosyjsko-amerykańskiej (z Chinami w tle). Tak, USA i Zachód popełniły w minionych latach wiele błędów. Lecz to przecież nie USA/Zachód ciągnęły Ukrainę do NATO. To sama Ukraina, która w 1994 r. wyrzekła się arsenałów jądrowych (uzyskując gwarancje bezpieczeństwa od USA i Rosji), ciążyła i ciąży w stronę wspólnot euroatlantyckich, bo czuje zagrożenie Rosji.

Granica oddzielająca Rosję od kolebki ruskiej państwowości, od ludzi mówiących podobnym, a czasem tym samym językiem, granica przecinająca to, co przez ostatnie trzy i pół wieku było wspólne, nie mogła być dla Rosjan czymś innym niż sztucznością i krzywdą. Zwłaszcza że rozszerzenie Ukrainy na wschód, a w roku 1954 podarowanie jej Krymu, dokonało się kosztem Rosji. Lecz Ukraina jako odrębne państwo też zawsze istniała wbrew Rosji! I żył w niej wielomilionowy (większy niż polski) ukraiński naród, którego istnienie Władimir Putin właśnie kwestionuje. Jeżeli więc państwo ukraińskie i naród ukraiński chcą istnieć, muszą uciec jak najdalej od Rosji.

Można rzec: trzeba było pooddawać części swego terytorium. Czy jednak jakiekolwiek państwo dokonałoby dobrowolnie takich cesji? Brzmiały mi w uszach słowa z wywiadu, który w 1993 r. przeprowadziłem z wiceministrem (późniejszym ministrem) spraw zagranicznych Ukrainy, Borysem Tarasiukiem. Już wtedy, dwa lata po rozpadzie ZSRR, powiedział on: „Nie handlujemy swoim terytorium”. Czy mógł powiedzieć inaczej? I czy jakkolwiek cesja zaspokoilałaby rosyjskie roszczenia? Oraz: gdzie leżałaby granica tych cesji? Prezydent Macron usłyszał ostatnio od prezydenta Putina, że chce on całą Ukrainę.

Zachód twardo broni kraju napadniętego, ale jest ostrożny i analizuje swoje błędy. W Polsce opublikowano m.in. dwa wywiady, oba udzielone 1 marca. Hubert Védrine, były minister spraw zagranicznych Francji, powiada, że najpierw trzeba było zapewnić Ukrainie neutralność, a potem dokonać jej finlandyzacji, wraz z podwójną gwarancją: dla Ukrainy i Rosji. John Mearsheimer, amerykański politolog, sądzi, że Ukraina w ogóle nie powinna wiązać się z Zachodem. To nie Rosja – twierdzi – lecz Chiny są zagrożeniem dla USA, zatem Stany powinny wycofać się z Europy, a Rosję mieć po swojej stronie.

Cóż, „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. W książce „Antykomunizm, czyli upadek Polski” też kiedyś pisałem, by Ukrainie podarować czas, by udziałowi tego państwa w strukturach europejskich dać dojrzeć,

by docenić wartość ukraińskiej integralności terytorialnej, której ostatnim gwarantem okazał się obalony przez Euromajdan prezydent Wiktor Janukowycz. Przywoływałem też z aprobatą artykuł „Why the Ukraine Crisis Is the West’s Fault” (Dlaczego ukraiński kryzys jest winą Zachodu) autorstwa właśnie Mearsheimera. Rzecz w tym, że wszystko to jest już dziś nieaktualne. Bo dziś widać: cokolwiek zrobiłyby kiedyś Polska, Europa, Ameryka czy NATO – Rosja i tak żądałaby całej Ukrainy. Skoro nawet z prezydenta Zełenskiego zrobiono nazistę, to znaczy, że wolno już wszystko. Analiza błędów jest potrzebna, lecz nie powinna prowadzić za daleko. Postulat, by USA wycofały się z Europy, jest zrozumiały w perspektywie globalnej, ale dla sąsiadów Rosji śmiertelnie niebezpieczny.

Polska jest drugim (po Białorusi) sąsiadem zarówno Ukrainy, jak Rosji. I jedynym takim sąsiadem, który jest członkiem zarazem Unii Europejskiej i NATO. Ale o rachunku sumienia nie ma co u nas marzyć, choć polskie

Dla Polski Ukraina miała znaczenie właściwie tylko wtedy, gdy była antyrosyjska, jej rzeczywisty interes mało kogo obchodził.

winy są – właśnie przez bliskość geograficzną – bodaj największe. Dla Polski Ukraina miała znaczenie właściwie tylko wtedy, gdy była antyrosyjska, jej rzeczywisty interes mało kogo obchodził. Jedyną polską refleksją pozostała dziś jeszcze fraza typu „Lech Kaczyński wielkim prorokiem był”. A mimo to teza, że odpowiedzialność za wojnę ponoszą w równej mierze Rosja i Zachód, jest nie do utrzymania.

Rosję można rozumieć, ale nie rozgrzeszać. Niemcy w roku 1945 nie były w stanie przyjąć do wiadomości, że jedna piąta ich terytorium przeszła pod panowanie polskie. Serbia w roku 1999 nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że Kosowo chce być od niej niezależne. Dziś, 30 lat po rozpadzie ZSRR, Rosja wciąż nie jest w stanie przyjąć do wiadomości zarówno nowych granic, jak i istniejącego realnie narodu. Toteż dla Ukrainy jest ta wojna walką o wszystko, a Europa, porażona rewizjonizmem i rewanżyzmem nuklearnego mocarstwa, staje wobec perspektywy nowej wojny światowej. Dlatego nie mamy wyjścia: wszyscy musimy się bronić.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Marek Czarkowski

Rykoszet

Sankcje wymierzone w Rosję już uderzyły w Europę

Plan był prosty – ponieważ Rosja zaatakowała Ukrainę, sankcje wprowadzone przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone cofną rosyjską gospodarkę do epoki kamienia łupanego. Kraj padnie na kolana, a Zachód podyktuje Moskwie warunki pokoju.

Komisja Europejska na swojej stronie internetowej precyzyjnie opisała zestaw przyjętych sankcji, ale nie ma tam odpowiedzi na pytanie, ile będą one kosztowały Kreml. W zachodnich mediach wiele jest spekulacji, lecz brakuje rzetelnych analiz. Co gorsza, jak powiedział ostatnio premier Mateusz Morawiecki, „sankcje nie działają”. Po początkowym głębokim spadku notowań rubla względem innych walut jego kurs wrócił do poziomu sprzed wojny.

Larry Elliott na łamach dziennika „The Guardian” już 6 marca w artykule „Gospodarka rosyjska jest obłożona. Czy jednak Zachód nie pęknie pierwszy?” zwrócił uwagę na niepowodzenie sankcji zastosowanych wobec Rosji zarówno w roku 2008, po wojnie z Gruzją, jak i po zajęciu Krymu w roku 2014. Ostrzegał przy tym, że kraje zachodnie także zapłacą wysoką cenę.

7 marca zespół naukowców pod kierownictwem ekonomistów prof. Moritza Schularicka i prof. Moritza Kuhna z uniwersytetów w Bonn i Kolonii przedstawił ocenę konsekwencji odcięcia się niemieckiej gospodarki od rosyjskich paliw. Najbardziej optymistyczny scenariusz zakładał, że niezależność od Gazpromu będzie kosztowała Niemcy w przeliczeniu na jedną osobę 80 euro. Najbardziej pesymistyczny – 1 tys. euro. W skali kraju to od 6,56 mld do 82 mld euro. Moim zdaniem ten koszt będzie wyższy. A państwo niemieckie, wbrew zapowiedziom polityków, nie jest na to gotowe.

Nikt w Europie nie był również gotowy na rosnące ceny paliw. Na początku kwietnia litr benzyny w Berlinie kosztował równowartość 9,63 zł. W Paryżu – 9,45 zł. W uboższych Atenach – 9,61 zł. W bogatym

Luksemburgu natomiast – 8,30 zł. Najtańsze paliwo, co skwapliwie podkreślał premier Viktor Orbán, mieli Węgrzy – jedynie 6,08 zł za litr benzyny.

Jeszcze gorsza sytuacja panuje na europejskim rynku gazu. Mimo że rurociągi biegnącymi przez ogarniętą wojną Ukrainę Gazprom tłoczy rekordowe ilości surowca, na przełomie marca i kwietnia na giełdzie w Rotterdamie za 1 tys. m sześć. trzeba było zapłacić 1,4 tys. dol. Przepowiednia byłego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa, że jeszcze w tym roku cena gazu osiągnie 2 tys. dol. za 1 tys. m sześć., nie wydaje się abstrakcyjna.

I potężnie uderza ona w domowe budżety. Na początku roku dziennik „Financial Times” ostrzegał, że miliony brytyjskich gospodarstw domowych od kwietnia mogą czekać 56-procentowe wzrosty rachunków za energię – w tym gaz – jeśli rząd nie zdecyduje się na podjęcie działań łagodzących. Dziś wiemy, że wzrost cen będzie jeszcze wyższy. A przecież Wielka Brytania importowała

obowiązujące i przestrzegane od lat zasady międzynarodowego obrotu gospodarczego. Dziś Światowa Organizacja Handlu jest zbędna, gdyż jej reguły nie obowiązują, a nowe ustala ci, którzy z toczącego się na naszych oczach starcia wyjdą jako zwycięzcy.

Stawka jest wysoka. W wywiadzie udzielonym BBC na początku kwietnia minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Liz Truss powiedziała, że sankcje „cofnęły rosyjską gospodarkę do czasów sowieckich”, a ponad 60% rezerw walutowych – czyli 320 mld euro – jest niedostępnych dla Kremla. Dotychczas nikomu nie przyszło do głowy, że można zamrozić – innymi słowy zabrać – część środków banku centralnego dużego państwa. To niemal wypowiedzenie wojny, zwłaszcza że odzyskanie tych pieniędzy nie będzie łatwe.

W marcu br. rząd Jej Królewskiej Mości zwrócił Iranowi wynoszący ok. 400 mln funtów dług powstały w roku 1979. Z powodu rewolucji islamskiej Zachód obłożył wówczas

W marcu rząd brytyjski zwrócił Iranowi ok. 400 mln funtów długu powstałego w 1979 r. Odzyskanie środków zajęło ajatollahom 43 lata.

z Rosji śladowe ilości surowców energetycznych.

Nic dziwnego, że w Londynie, Manchesterze i kilku innych miastach na ulice wyszły, na razie niewielkie, grupy demonstrantów protestujących przeciw drożyznie. Świadomość, że to dopiero początek problemów, mają nie tylko Brytyjczycy, ale też Niemcy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie...

Raj utracony

Skala i rozmach zachodnich sankcji w praktyce unieważniły

Teheran sankcjami, które uniemożliwiły Brytyjczykom zrealizowanie opłaconej wcześniej przez Iran dostawy czołgów. Odzyskanie środków zajęło ajatollahom 43 lata. Ciekawe, jak długo Moskwa i rosyjscy oligarchowie będą się dobijali zamrożonych przez Zachód miliardów.

Coś wiedzą na ten temat Libijczycy. W 2011 r., w związku z interwencją w tym kraju Francji i Wielkiej Brytanii, zamrożone zostały aktywa ówczesnego dyktatora Muammara Kaddafiego. Sam włoski rząd zabezpieczył 6-7 mld euro, m.in. w akcjach takich spółek jak Fiat, Eni czy bank



Dziesiątki tysięcy Greków wzięło udział w 24-godzinny strajku generalnym przeciwko niskim płacom, rosnącym kosztom życia i cen energii. Ateny, 6 kwietnia 2022 r.

UniCredit. Rok później z majątku nieżyjącego już watażki Włosi skonfiskowali ponad 1 mld euro. Czyste, eleganckie rozwiązanie.

Ale Rosja to nie Libia, Iran czy Korea Północna. Z pewnością nie zostawi sprawy swoich zamrożonych rezerw walutowych bez reakcji. Pytanie, jaka ona będzie. Jest pewne, że po 24 lutego to światowy handel wrócił do epoki kamienia łupanego. Obowiązuje prosta zasada: jeśli są pieniądze, można kupić wszystko. Nie oglądając się na sankcje, obyczaje i zapisane w traktatach zasady. Wszyscy wiedzą – mówił o tym prezydent Emmanuel Macron do prezesów największych francuskich koncernów – że miejsca opuszczone w Rosji przez zachodnie spółki zajmą Chińczycy. A także Hindusi, Wietnamczycy, Brazylijczycy, Turcy i inni. Wbrew temu bowiem, co twierdzą nasi politycy, połowa globu nie przyłączyła się do ogłoszonych przez Zachód sankcji i nadal chce robić interesy z Kremlm.

31 marca pierwsza wiceprezes Międzynarodowego Funduszu Walutowego Gita Gopinath w wywiadzie udzielonym „Financial Times” ostrzegła, że nałożone na Rosję restrykcje mogą podważyć dominującą pozycję

dolara i doprowadzić do fragmentacji globalnego systemu monetarnego. Powodem wypowiedzi stał się podpisany przez prezydenta Putina dekret nakazujący Gazpromowi rozliczanie dostaw gazu dla „nieprzyjaznych” europejskich partnerów w rublach, a nie w dolarach czy euro, jak zapisano w kontraktach. Gopinath jest przekonana, że śladem Kremla mogą pójść inne kraje. W marcu pojawiła się informacja, że Arabia Saudyjska prowadzi rozmowy z Chinami na temat zastąpienia we wzajemnych rozliczeniach dolara juanem.

Agencja Reutersa napisała, że podjęcie przez Saudyjczyków takiej decyzji byłoby dla USA trzęsieniem ziemi. Fakt, że dolar jest walutą światową, w której rozliczane są m.in. transakcje za ropę naftową, powoduje, że wszystkie państwa muszą utrzymywać rezerwy w tej walucie. Gdyby Saudyjczycy choć w części zrezygnowali z rozliczeń dolarowych, zachwiałoby to pozycją USA jako światowego hegemonu finansowego. A sankcje nakładane przez Waszyngton na inne kraje nie byłyby traktowane poważnie.

Ekonomiści przypomnieli, że w ostatnich latach Rosja, Chiny, Turcja i Indie skupowały coraz

więcej złota. Być może był to wstęp do wprowadzenia nowej waluty, która będzie służyła tym krajom w rozliczeniach w handlu surowcami energetycznymi.

Jeśli Moskwa chciałaby obejść zachodnie sankcje, musiałaby rozważyć przejście w rozliczeniach z Pekinem na juana. Pod koniec marca Kreml zaproponował Indiom rozliczanie wzajemnych dostaw surowców i towarów w rublach i rupiach.

Rok temu Wenezuela zrezygnowała z dolara w handlu ropą naftową i przeszła na euro i juana. Wcześniej podobne kroki podjęły Irak za rządów Saddama Husajna oraz Libia za czasów Kaddafiego. Z tragicznym dla obu dyktatorów skutkiem. Dziś pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie nie jest tak silna jak 10-15 lat temu. Jeśli inne państwa, np. Brazylia lub Indonezja, także zaczną szukać alternatywy dla amerykańskiej waluty, przyjętej w 1944 r. system z Bretton Woods, któremu zawdzięczamy ustabilizowanie handlu międzynarodowego po II wojnie światowej i który ugruntował rolę dolara jako waluty światowej, może runąć.

Pierwsza wiceprezes MFW przewiduje, że za jakiś czas w handlu ▶

► międzynarodowym będziemy się posługiwali kilkoma nowymi walutami – euro, juanem, indyjską rupią czy rublem. Rola dolara będzie zaś mała. Będzie to trudny proces. Nim utrwali się nowy porządek, czeka nas chaos i niepewność.

Wojenna orka

Nikt nie wie, jakie będą dla Unii Europejskiej konsekwencje nałożenia sankcji na Rosję. Po II wojnie światowej dostęp do tanich surowców energetycznych zapewnił Zachodowi

Według przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen decyzja o rezygnacji z dostaw Gazpromu negatywnie wpłynęłaby na budżet Rosji. A przy okazji oznaczałaby ruinę europejskiego przemysłu chemicznego, rolnictwa i części energetyki.

Z ropą naftową jest podobnie. W 2020 r. kraje Unii Europejskiej sprowadziły 440,3 mln ton ropy, w tym 113 mln ton z Rosji. Dla porównania Arabia Saudyjska sprzedawała do Europy skromne 34,6 mln ton. Gdyby Zachód ogłosił teraz embargo na dostawy rosyjskiej ropy naftowej,

choć na razie nie ma problemów z mięsem, mlekiem, jajkami i chlebem, w przyszłości ceny tych produktów z pewnością wzrosną. Zaczęło za to brakować oleju słonecznikowego, którego głównym dostawcą była Ukraina. Oznacza to, że ceny makaronów, majonezu i słodczych pójdą w górę.

30 marca hiszpański rząd przyznał supermarketom prawo racjonowania produktów żywnościowych. Na pierwszy ogień poszły olej słonecznikowy i mleko, którego cena wzrosła ostatnio o 49%. Po takie samo rozwiązanie sięgnęli Grecy. Tylko patrzeć, jak w bogatych europejskich państwach pojawią się znane Polakom kartki na żywność.

W Mediolanie, gdzie cena bochenka chleba osiągnęła 8 euro, rząd uruchomił sprzedaż dotanowanego pieczywa. Przed sklepami, w których je oferowano, ustawiały się gigantyczne kolejki. Cytowany przez dziennik „Bild” wiceprezes Związku Rolników Szlezwicka-Holsztynu Klaus-Peter Lucht powiedział, że chleb może wkrótce kosztować w Niemczech 10 euro.

Austriaccy rolnicy skarżą się, że w związku z wojną czekają ich poważne problemy ze zniwami. Jako powód podają brak siły roboczej z Ukrainy. Publicznie wspomniała o tym minister rolnictwa Austrii Elisabeth Köstinger.

Jeśli wojna w Ukrainie potrwa dłużej, Francuzi, Niemcy, Holendrzy, Włosi, Grecy, Hiszpanie będą musieli odpowiedzieć sobie, ile jeszcze mogą

Gdyby dziś Zachód ogłosił embargo na dostawy rosyjskiej ropy naftowej, racjonowanie benzyny stałoby się koniecznością.

niebываły rozwój i dobrobyt. Kiedy w 1973 r. kraje arabskie zrzeszone w OPEC wprowadziły embargo na dostawy ropy do państw popierających Izrael w wojnie z Egiptem, cena baryłki ropy wzrosła kilkukrotnie, a w Europie i USA wybuchł poważny kryzys gospodarczy.

To wtedy Arabia Saudyjska, Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Irak i Libia zaczęły błyskawicznie się bogacić. Jednocześnie Niemcy, Francja, Włochy, Austria i kraje Beneluksu odkryły Związek Radziecki jako alternatywnego dostawcę, który może je uwolnić od zależności od krajów Zatoki Perskiej.

Przywódcy radzieccy także mieli w tym interes. Kołchozy i sowchozy nie były w stanie wykarcić obywateli Kraju Rad i Moskwa kupowała pszenicę w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Generałowie NATO i Układu Warszawskiego mogli sobie grozić atakiem jądrowym, lecz handel surowcami energetycznymi i zbożem między Wschodem a Zachodem toczył się bez przeszkód. Dziś Rosja nie potrzebuje pszenicy. Jest jednym z jej największych światowych eksporterów.

Natomiast zależność państw Unii Europejskiej od rosyjskich surowców energetycznych to zupełnie inna sprawa. W 2020 r. zużyły one ok. 394 mld m sześć. gazu ziemnego, w tym 140 mld m sześć. z Gazpromu.

racjonowanie benzyny stałoby się koniecznością. Dlatego surowce energetyczne oraz wzajemne rozliczenia są wyjęte spod sankcji.

Rosja jest też poważnym producentem i dostawcą nawozów sztucznych, bez których nie może się obejść nowoczesne europejskie rolnictwo. Ich ceny biją historyczne rekordy. W Polsce rząd premiera Morawieckiego w ramach tzw. tarczy antyputinowskiej wprowadził dopłatę do nawozów sztucznych – 500 zł/ha, lecz nie więcej niż do 50 ha.

Irlandia sięgnęła po rozwiązanie stosowane w czasach I i II wojny światowej – „orkę wojenną”. By zachęcić farmerów do uprawy pszenicy, władze obiecały dopłatę 400 euro

Po II wojnie światowej dostęp do tanich surowców energetycznych zapewnił Zachodowi niebываły rozwój i dobrobyt.

do każdego hektara obsianego tym zbożem. Mają być również dopłaty do upraw jęczmienia, owsa, grochu i fasoli. Na razie irlandzcy rolnicy się krzywią i tłumaczą, że te 400 euro nie pokryje wzrostu kosztów nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, paliwa itp., niech rząd da więcej.

Po plecach dostają Hiszpanie. Jak się okazało, 42,2% importowanego przez ten kraj zboża pochodziło z Ukrainy. Hiszpania jest największym w Europie producentem pasz, więc

znieść. Rosnące oprocentowanie kredytów, rosnące ceny żywności, paliw, gazu, energii elektrycznej, słabnące tempo wzrostu gospodarczego i brak perspektyw wpływają na zmianę nastrojów, najpierw społecznych, a następnie politycznych. Już wpływają. Przed pierwszą turą wyborów prezydenckich we Francji poparcie dla znanej z proputinowskich sympatii Marine Le Pen osiąga historyczne maksima.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Felieton balkonowy

Předpremierowy pokaz dokumentu Pawła Łozińskiego „Film balkonowy” spadł mi z nieba. Potrzebowałem całym sobą dawki czegoś innego niż tsunami newsów, doniesień, analiz i komentarzy, wszystkich krążących wokół tego, co na wschodzie, za ukraińską granicą. Trudno to nazwać wymęceniem, z całą pewnością nie znużeniem, ale chwila detoksu od odgłosów wojny, od obrazów wojny, od szacunków wojny była mi w tym momencie niezbędna koniecznością.

Przed czterema laty uznany dokumentalista Paweł Łoziński wykoncypował sobie, że postawi na swoim balkonie na Saskiej Kępie w Warszawie kamerę i będzie obserwował, rejestrował, nagrywał, słuchał tych, którzy tamtędy przechodzą, pędzą, wloką się, biegną, jadą, krążą, zatrzymują, nocują, wędrują lub tylko spacerują. Pierwotnie nie chciał ich zagadywać, wtrącać się w ich podbalkonowe peregrynacje. Po jakimś czasie uznał, że będzie mówił chociaż dzień dobry, potem dorzucał pytania o rzeczy błahe i wielkie. O sens życia, o historie, które z sobą noszą, o dramaty, które przeżywają, o radość, którą emanują, o beznadzieję, z której usiłują się wyrwać. Najczęściej były to rozmowy lakoniczne, czasami przeradzające się w dłuższe, głębsze wymiany, świadectwa, wyznania, deklaracje (jak choćby ta kilkakrotnie wybrzmiała: „Jestem szczęśliwa”).

Pod balkonem, kamerą, mikrofonem i samym reżyserem – a zarazem dźwiękowcem, operatorem i montażyście – stawały najróżniejsze osoby, w każdym wieku, o odmiennych statusach materialnych, kulturowych, w nastrojach skrajnych, od euforii po rozpacz, rzucały do obiektywu i mikrofonu najrozmaitsze kwestie: od lekkiej, niezobowiązującej wymiany zdań, niekiedy tylko grzecznościowych, po tyrady i bardzo osobiste wyznania. Były miłości i zdrady, było przemijanie i niczego nieświadome dzieciństwo, były narodziny i śmierć, było śmiesznie i strasznie, było wesoło i refleksyjnie, było deszczowo, burzowo, śnieżnie i wiosennie. Była praca i żarty, była nieśmiałość, było intymnie chwilami, a momentami rubaszenie. Banałem jest powiedzieć, że kamera ustawiona na balkonie, górująca nad przechodzącymi, oddzielonymi kilkoma metrami przestrzeni, buduje metaforę życia we wszystkich jego wymiarach, co daje się w tej ascetycznej formule uchwycić, utrwalić, przekazać. Podzielić się?

Łoziński jest ciepły i zainteresowany swoimi podbalkonowcami. Wszystkimi i każdym z osobna. Nienachalnie

podpytuje, czasami trochę dąży, daje wybrzmieć ciszy, nie pędzi, w końcu miesiącami ku utrapieniu bliskich sterczy na balkonie, „pracuje”, nie wiedząc, jaki będzie efekt. Jak deklarował w rozmowie po seansie, chciał odwrócić logikę powstawania filmu dokumentalnego. Konieczności podążania za bohaterem, ścigania go, tropienia. Uznał, że poczeka na swoje bohaterki (w większości jednak to kobiety stają się rozmówczyniami), bohaterów – to oni podejść albo tylko przemknąć niepostrzeżenie.

Podczas seansu wielokrotnie wybuchał śmiech, zapadała cisza. Najróżniejsze emocje wirowały w powietrzu kinowej sali. Nie było jednej osoby czy historii, która by zdominowała film. Wydawało się chwilami, że może będzie to pytanie o szczęście, bliskość, miłość, przemijanie, dźwignięcie się z upadku. Ale w końcu było wszystko w trudnej do wyobrażenia harmonii wyłaniającej się

Patrzmy dziś z nadzieją, że zwyczajność, choć pełna gniewu niekiedy, niezgody, bólu, wróci jak dobra sąsiadka.

z chaosu nadchodzących głosów, myśli, ludzi. I psów. Gdybym cztery lata temu mógł już zobaczyć ten obraz filmowy – to powiedziałbym, że jest zapisem pięknych czy trudnych zarazem doznań, udaną próbą zarejestrowania ludzkich pragnień, lęków i doświadczeń. W tych dniach patrzyłem jednak na „Film balkonowy” jak na pochodzący z innej epoki, idylliczny portret zwykłości, codzienności, za którą dzisiaj możemy już tylko zatęsknić, wspomnieć ją z rozczuleniem. Bo później nadeszła pandemia (jeśli już odeszła) i nie widmo, ale realny wymiar wojennego dramatu Ukrainy.

Udało się Pawłowi Łozińskiemu zatrzymać świat rozdrągnięty, wielowymiarowy, ale pełen łagodnej akceptacji: życia, losu, historii, relacji, przydarzeń. Wszystko w rytmie odradzającej się wiosennie i chylącej jesiennie ku ziemi przyrody. Zakłętej w wąskim planie kamery. I za tym światem ludzkich marzeń i rozczarowań, ujętych w małe formy rozmów – tęsknimy. Patrzmy dziś z nadzieją, że ta zwyczajność, choć pełna gniewu niekiedy, niezgody, bólu, wróci jak dobra sąsiadka, dozorczyńca. Bardzo wiele udało się Łozińskiemu pokazać. Zobaczcie sami, to inna muzyka i tkliwość dnia bez wybuchów i wstrząsów. Może nawet „zbyt ładny” to film.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

Ich chata z kraja

Dla Amerykanów wojna w Ukrainie
to przede wszystkim źródło problemów
z rosnącymi kosztami życia

Gdy miesiąc temu pisałam relację z protestu przeciwko wojnie w Ukrainie w moim 200-tysięcznym mieście na północy Kolorado, szczególnie wierzyłam, że prędzej czy później Amerykanie ockną się z szoku, że do wojny w ogóle doszło, i aktywniej włączą się w akcje pomocowe na rzecz ukraińskich uchodźców i żołnierzy. Transparenty zostawiłam więc przy drzwiach, przekonana, że akcje solidarności z Ukrainą będą się powtarzać regularnie i za chwilę znów wyjdę z nimi na ulicę.

Światy równoległe

Wojna trwa już ponad sześć tygodni. Ukraińskie akcesoria stoją przy drzwiach nietknięte, a w moim domu jako jedynym na osiedlu są w oknie symbole solidarności z Ukrainą. Poczucie egzystencji w dwóch nie za bardzo ząbających się światach nie tylko nie przeszło, lecz jeszcze się wzmoгло. Ten pierwszy to krąg rodaków. I w realu, i w sieci Ukraina pozostaje dla nas tematem numer jeden. Uczestniczymy w zbiórkach, wymieniamy się informacjami, śledzimy rozwój sytuacji w swoich rodzinnych miejscowościach w Polsce, bo wielu naszych bliskich przyjęło pod swój dach uchodźców i czujemy się odpowiedzialni za udzielenie im wsparcia. Społeczność polonijna w Denver wysłała do Polski już kilka kontenerów darów wartych dziesiątki tysięcy dolarów. Tydzień temu Polski Klub zorganizował przedsięwzięty kermasz kulinarny. Wyroby dostarczone przez ochotników sprzedano za ponad 8 tys. dol., które wpłacono na konto organizacji pomagającej uchodźcom. Akcja Janusza Żródlowskiego z Lake-wood koło Denver, właściciela piekarni Elegant Bakery, który w weekend sprzedał kilkaset tortów udekorowanych akcentami w kolorach Ukrainy, a dochód w całości przeznaczył na zakup leków i środków medycznych dla Ukraińców, ściągnęła pod jego zakład ekipy telewizyjne.

„Trzeba coś robić, trzeba pomagać. To niewyobrażalne, przez co

przechodzi Ukraina”, rozpoczął reportaż Żródlowski, a Marina Dubrowa, przewodnicząca związku Ukraińców w Kolorado, dodała chwilę później: „Polacy są w tej chwili naszym kręgosłupem, naszą podporą. Zawsze byli i mam nadzieję, że zawsze będą”. Na stronie internetowej stacji CBS artykuł o Żródlowskim ma jednak inny początek. „Mieszkańcy Kolorado nie przestają hojnie wspierać Ukrainy. Najnowszy pomysł, jak to uczynić, wyszedł od polskiego imigranta, który zorganizował zbiórkę funduszy, sprzedając swoje wyroby cukiernicze”, czytamy. Bingo! Oto niezamierzenie stacja wskazała samo źródło problemu, z którym my, Polacy i Europejczycy, mierzymy się, oceniając amerykańską odpowiedź na wojnę. To prawda, Amerykanie masowo deklarują solidarność z Ukrainą, ale jeśli chodzi o konkretną pomoc, nie płynie ona w sposób ani masowy, ani zorganizowany.

Konta organizacji humanitarnych zasilane są funduszami płynącymi z kieszeni jednostek, ewentualnie wąskich kręgów darczyńców, i jeśli nie są to Europejczycy, lecz Amerykanie, i tak w większości mają oni osobiste związki z Europą i Ukrainą. Poczucie zawodu i zdumienie wzmaga fakt, że amerykańskie media jak nigdy stanęły na wysokości zadania. W sprawie Ukrainy przemawiają zdumiewająco zgodnym głosem. Wojna otwiera i zamyka każde wydanie nawet lokalnych wiadomości i nie ma takiej szansy, by ktoś mógł o niej nie wiedzieć czy pozostawać ignorantem w kwestii wyzwania humanitarnych, przed jakimi postawiła resztę świata.

Nie stać nas na wojnę

Dlaczego więc Amerykanie nie ruszają z pomocą? Gdzie jest strumień

kasy i darów przekazywanych w myśl idei, że demokracja jest najwyższym celem i wypada oddać za nią ostatnią koszulę? Nie ma go i raczej nie będzie, a przyczyn wymienić można kilka.

Po pierwsze, wojna w Ukrainie, nawet jeśli niesie ze sobą element zagrożenia bronią nuklearną, jest dziś dla statystycznego obywatela USA po prostu kolejną wojną, w którą Amerykanie w jakiś sposób są zaangażowani, ale przecież rozgrywa się ona z dala od ich domu. I choć brzmi to cynicznie, trudno odmówić im racji. Doniesienia z frontu, informacje o pomordowanych cywilach i zrujnowanych miastach towarzyszą im właściwie nieprzerwanie od początku tego tysiąclecia. Magda Gacyk, polska dziennikarka i korespondentka radiowa mieszkająca w Dolinie Krzemowej, dorzuca do tego istotną uwagę. – Amerykanie są zmęczeni i mają szczerze dość bycia „policjantami świata” – przypomina mi, gdy rozmawiamy o Ukrainie. Niegasnąca popularność Donalda Trumpa po dziś dzień karmi się przeświadczeniem, że to właśnie amerykańska dobroczynność i troska o zagranicę zrujnowały Stany.

Na trop drugiej odpowiedzi naprowadził mnie William Schneider, politolog z Uniwersytetu George’a Masona w Arlington w stanie Wirginia. Rozmawialiśmy o reakcji Amerykanów na wystąpienie prezydenta Bidena w Warszawie i jego słynne słowa o tym, że „Putin nie może pozostać przy władzy”. – Amerykanie głęboko solidaryzują się z Ukrainą, ale jednocześnie panuje konsensus, że musimy zrobić wszystko, by nas ta wojna nie wciągnęła. Moment jest wyjątkowo zły, szaleje inflacja, absolutnie nas na to nie stać – zadeklarował prof. Schneider.



Gdy zauważyłam, że Polska i inne kraje graniczące z Ukrainą nie należą do najbogatszych, a mimo to przyjęły miliony ukraińskich uchodźców, Schneider wyjaśnił: – Proszę mi wierzyć, zaproszenie dla 100 tys. uchodźców to w tym momencie naprawdę dużo i chwala Bidenowi za to zobowiązanie. Choć jeszcze zobaczymy, czy uda mu się je wypełnić. Wielkimi krokami mierzymy przecież ku wyborom *midterms*, a prognozy dla demokratów są katastrofalne.

Dlaczego katastrofalne? Bo choć Biden sprawdza się w roli przywódcy na czas wojny, Amerykanie rozliczają go przede wszystkim za to, jakim jest przywódcą ekonomicznym, i jego notowania lecą na tęgą na szyję, ma w chwili obecnej mniej niż 40% poparcia. O tym, że Amerykanie przykładają większą wagę do stanu swojej kieszeni niż do losu Ukrainy, wymownie zaświadczyły również wyniki sondażu „Stres w Ameryce” przeprowadzonego w połowie marca br. przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne. Stres w związku z wojną w Ukrainie zajął w rankingu stresorów drugie miejsce. Wyprzedziła go zgryzota na tle własnego położenia finansowego i sytuacji ekonomicznej w kraju, wymieniona przez aż 87% sondowanych. – Można tu użyć tylko jednego słowa: zatrważające – skomentowała to Lynn Bufka, psycholożka kliniczna nadzorująca sondaż. – To normalne, że odczuwa

się stres, ale zwykle jest on wypadkową wielu rozmaitych czynników, które nakładają się na siebie. Bardzo rzadko się zdarza, by ponad 80% ludzi wskazywało jedno i to samo źródło lęku, czyli w chwili obecnej inflację oraz rosnące koszty życia, których probierzem są ceny paliwa.

Tonąca w długach prowincja

Jeśli zareagowali państwo na tę wieść oburzeniem, nie są państwo sami. Tak prawdopodobnie zareagowałaby reszta świata filtrująca amerykańskie doniesienia

Spółeczność polonijna w Denver wysłała do Polski już kilka kontenerów darów wartych dziesiątki tysięcy dolarów.

o bolączkach ekonomicznych przez własne doświadczenia. Wszak popandemiczne rany liżą w tej chwili gospodarki na całym świecie, a PKB w Stanach w zeszłym roku podskoczył o 10,1% (federalne Biuro Analiz Ekonomicznych, 2021), przy jednoczesnym koncertowym spadku bezrobocia poniżej 4% (Biuro Statystyczne, 2021).

Ja też oczekiwałabym od Ameryki więcej, ale przyjrzyjmy się problemowi uważnie. Lepiej zrozumiemy wtedy inflacyjne rozterki, przez które Amerykanie nie sięgają do kieszeni tak głęboko, jak by mogli. Dzisiejsza Ameryka bowiem, oczywiście poza

Okno wystawowe w ukraińskiej restauracji Veselka w Nowym Jorku, 22 marca 2022 r.

wypami metropolii po obu stronach kontynentu, to ubożająca i tonąca w długach prowincja, którą w większości zamieszkują niższa klasa średnia i ludzie biedni. Federalny urząd podatkowy IRS właśnie ogłosił, że w tym roku podatku od dochodów nie zapłaci rekordowe 57% populacji. Wypada wyjaśnić, że z tego obowiązku zwolnione są osoby w wieku produkcyjnym z dochodem poniżej 12,5 tys. dol. rocznie oraz emeryci z dochodem mniejszym niż 14,5 tys. dol. rocznie. Co ważne, a może wręcz kluczowe: to wreszcie Ameryka, w której parasol socjalny praktycznie nie istnieje, a od bankructwa przez długi medyczne naliczane przez jedyną dostępną tutaj prywatną opiekę zdrowotną zawsze dzieli człowieka tylko jedna poważniejsza choroba.

Zacznijmy od cen benzyny. Od początku roku skoczyły o 25-50% i powoli zbliżają się do poziomu swoich odpowiedników w Europie. Dlaczego to dla Amerykanina wiadomość tragiczna? Bo w przeciwieństwie do Europejczyka bez samochodu nie jest on w stanie normalnie funkcjonować. Bez auta nie robi się nawet podstawowych zakupów spożywczych, nie mówiąc o dojeździe

do pracy czy szkoły, gdyż na amerykańskich osiedlach mieszkaniowych rzadko można znaleźć sklep czy jakąś usługę (kłaniają się kuriozalnie nieprzyjazne człowiekowi normy w budownictwie), a komunikacja publiczna poza największymi miastami praktycznie nie istnieje. Czy to się komuś podoba, czy nie, benzyna jest tutaj potrzebna do przeżycia niemal tak jak tlen i woda.

Druga rzecz – inflacja. Z reguły stopa inflacji wynosi w USA 1-3% rocznie. W tym roku już przekroczyła 8%, a pamiętajmy, że porównywalny skok cen miał miejsce już w roku ubiegłym. By stwierdzić, o ile faktycznie ▶

► podróżowało życie, śmiało można każdą podwyżkę pomnożyć przez dwa. I oczywiście nie zapominajmy, że popandemiczny wzrost płac otrąbiony przez Departament Pracy i prezydenta Bidena to tylko 5% wzrostu w porównaniu do roku 2019 (w 2020 r. gospodarka była zamrożona i pensje nie rosły). Podstawowe artykuły zdrożały następująco: chleb o 8%, nabiał o 13%, mięso o 20%, czynsz o 20% (po tym jak między 2020 a 2021 r. już wzrósł o 10%), olej grzewczy o 46% i wreszcie auta, bez których żyć nie

wydało na artykuły bieżącej potrzeby, takie jak żywność, środki czystości, czynsz i spłata długów („Forbes”, czerwiec 2021).

Ameryka zmienia kolor

Wreszcie wśród czynników kształtujących postawę wobec wojny w Ukrainie jest ten demograficzno-rasowy. Nie jest tak oczywisty, ale trzeba go odnotować przynajmniej z jednego powodu. Odpowiadając za zmiany zachodzące w obrębie

Latynosi konsekwentnie lądują na ostatnim miejscu, oni też najmocniej sprzeciwiają się idei, by dla Ukrainy osobiście się poświęcać, np. poprze rządowy plan większych dostaw amerykańskiego gazu do Europy, aby Bruksela i spółka mogły na dobre się odłączyć od rosyjskiego kurka.

Po drugie, obudził się, a podczas pandemii i protestów w ramach Black Lives Matter rozbudził w Ameryce na dobre, apetyt na zadośćuczynienie społecznych krzywd, przede wszystkim związanych z rasistowską historią

Ameryki. Sygnujące go postawy *woke* (przebudzenia) oraz *cancel culture* (kultura unieważniania) to zjawiska noszące wszelkie znamiona rewolucji i jak każda rewolucja

brutalne, bezlitosne, bezkompromisowe. Choć więc to kolejna szokująca i zasmucająca wiadomość, dla warstwy najbardziej „przebudzonych” amerykańskich bojowników o społeczną sprawiedliwość, konflikt rozgrywający się między grupami białych nie jest, bo nie może być, sprawą wagi nadrzędnej.

To też tłumaczy, dlaczego całkiem spora liczba amerykańskich mediów tematem ukraińskich uchodźców w Polsce zajęła się na dobre dopiero wtedy, gdy w agencjach pojawiły się doniesienia o rzekomej dyskryminacji czarnoskórych studentów usiłujących wydostać się z bombardowanych ukraińskich miast.

Konflikty, które pchają świat ku krawędzi – a takim niewątpliwie jest wojna w Ukrainie – mają jednak pewną cechę wspólną. Potrafią zmuszać do przewartościowań ich największych oponentów oraz daleko przesuwają granice tego, co uważamy za niemożliwe lub nie do wytrzymania. Dlatego zakończę słowami Magdy Gacyk i oby było tak, jak mówi: – Mijają kolejne dni wojny. Tej wojny. Nastroje fluktuują, układy się zmieniają, coraz więcej Amerykanów mimo wszystko zaczyna zdawać sobie sprawę, że nie jest to problem, który można ignorować. I że własne poświęcenie oraz pomoc Ukrainie to kwestia nie tylko solidarności z Ukraińcami, ale również własnej, bezpiecznej przyszłości.

Eliza Sarnacka-Mahoney

Notowania Bidena lecą na łeb na szyję, bo Amerykanie rozliczają go przede wszystkim za to, jakim jest przywódca ekonomicznym.

sposób, o 13% nowe i aż o 42% używane. Nie będzie przesadą powiedzieć, że wielu Amerykanów wydaje w tej chwili na przeżycie nawet dwa razy tyle co w 2019 r. Jak wynika z badań grupy Salary Finance z marca br., trzem czwartym pracujących Amerykanów nie starcza obecnie od pierwszego do pierwszego. Trzy czwarte gospodarstw domowych swoje covidowe zapomogi pieniężne od rządu, wypłacane kilkakrotnie w ubiegłym roku, natychmiast

samego rdzenia amerykańskiej tożsamości, niesie zapowiedź tego, jak z czasem może się zmienić obszar amerykańskich interesów i priorytetów amerykańskiej polityki międzynarodowej, a wraz z tym model reakcji USA na przyszłe konflikty w innych częściach świata.

Po pierwsze, na naszych oczach dynamicznie i pewnie nieodwracalnie zmienia się rasowe i etniczne oblicze Ameryki. Jej połacie, zwłaszcza w zachodniej części, przestały być domem białego człowieka o europejskich korzeniach. Spis ludności z 2020 r. wykazał, że białych jest już tylko 60% Amerykanów i odsetek ten dalej spada, za to co czwarty mieszkaniec USA jest Latynosem i jest to grupa rosnąca najszybciej i najprężniej. W przedziale wiekowym 0-18 lat już dzisiaj w całym kraju dominują dzieci kolorowe. Należy wręcz oczekiwać, że te zmiany demograficzne w naturalny sposób przesuną sympatie Amerykanów ze „starej matki” Europy na „nową matkę” czekającą za południową granicą USA. Gdy pod koniec marca br. prezydent Meksyku Andrés Manuel López Obrador skrytykował USA za hipokryzję, a dokładnie za „przedkładanie interesów Ukrainy nad interesy Ameryki Południowej”, wywołał tym w USA burzę. Wcale jednak nie dlatego, że jego słowa uznano za niestosowne, lecz dlatego, że wielu Amerykanów przyznało mu rację. W sondażach na temat gotowości Amerykanów do pomocy Ukrainie



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Podła miłość

Dwie miłości PiS to Trump i Orbán. Czasami miłość wystawia nas na ciężką próbę, ale uczucie trwa uparcie mimo wszystko. Donald Trump wezwał prezydenta Rosji do ujawnienia informacji dotyczących kontaktów między wschodnioeuropejskimi oligarchami a Hunterem Bidenem, synem prezydenta Joego Bidena. Dla Trumpa Putin to dobry kumpel i sojusznik w walce z Bidenem. Orbán z kolei wygrał wybory, bo przekonał ogłupiałych Węgrów, którzy nie mają już wolnych mediów, że opozycja chce wystać węgierskich żołnierzy na wojnę z Rosją. W mowie po zwycięstwie wyborczym ocenił, że podczas wyborów koalicja rządząca musiała walczyć z najsilniejszymi wiatrami przeciwnymi: „Lewicą w kraju, międzynarodową lewicą dookoła, brukselskimi biurokratami, wszystkimi pieniędzmi i organizacjami Sorosa, międzynarodowymi mediami głównego nurtu i wreszcie z prezydentem Ukrainy”. Na te ostatnie słowa na trybunie rozległ się rechot jego towarzyszy partyjnych, a on sam chwycił się za brzuch, tak był rozbawiony. Straszny i podły widok. Orbán dodał: „Nigdy dotąd nie mieliśmy tylu przeciwników naraz”.

A PiS ma przecież tych samych przeciwników co Orbán, stąd takie braterstwo, z LGBT też walczą podobnie, Putin także walczy. Tylko z tym Zełenskim bieda. Ale PiS Orbánowi wybacza, taka jest miłość. PiS gromi Niemcy i Francję za politykę wobec Rosji, a Węgry trochę błędzą, ale są kochane. Trump i Orbán – w tych dwóch fatalnych zauroczeniach widać geniusz prezesa i jego polityki zagranicznej. A też pravicową magmę, jaką pisowcy mają w głowach.

Uderza mnie, jak poruszeni są wszyscy moi bliscy i znajomi. Co do jednego. Jak się krzątają, by pomóc Ukrainie, jak żyją tym, co się dzieje. Kryśia i Ryszard też przejęci, ale postanowili przenieść się do Francji, czyli dalej od wojny. Krzyś, który chciał się wynieść z miasta i zamieszkać na wsi blisko Kaliningradu, rezygnuje z tego pomysłu. Magda myśli o wyjeździe na stałe do Anglii. Te ucieczki ze wschodu na zachód wydają mi się naiwne. Jeśli Polska zostanie najechana, to będzie oznaczać III wojnę światową. A wtedy lepiej być bliżej wybuchu, bo zejdzie się szybciej. Po co się męczyć, czekając na radioaktywną chmurę?

Jak trafnie pisze Michael Chodarkowski: „Wojna w Ukrainie ujawniła to, co do tej pory było tajemnicą poliszynela: XX-wieczny faszyzm znalazł w Rosji nowy dom.

Putinizm nie jest zwykłym autorytaryzmem, to czysty faszyzm, a jak w przypadku wszystkich tego typu reżimów, chodzi o imperialną nostalgię, restytucję i ekspansjonizm. Reżimy faszystowskie opierają się na żalach, poczuciu upokorzenia przez obce państwa oraz na przywódcy narodowym, którego męskość, wola i determinacja obiecują przywrócić znaczenie i wielkość przeszłości”. A teraz dochodzą wiadomości o niesłychanych zbrodniach rosyjskich żołnierzy, są relacje, fotografie, to bardzo zmieni obraz tej wojny i poruszy już poruszone sumienia.

Przypominam sobie po latach „Rosję w 1839” markiza de Custine’a. Reportaże i eseje w formie listów z podróży po Rosji. Markiz pojechał do Rosji z ciekawości i by ją opisać, od góry do dołu i w głąb. Co uderza w tej książce, to jej niezwykła, przenikliwa celność, a też aktualność. W Rosji zmieniło się wszystko i nic. To „nic” jest najciekawsze. Markiz notuje: „Tu wszystko jest trudne,

Trump i Orbán – w tych dwóch fatalnych zauroczeniach PiS widać geniusz prezesa i jego polityki zagranicznej.

gnuśność i przebiegłość – oto tajemnica istnienia tutejszego”. To świetnie oddaje zatęchłą duchotę, jaką spotykamy w świecie Gogola, Czechowa i Dostojewskiego. Ale jest także u bardziej współczesnych, u Bułhakowa i u zupełnie współczesnych, choćby u Jerofiejewa. Markiz pisze: „Temu narodowi brak czynnika moralnego, ze swoimi obyczajami wojskowymi i pamięcią obcych najazdów znajduje się jeszcze w epoce brutalnych wojen zaborczych. (...) Jego główne zadanie to nowy najazd celem wymierzenia kary zepsutej cywilizacji europejskiej”. No proszę, nic się nie zmieniło. I to poczucie wielkości, a zarazem kompleksy: „Uderza mnie niezwykle zaniepokojenie Rosjan, czy dobrze wypadną w oczach cudzoziemców”. I: „Wciąż zadaję sobie pytanie, czy samowładztwo powstało jako twór rosyjskich cech narodowych, czy też ono właśnie te cechy ukształtowało. (...) Powtarzam raz jeszcze, w Rosji wszystko jest kłamstwem. (...) Dokąd więc może zająć taka społeczność, która nie opiera się na zasadzie godności człowieka?”. Książka de Custine’a była surowo zakazana w carskiej Rosji, a tam był spory indeks książek zakazanych, ale o wiele większy był w Rosji sowieckiej, jakże znamienne, że ta książka tam też znalazła się na indeksie. I zapewne jest do dzisiaj.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

(Nie)święteczna atmosfera

Jakub Katulski

Po ostatnich zamachach w Izraelu wojsko stara się zapobiec eskalacji przemocy

„Obywatele Izraela, doświadczamy właśnie fali morderczego terroryzmu”, powiedział premier Naftali Bennett 30 marca. Odnosił się w ten sposób do trzech ataków terrorystycznych w Beer Szewie, Haderze i Bene Berak, które kosztowały życie 11 osób. Premier dodał, że każdy, kto ma zezwolenie na noszenie przy sobie broni palnej, powinien właśnie tak robić, i zapowiedział, że rząd pracuje nad rozwiązaniem, które zaangażowałoby cywilnych ochotników w pomoc służbom.

Spośród czterech zamachowców aż trzech miało izraelskie obywatelstwo i było znanymi zwolennikami Państwa Islamskiego. Znany także policji, bo dwóch odsiedział wyroki za zarzuty powiązane z terroryzmem. Zamachowcom nie udało się uciec, zostali zabici przez policję, a w wypadku napastnika z Beer Szewy przez kierowcę przejeżdżającego autobusu. Te ataki wywołały jednak w Izraelczykach strach i poczucie paranoi. Nieczęsto w końcu się zdarza, żeby sprawcą zamachu był arabski obywatel Izraela. Częściej ofiarą ataków padają też żołnierze służący w punktach kontrolnych na Zachodnim Brzegu, ale to ryzyko wpisane w ich pracę.

Od wieczoru 1 kwietnia trwa poza tym ramadan, który zwykle jest okresem napięć między Izraelczykami a Palestyńczykami. Aby zaradzić rosnącym konfliktom, rząd Bennetta wyasygnował dodatkowe 181 mln szekli z budżetu na wsparcie policji. Środki te mają być przeznaczone na stworzenie specjalnej brygady rezerwistów, przydzielenie dodatkowych funkcjonariuszy Policji Granicznej i zakup wyposażenia ochronnego.

Jednocześnie policja, wojsko i wywiad rozpoczęły szeroko zakrojoną operację na Zachodnim Brzegu w poszukiwaniu komórek terrorystycznych. Według informacji podanych przez premiera 5 kwietnia,



Izraelscy żołnierze patrolują centralny targ w Jerozolimie, 3 kwietnia 2022 r.

udało im się zapobiec 15 zamachom, aresztować 207 osób i przeprowadzić rewizję, jak również namierzyć ok. 400 podejrzanych, którzy „mogą mieć związki z Państwem Islamskim lub ekstremistycznymi organizacjami dżihadystycznymi”.

Nie obyło się bez ofiar, bo w starciach z policją zginęło przynajmniej kilku Palestyńczyków. W Dżaninie 31 marca komandosi weszli do miasta w środku dnia, by dokonać aresztowań. Wywiązała się strzelanina. Później izraelskie wojsko oświadczyło, że jeden żołnierz został ranny, podczas gdy zabito trzech Palestyńczyków. Nie potwierdziło tego jednak palestyńskie Ministerstwo Zdrowia, które podało tożsamość tylko dwóch zabitych, informując też, że rannych zostało 14 osób. 2 kwietnia we wczesnych godzinach porannych w kolejnej operacji izraelskich służb w Dżaninie zginęło trzech bojowników Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu, którzy

mieli otworzyć ogień do oddziału antyterrorystów, raniąc czterech policjantów.

Te działania nie uspokoiły sytuacji. W Jerozolimie już w pierwszy dzień ramadanu, 2 kwietnia, doszło do zamieszek, podczas których Palestyńczycy rzucali kamieniami w izraelskich policjantów. Dopiero jednak następnego dnia policja musiała użyć granatów ogłuszających i rozpraszać tłum przy wykorzystaniu jednostek konnych.

Ramadan jest o tyle napiętym miesiącem, że muzułmanie w Jerozolimie tłumnie gromadzą się nie tylko na modlitwach na Wzgórzu Świątynnym. Po zmroku wielu wychodzi na ulice, by spotykać się z rodzinami i przyjaciółmi. Izraelskie służby co roku starają się kontrolować sytuację na Starym Mieście poprzez zwiększoną obecność policjantów. Ograniczają także mężczyznom możliwość udziału w ceremoniach religijnych, co odbierane jest jako działanie

jawnie wrogie. W modlitwach mogą brać udział jedynie mężczyźni starsi niż 50 lat lub chłopcy do 12. roku życia. Wyjątkiem są ci, którzy mają odpowiednie zezwolenie.

Minister obrony Beni Ganc zapowiedział, że Palestyńczycy z Zachodniego Brzegu będą mogli odwiedzać najbliższych krewnych mieszkających w Izraelu – rodziców, rodzeństwo i dzieci – od soboty do czwartku. Dni zostały wybrane najprawdopodobniej tak, by uniknąć zbyt dużych zgromadzeń w Jerozolimie w piątek, kiedy muzułmanie uczęszczają na dżumma, obowiązkową modlitwę w południe.

Ganc odbył również rozmowę telefoniczną z palestyńskim prezydentem Mahmudem Abbasem, po raz kolejny w ostatnich miesiącach odgrywając rolę łącznika izraelskiego rządu z palestyńskim przywództwem. Co więcej, według informacji Kanału 13 izraelskiej telewizji Ganc chciał 28 marca wziąć udział w spotkaniu Abbasa z jordańskim królem Abdullahem II, podczas którego poruszyłby kwestie bezpieczeństwa w czasie ramadanu i zbliżających się Wielkanocy oraz żydowskiego święta Pesach. Niestety, nie otrzymał na to zgody szefa rządu, który nie chciał, by wizyta przyćmiła Piszgat Negew – szczyt dyplomatyczny z udziałem sekretarza stanu USA Antony'ego Blinkena oraz ministrów spraw zagranicznych Egiptu, Bahrajnu, Maroka i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, który miał miejsce tego samego dnia w kibucu Sde Boker.

Ganc podziękował Abbasowi za potępienie ataków terrorystycznych w Izraelu. Zapewnił także, że Izrael robi wszystko, by umożliwić muzułmanom celebrowanie ramadanu.

Napięcie odbiło się na rządzącej Izraelem koalicji, którą w zeszłym roku zbudowały partie prawicowe, lewicowe i arabska Raam. Idit Silman, posłanka z ramienia prowadzonego przez Naftalego Bennetta ugrupowania Jamina (hebr. W prawo), ogłosiła, że nie może być częścią koalicji, która „niszczy żydowską tożsamość kraju”. Poszło o jej konflikt z lewicowym ministrem zdrowia Niccanem Horowicem, dotyczący zezwolenia

na przynoszenie do szpitali chamecu w czasie święta Pesach. Według żydowskiej tradycji religijnej wierni w tym okresie powstrzymują się od spożywania i posiadania m.in. chleba wypiekanego na zakwasie, obok licznych innych produktów, zbiorczo nazywanych właśnie chamecem. Horowic wezwał szpitale, by zezwalały pacjentom i gościom na przynoszenie własnego chamecu, podpart się tu wyrokiem Sądu Najwyższego. Według religijnej Silman oburzające było przede wszystkim to, że minister postanowił wydać dyrektywę, choć „szpitale dobrze wiedzą, jak właściwie obchodzić się ze sprawami, nawet w czasie Pesach”.

Po odejściu Silman koalicja straciła większość parlamentarną. Ucieszyło to ugrupowania opozycyjne, w tym Likud byłego premiera Benjamina Netanjahu, choć Idit Silman zaprzeczyła, by miała dołączyć do jego partii. Według Bennetta jednak Silman miała „pęknąć” pod naciskami Likudu i Becalela Smotricza, lidera skrajnie prawicowego ugrupowania

również kondolencje rodzinom, które straciły kogoś w ostatnich tygodniach. Według nich napięcia będą rosły w okresie pokrywających się czasowo świąt muzułmańskich, żydowskich i chrześcijańskich. „Wzywamy więc wiernych wszystkich tych trzech tradycji, by wykazali się wzajemnym szacunkiem i troską o sąsiada, które są kluczowe w naukach każdej z nich”, napisali.

Według Amira Bohbota, dziennikarza ds. wojskowych portalu Walla, pielgrzymi, którzy decydują się na przyjazd do Jerozolimy, nie muszą się obawiać o bezpieczeństwo. „Po pierwsze, to jeszcze nie jest stan wysokiej gotowości służb. Na ulicach jest jednak wielu żołnierzy i policjantów, którzy zapewniają bezpieczeństwo”.

Rozmawialiśmy jednak kilka godzin przed kolejnym atakiem, do którego doszło w Tel Awiwie na ulicy Dizengoffa w czwartek, 7 kwietnia. Przy tej ulicy w centrum miasta znajdują się liczne bary i kawiarnie, a w czwartkowy wieczór w Izraelu

Izrael stanął w obliczu kolejnego kryzysu bezpieczeństwa i stabilności politycznej.

Religijnych Syjonistów. „Opisywała mi groźby wobec miejsca pracy jej męża i Bene Akiwa (syjonistycznej grupy młodzieżowej) jej dzieci”, powiedział premier.

Izrael stanął więc w obliczu kolejnego kryzysu dotyczącego bezpieczeństwa i stabilności politycznej. Mimo że według premiera wszyscy przywódcy partii koalicyjnych chcą, by rząd kontynuował prace, nie da się wykluczyć, że następny parlamentarzysta postanowi odejść pod wpływem zewnętrznych nacisków lub wewnętrznych napięć. Alternatywą są nowe wybory, których wynik może nie być już tak korzystny dla Bennetta i Lapida, stając się szansą dla Netanjahu na odzyskanie władzy.

Obawy o przebieg świąt mają też chrześcijanie. 2 kwietnia patriarchowie i głowy Kościołów jerozolimskich wydali oświadczenie, w którym potępił „akty ślepej przemocy” przeciwko „każdemu człowiekowi”, składając

rozpoczyna się weekend. Niezidentyfikowany do momentu oddawania tekstu do druku strzelec otworzył ogień do ludzi w kilku miejscach. Zginęły dwie osoby, a 12 zostało rannych.

Policja i siły specjalne rozpoczęły intensywne poszukiwania podejrzanego, ich zdaniem najprawdopodobniej Palestyńczyka z Zachodniego Brzegu; po kilkugodzinnej obławie został zabity.

Ten szokujący atak z pewnością wielu przywiódł na myśl czasy drugiej intifady, powstania Palestyńczyków przeciwko Izraelczykom z lat 2000-2005, kiedy w izraelskich miastach często dochodziło do zamachów, głównie samobójczych. Ekstremistyczne ugrupowania palestyńskie pochwały atak z 7 kwietnia, zachęcając tym samym potencjalnych naśladowców. A trwające zamieszki w Jerozolimie nie zapowiadają deeskalacji. ■

Kryzys liberalnej demokracji

Kapitalizm nie radzi sobie sam ze sobą.
Nie działa, bo nie może, gdyż przeżywa strukturalny kryzys

Grzegorz W. Kołodko

Jakże często przywoływane są słowa brytyjskiego męża stanu, Winstona Churchilla, że „demokracja jest najgorszą formą rządu z wyjątkiem wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu”. Powiedział to w wystąpieniu w Izbie Gmin 11 listopada 1947 r. (później, przy innej okazji przyznał, że to nie jego oryginalna myśl, lecz jedynie powtórza zasłyszane zdanie). Dzisiaj ta demokratyczna forma rządów nie ma się najlepiej. Nie tylko wzmacnia się autorytaryzm w krajach, które z demokracją mało mają wspólnego, lecz również sama demokracja słabnie w państwach, które od wielu lat są jej ostoją. Dotyczy to także demokracji z przymiotnikiem „liberalna”, który intencjonalnie ma podkreślać jej dojrzałość, a która współcześnie znajduje się w fazie kryzysu.

O ile demokracja ma służyć wypracowywaniu twórczych kompromisów łagodzących nieuchronnie występujące sprzeczności interesów indywidualnych i grupowych, o tyle w ostatnich latach doprowadza ona do napięć politycznych oraz pęknięć społeczeństw i ich antagonizowania, co widać wyraźnie od Polski do Peru, od Wielkiej Brytanii do Chile, od Norwegii do Republiki Południowej Afryki. To dzięki liberalnej demokracji prezydentem najpotężniejszego kraju, Stanów Zjednoczonych, mógł zostać w 2016 r. niezdolny do rządzenia, politycznie nieodpowiedzialny Donald Trump. To dzięki liberalnej demokracji do władzy zostały wyniesione nieliberalne partie Prawo i Sprawiedliwość w Polsce i Fidesz na Węgrzech. To przez demokrację w wielu krajach rządy nie są w stanie narzucić biznesowi i gospodarstwu domowemu wzorców postępowania i konsumpcji, które zahamowałyby dewastację środowiska naturalnego i ocieplanie klimatu. Trzy

czwarte wieku temu o tym wszystkim Churchill nie mógł wiedzieć, ale jakże świeżo brzmi przypisywana mu maksyma w trzeciej dekadzie XXI w.

Demokracja przeżywa kryzys dlatego, że w wielu przypadkach przywódcy nie potrafią przekonać zdecydowanej większości swoich społeczeństw – bo o całych nie ma mowy – do koncepcji lansowanych w uprawianej polityce. Ich ambicje ograniczają się nader często do pozyskania większości, i to nie całego społeczeństwa, lecz jedynie jego głosującej – coraz mniej chętnie i coraz rzadziej – części albo, co jeszcze gorsze, wyłącznie większości parlamentarnej, która nierzadko już zaraz po wyborach nie cieszy się poparciem większości społeczeństwa. I oto w tych liberalnych demokracjach niekiedy władają prezydenci, którzy mają nie więcej niż marne 20% poparcia, czy też rządy, które przegrałyby z kretesem, gdyby wybory odbyły się w najbliższą niedzielę. Rządzą, bo w parlamentach potrafią uzyskać przewagę jednego głosu, aby przepchnąć swoje propozycje, nawet gdy opowiada się przeciwko nim zdecydowana większość społeczeństwa. Czyż zatem można się dziwić ludziom, że taka liberalna demokracja sprawia im szczyry zawód i zaczynają się rozglądać za czymś innym, bo Churchillowskiej mądrości już słuchać nie mogą?

Tenże Churchill w tym samym przemówieniu przyznał, że „polityka to nie zabawa, to całkiem dochodowy interes”. Otóż to, wielu demokratycznym – a jakże! – wybrańcom ludu demokracja jawi się nie jako służba publiczna, lecz jako sposób na czerpanie dochodów, niekiedy wcale pokaźnych. Czyż zatem można się dziwić ludziom – w dodatku traktowanym instrumentalnie, gdy zbyt często słyszą o sobie, że są elektoratem, w istocie rozumianym jako maszyna do głosowania – iż tracą zaufanie do instytucji demokratycznego

państwa i jego politycznych aktorów? Czyż można się dziwić często bez mała połowie społeczeństwa, która źle się czuje, gdy jest politycznie terroryzowana przez minimalną większość – a dokładniej jej przywódców nazywanych współcześnie liderami – i w rzeczywistości w miejsce deklarowanej demokracji liberalnej ma do czynienia ze swoistą demokracją?

Tak oto liberalna demokracja doprowadziła do podziału licznych społeczeństw pół na pół, 50/50 – od Kanady do Australii, od Indonezji do Turcji, od Boliwii do Słowenii, od Kolumbii do Czech – i często są to ostre podziały. Społeczeństwa są zantagonizowane, ich części – te w niejednym przypadku połowy – zamiast ze sobą rozmawiać i dyskutować, krzyczą na siebie i się kłócą. Trudno, a niekiedy nie sposób w takich warunkach postępować racjonalnie, także w sferze gospodarczej. Emocje, które wywołuje uprawianie takiej demokracji, zakłócają oczekiwania rozmaitych podmiotów gospodarczych, co psuje stosunki społeczne, w tym interakcje ekonomiczne. Liberalna demokracja, miast pomagać, zaczyna od pewnego momentu przeszkadzać. I na tym polega jej kryzys, co jest poważnym wyzwaniem dla strategii i polityki rozwoju.

Akcja wywołuje reakcję. Irracjonalne z ekonomicznego punktu widzenia decyzje Donalda Trumpa – w rodzaju protekcjonizmu skierowanego w istocie przeciwko globalizacji oraz wojny handlowe (nie tylko z Chinami, lecz także z politycznymi sojusznikami, takimi jak Korea Południowa, Kanada, Meksyk, Unia Europejska), szerzenie się nowego nacjonalizmu i nawroty protekcjonizmu – to populistyczna odpowiedź na występkę neoliberalizmu. Nie byłoby współczesnej fazy populizmu, gdyby nie wcześniejsza fala neoliberalizmu. To prawda, że skutek globalizacji z nieodłącznie towarzyszącymi jej handlem i outsourcingiem

wzrost dochodów masy ludzi w krajach emancypujących się dokonał się kosztem stagnacji lub niekiedy spadku dochodów klasy średniej oraz nisko wykwalifikowanych pracowników w krajach bogatych. W efekcie pogłębiły się nierówności w tych drugich, ale wzrosły dochody biedniejszych tego świata. W sumie dobrze się stało, gdyż saldo tych zmian w skali całego globu jest pozytywne. Przy okazji wszędzie wzrosły dochody fachowców zatrudnionych w sektorze high-tech kosztem klasy średniej, ale to nie globalizacja jest przyczyną niesprawiedliwości coraz powszechniej odczuwalnej przez masy ludzi, co pociąga za sobą nawałnicę populizmu, lecz zła polityka uprawiana w ramach złego systemu. To nie fala wielkiego postępu technologicznego przyczynia się do nieakceptowanych nierówności; zasadniczą rolę odgrywają tu nieinkluzywne instytucje i świadoma polityka.

Wysokorozwinięty kapitalizm razem pięknie pachnie i obrzydliwie cuchnie. „Dwie rzeczy wyróżniają się w dzisiejszym biznesie w Ameryce. Jedną z nich jest sukces amerykańskich firm: wśród 100 najcenniejszych firm giełdowych na świecie jest ich 57. Druga to nieprzyjemny zapach wiszący nad wieloma potężnymi firmami. Boeingowi zarzuca się, że sprzedawał samoloty 737 MAX z niebezpiecznym oprogramowaniem. (...) W Malezji postawiono zarzuty karne przeciwko Goldman Sachs za udział w zorganizowaniu 6,5 mld dol. kredytu dla państwowego funduszu, który był zaangażowany w oszustwa. (...) Sąd odkrył, że Monsanto nie ostrzegło klienta, że jego środek chwastobójczy może powodować raka. (...) Wells Fargo, jeden z największych banków w Ameryce, przyznał się do utworzenia 3,5 mln nieautoryzowanych kont bankowych. (...) Facebook jest uwikłany w skandale; jego praktyki w zakresie danych

banków zaangażowanych w pranie brudnych pieniędzy” („The Economist”, 6 kwietnia 2019).

Zaiste, to nie tyle incydentalne skandale, ile immanentne cechy systemowe. To zakrawa już nie tyle na zorganizowaną przedsiębiorczość, ile na zorganizowaną przestępczość, skoro „aż 20 firm było zaangażowanych w ustalanie cen ponad 100 leków, w tym leków na cukrzycę i raka. (...) Postępowanie prawne, które następuje po pięcioletnim śledztwie, oskarża firmy farmaceutyczne o udział w programie podwyżek cen – w niektórych przypadkach o ponad 1000%” (BBC, 12 maja 2019). To nie złośliwe doniesienia jakichś agencji w rodzaju RT, Russia Today, czy pekińskiej sieci telewizyjnej CGTN, ale czołowych, cieszących się dużym autorytetem mediów w USA i Wielkiej Brytanii.

Tak oto kapitalizm nie radzi sobie sam ze sobą. Nawet jego tak znakomity poplecznik jak brytyjsko-amery-

kański opiniotwórczy tygodnik „The Economist” musiał zauważyć, że „na Zachodzie kapitalizm nie działa

To dzięki liberalnej demokracji do władzy zostały wyniesione nieliberalne partie Prawo i Sprawiedliwość w Polsce i Fidesz na Węgrzech.

Niedostatek uczciwej konkurencji, zła regulacja, korupcja polityków i biurokracji, prywata elit biznesowych i finansowych, zachłanność i chciwość do tego stopnia, że w najlepszych szkołach biznesu uczono, iż *greed is good* (chciwość jest dobra – przyp. red.), a w Silicon Valley wykształciła się kultura *fake-it-till-you-make-it* (udawaj tak długo, aż stanie się to prawdą – przyp. red.) – strach spekulujących inwestorów, że uciekanie im jakaś kolejna „wielka rzecz”, choć może to być kolejny wielki przełom – oszustwa producentów, dystrybutorów i usługodawców od sektora bankowego poprzez motoryzacyjny po farmaceutyczny, nakręcanie konsumpcjonizmu śrubującego kapitalistyczne zyski, sprzedajne media z ich manipulacjami opinią publiczną, cynizm elit politycznych – to wszystko musiało przynieść zgniłe owoce. Nie walczy się wszak z błędem innym błędem, a tym właśnie jest populistyczna odpowiedź na grzechy neoliberalizmu. Jeśli skażony fundamentalizmem rynkowym kapitalizm tego nie pojmie, to nie przeżyje.

zostały poddane kontroli w wielu krajach. (...) W 2017 r. skradziono dane osobowe ok. 146 mln klientów Equifax, firmy zajmującej się scoringiem kredytowym. (...) Do tego dochodzi epidemia opioidów, która obejmuje nie tylko firmę Purdue Pharma, producenta OxyContin, lecz także, zgodnie z pozwem prokuratora generalnego Nowego Jorku, inne firmy, w tym McKesson i Johnson & Johnson”. I dalej: „Kuszące jest postrzeganie tych spraw jako niepowiązanych wydarzeń spowodowanych różnymi czynnikami – od pecha i błędów ludzkich po zaniedbania i przestępczość. To byłby błąd. Amerykańskie firmy wydają się być bardziej podatne na skandal niż ich odpowiedniki zza oceanu. Całkowita wartość rynkowa amerykańskich firm zaangażowanych w duże incydenty, które upubliczniono od 2016 r., wynosi 1,54 bln dol. Dotknęło to co najmniej 200 mln konsumentów. Stosowne liczby wynoszą tylko 600 mld dol. i poniżej 30 mln dla firm europejskich, w tym producentów samochodów, którzy sfałszowali testy emisji, i skandynawskich

tak dobrze, jak powinien”. Nie działa, bo nie może, gdyż przeżywa strukturalny kryzys. Bez zmiany swej istoty, a więc przyświecającego mu systemowi wartości oraz fundamentalnych zasad funkcjonowania, może nie przetrwać obecnego dziejowego zakrętu. To tyleż ciekawe, co trudne i niebezpieczne, ponieważ od razu wyłania się masa pytań. Co dalej? Co w zamian? Skoro zaiste postkapitalizm, to jaki? Na czym mają polegać pożądane zmiany, gdy pozostaje tylko ucieczka do przodu? Nie ma do czego wracać. Nie można stosować starych technologii do budowy nowego gmachu na nowej planecie. A Ziemia XXI w. to zgoła inna planeta niż ta z poprzednich stuleci.



Grzegorz W. Kołodko,
Świat w matni.
Czwarta część trylogii,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2022

Historia przyznaje rację zbuntowanym

Lewica w wielu geopolitycznych i gospodarczych sporach miała rację. Ale dziś albo tego się wypiera, albo o tym zapomniła

Jakub Dymek

W zbiorach amerykańskiego muzeum Smithsonian, jednej z najbardziej imponujących kolekcji dzieł kultury i artefaktów historii, moją uwagę zwrócił kiedyś komplet robotniczych plakatów. Nie z XIX w. albo czasów bojowniczej działalności związkowej przełomu stuleci czy lat 60. Były współczesne, miały zaledwie 20 lat. „Praca tu, nie tam!”, „Stop wyzyskowi dzieci!”, „Nie dla uprzywilejowania Chin!”, krzyczały plakaty i transparenty, zarówno wykonane własnoręcznie, jak i sygnowane

Rodziny zaczęły częściej się rozpaść, zaostrzył się problem uzależnień, a zmalały szanse na uzyskanie dobrego wykształcenia. Badacze pisali, że pomysły i programy pomocy robotnikom „miały niezauważalny skutek”. Nieprzypadkowo tak wielu wyborców odwróciło się w tych miejscach od Partii Demokratycznej i w 2016 r. poparło Donalda Trumpa.

Wtedy jednak mało kto – poza archiwistami z muzeów i garstką komentatorów – to pamiętał. Jeden z liberalnych magazynów przyznał w końcu rację protestującym, ale o kilkanaście lat za późno. „Protestujących poniżano, wyśmiewano

Gdy w 2001 r. pisarka Susan Sontag stwierdziła, że zamachy z 11 września są również wynikiem nienawiści do Ameryki wywołanej postępowaniem samej Ameryki – wyklęto ją, obrażano, domagano się wycofania jej tekstu, przeprosin. Posądzano ją o zdradę i życiono najgorszego. Był to czas przed masowym internetem, więc nikt nie mógł zorganizować takiej wścieklej kampanii anonimowej nienawiści, jakie dzisiaj spotykają autorów niepopularnych opinii. Ale do gazety pisano setki listów. Pisma i magazyny, które wcześniej same publikowały Susan Sontag, zaczęły ją porównywać na łamach do Saddama Husajna i Osamy bin Ladena. Jeszcze gorzej niż Sontag potraktowano członkinię Izby Reprezentantów z Kalifornii, Barbarę Lee, gdy jako jedyna odmówiła głosowania za przyznaniem George’owi Bushowi uprawnień do prowadzenia wojny bez granic. Kongres USA musiał przyznać jej natychmiast ochroniarzy, tyle gróźb śmierci i tortur dostawała od własnych wyborców.

Historia pokazała, że nie tylko Sontag i Lee – w przeciwieństwie do Busha i Cheney’a – miały rację. Rację mieli też wszyscy kolejni krytycy „wojny z terrorem” wzniecone przez republikańską administrację. Także w Polsce garstka krytyków amerykańskich interwencji – Kuroń, Domoślawski, młody Zandberg – była zakrzykiwana. Nawet jeśli kontekstem tamtych głosów były olbrzymie protesty antywojenne na całym świecie.

Anty-Bush i anty-Putin

Protest przeciwko „wojnie z terrorem” był słuszny jednak nie tylko w sprawie Iraku – to stosunkowo łatwy przykład – ale i jego kontynuacji. Ci sami krytycy wojny ostrzegali, że obalanie kolejnych dyktatur – czy to będzie Irak, czy Afganistan, czy Syria

Gdy w 2001 r. pisarka Susan Sontag stwierdziła, że zamachy z 11 września są również wynikiem nienawiści wywołanej postępowaniem samej Ameryki – wyklęto ją.

przez związki zawodowe. Protestowali kierowcy, szwaczki, pracownicy przemysłu ciężkiego i wielu innych branż, choć przede wszystkim tych, które mogły najwięcej stracić. Mimo tego buntu demokratyczna administracja Billa Clintona parła naprzód z projektami włączenia Chin w światową gospodarkę.

20 lat po tamtych protestach badacze kilku wyśmienitych uniwersytetów – MIT, Harvardu i Uniwersytetu w Zurychu – potwierdzili słuszność obaw robotników. Swoje spostrzeżenia opublikowali w okrągłą rocznicę przyjęcia Chin do WTO – jesienią 2021 r. Według ich opracowań gospodarka i społeczeństwo USA generalnie zyskały na globalizacji. Decyzja ta pozytywnie odbiła się też na amerykańskim PKB, pisali. Ale utrata miejsc pracy, przeniesionych do Chin, pogłębiła kryzys całych postprzemysłowych regionów i pogorszyła perspektywy całego pokolenia ich mieszkańców.

i odmawiano im racji – która, jak się okazuje, była po ich stronie”.

Jak Saddam i Osama

Dlaczego o tym przypominam? Bo w XXI w. w kluczowych sprawach dotyczących handlu, geopolityki i bezpieczeństwa międzynarodowego to wyśmiewani i marginalizowani lewicowcy, związkowcy i alterglobaliści mieli często rację. Dziś jednak dyscyplinowana przez główny nurt debaty lewica na wyścigi odcina się od swojej tradycji i poglądów (pacyfistycznych, przeciwnych amerykańskim interwencjom, antyimperialistycznym – nazwy są drugorzędne, wiadomo, o co chodzi). Jak się okazuje, łatwo przy okazji wyrzucić na śmietnik historii nie tylko stanowiska rzeczywiście głupie, ale także całą tę długą tradycję. To fascynujący i przerażający odwrót od pryncypiów. Ale zarazem pewna powtórka z wcale nieodległej historii.

– połączone ze wspieraniem uzbrojonych ugrupowań islamistycznych i bojówek doprowadzi do destabilizacji całego regionu. Lewica miała również słuszną, gdy potępiała nieskuteczny i hańbiący program tortur, bezsens militarnego zaangażowania NATO w Libii, naiwne i niebezpieczne złudzenia związane z arabską wiosną oraz nadawanie nieograniczonych uprawnień szpiegowskich i tworzenie przepotężnych technologicznych narzędzi kontroli obywateli. W każdej z tamtych spraw dzisiejsi mądrze, przypominający, że „trafnie przewidzieli” rosyjskie zagrożenie, mylili się boleśnie i krwawo. Cenę złudzeń choćby w Afganistanie przypomnieli całkiem niedawno sceny z kabulskiego lotniska, ale lista koszmarnych pomyłek jastrzębi jest oczywiście dłuższa.

W sprawie masowego szpiegowania lewicowe głosy próbowały ostrzegać, że każdy instrument służący podobnym celom prędzej czy później trafi w niepowołane ręce. Doskonale widzieliśmy to niedawno na przykładzie Pegasusa w Polsce. Organizacje i aktywiści, którzy ostrzegali przed podobnymi rozwiązaniami od przynajmniej 2011 r., mają powody do gorzkiej

jeszcze Rosja i Europa będą razem. Wtedy z różnych, uzasadnionych i nieuzasadnionych powodów ufano, że jest to dobra strategia. Okazało się, że nie. A liderzy Zachodu mylili się i co do Bliskiego Wschodu, i co do wschodniej Europy. Dzisiejsze połamanki tegoż Blaira czy Condoleezy Rice za ich zdaniem „zbyt łagodne” podejście do Rosji należy zbyszć śmiechem lub wzruszeniem ramion.

Rozkrzyczana młodociana lewica, która w Wielkiej Brytanii próbowała zakłócać wizyty i Putina, i Busha, miała rację w obydwu przypadkach.

To oni byli architektami najgorszej z możliwych polityk, a rozkrzyczana młodociana lewica, która w Wielkiej Brytanii próbowała w swoim czasie zakłócać wizyty i Putina, i Busha, miała – jak się okazuje – rację w obydwu przypadkach.

Szantaż zawsze skuteczny

Czy miała zatem rację w sprawie Ukrainy? Na pewno na Zachodzie nie brakuje „jednookich antyimperialistów”, którzy nie zauważą rosyjskiej przemocy, nawet gdyby rosyjski

Włodzimierz Czarzasty przekonuje, że jest „zwolennikiem twardego podejścia wobec Rosji”, Adrian Zandberg krzyczy zaś o konieczności nałożenia jak najsroższych sankcji, blokad i kar na rosyjskie społeczeństwo. Nie widzą oni – tak jak nie widzieli tego przerażenia terroryzmem Amerykanie – że tylko pomagają zacementować poparcie dla urzędującej władzy. Tej samej, która

wykorzysta nowe uprawnienia i moralny mandat, by ich – lewicę – jako pierwszych zdmuchnąć z planszy. Jarosław Kaczyński już zapowiada, że każdy, kto nie zagłosuje za projektem zmiany konstytucji, jest poplecznikiem Putina i morderców dzieci.

Podobnie jak zaszantażowana terroryzmem lewica w USA w 2001 r. gotowa była dać Bushowi wszystko, czego chciał, dziś polska lewica głosuje za Ustawą o obronie ojczyzny Jarosława Kaczyńskiego i ani jeden poseł nie jest gotów się wyłamać. Wtedy ktokolwiek bał się powiedzieć, że wojna z terroryzmem może bezpowrotnie zmienić na gorsze także „wolny świat”, teraz nikt nie odważy się powiedzieć, że to samo może z nim zrobić walka z putinizmem – niezależnie od słuszności obydwu celów. I tak jak wtedy każdy głos odrębny jest i będzie uciszany.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

Antywojenna lewica krytykowała imperialistyczne zapędy Busha i Blaira, ale też ich zbliżenie z Putinem. Nie tylko bowiem parli oni do wojny z Irakiem, ale i z honorami przyjmowali rosyjskiego przywódcę.

satysfakcji, choć przez lata nazywano ich wrogami Zachodu i sojusznikami Putina, szczególnie od kiedy uchodzącą-zakładnikiem w Rosji został Edward Snowden.

A choć mało kto o tym teraz pamięta, antywojenna lewica krytykowała w XXI w. nie tylko imperialistyczne zapędy Busha i Blaira... ale też ich zbliżenie z Putinem. Ci bowiem politycy – obok oczywiście kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera – oprócz tego, że parli do wojny z Irakiem, przyjmowali z honorami rosyjskiego przywódcę. To za czasów Blaira w Wielkiej Brytanii Władimir Putin wygłaszał z uniwersyteckich katedr wykłady o tym, że

czołg najechał im na stopę. Ale – jak przypominałem w PRZEGŁADZIE trzy tygodnie temu – młoda lewica w naszym kraju nie ma i nigdy nie miała podobnego problemu. Wielbicieli państwa stworzonego przez Putina – z jego nacjonalizmem, homofobią i agresywną wojenną propagandą w mediach – trzeba było w Polsce szukać raczej po stronie wyborców Konfederacji i Janusza Korwina-Mikkego. Nie wiedzieć czemu jednak lewica – ta parlamentarna i ta medialna oraz aktywistyczna – wyrzekła się swoich poglądów dużo szybciej niż skrajna, proputinowska prawica.

Choć to ta druga ma za co przepraszać. A jednak dzisiaj to



Andrzej Walicki

Warszawa, 22 XI 2007

Skończyłem książkę Andrzeja Romanowskiego „Rozkosze lustracji – wybór publicystyki z lat 1998-2007”. Duże wrażenie robi stanowczość i niezłomna konsekwencja autora – żadnych zastrzeżeń, pełna jasność: „polska lustracja jest złem sama w sobie”, IPN jest „nie do pogodzenia z demokratycznym porządkiem prawnym”, działalność IPN to „bezprawie i absurd”. Jest tak dlatego, że ustawa o IPN wprowadza nierówność obywateli wobec prawa, „łącząc ze sobą porządek historii i porządek prawa”, niszcząc zasadę podziału władz. Z tego powodu autor rozstał się z Unią Wolności i „Tygodnikiem Powszechnym”, chociaż było to jego najbliższe środowisko, jego „dom”. (...)

Dziwi, że nie ma w książce wzmianek o wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 11 maja 2007 r. w sprawie ustawy lustracyjnej, a powinien być cały artykuł! Na szczegółowe omówienie zasługiwało zwłaszcza „zdanie odrębne” sędziego Bohdana Zdziennickiego, bardzo logiczne i mocne. Prawnik ten uznał, że cała ustawa z 18 października 2006 r., w brzmieniu ustalonym ustawą z 14 lutego 2007 r., jest niekonstytucyjna, ponieważ preambuła do niej, traktująca PRL jako „formację zbrodniczą, niegodną wpisania w zasadę ciągłości polskiej państwowości”, wyposaża Sejm w prawo ustalania obowiązującej wersji historii i czyni to na użytek konkretnej sprawy – a mianowicie lustracji. Przypomina, że donosicielstwo jest problemem moralnym i obyczajowym, ale nie prawnym, i że prawo nie może określać etyki, że zasada wyznawania, przyjmowania i uzewnętrzniania światopoglądu, a więc również formułowania ocen historycznych, jest naszym konstytucyjnym prawem, a więc nie wolno narzucać komukolwiek jednej oceny przeszłości i w dodatku wyciągać z tej oceny określonych skutków prawnych. Wskazuje, że art. 241 ust. 1 obowiązującej konstytucji podkreśla ciągłość polskiej państwowości, podczas gdy ustawa lustracyjna już w preambule ciągłości tej zaprzecza!

Lustracja „po polsku”

Przeciętni Polacy katolicy przystali na lustrację nie tyle z przekonania, ile dla świętego spokoju

Wypowiada się również przeciwko odbieraniu emerytur, zawstydzając ustawodawców przypomnieniem, że „II RP płaciła emerytury funkcjonariuszom państw zaborczych (Austrii, Rosji i Prus), którzy po 1918 r. zostali obywatelami polskimi. Wystługę w armiach zaborczych zaliczano do wystługi lat w Wojsku Polskim”.

Sędzia Zdziennicki dopuszcza lustrację tylko wtedy i w tej mierze, w jakiej byłoby to konieczne dla bezpieczeństwa państwa. Uważa jednak za najzupełniej oczywiste, że:

[...] „wprowadzona przez preambułę kara infamii (niezależnie od sprzężonych z nią kar pozbawiających możliwości wykonywania zawodu, prowadzenia pracy naukowej, ograniczających wolność słowa itp.) pozwała moralnie nękać, zastraszać czy poniżać. Prowadzić to może do izolacji społecznej, deprecjacji, poczucia bezsilności i odrzucenia. Konsekwencją takiego procesu mogącego trwać do końca życia (a prawdopodobnie przenieszonego i na następne pokolenia) będzie co najmniej silny stres oraz związane z nim choroby somatyczne i psychiczne!

Innymi słowy, ustawa lustracyjna jest instytucjonalizacją moralno-ideologicznej przemocy, niszczącą ludzkie życie w sensie najzupełniej dosłownym”.

Zgadzam się z tym i powiem nawet więcej: istnienie ustawy delegalizującej całą państwowość PRL poniżej i obraża również tych Polaków, którzy nie muszą obawiać się, że lustratorzy z IPN znajdą na nich przysłowiove „haki”. Nawet gdyby wykonanie ustawy lustracyjnej przekazane zostało normalnym sądom, nawet gdyby zadania IPN zredukowane zostały do naukowego badania zawartości archiwów, ludzie mojego pokolenia nie mogliby czuć się w niepodległej RP naprawdę „u siebie”. Jeżeli bowiem nie była, mimo wszystkich bolesnych

ograniczeń suwerenności, państwowością polską, ale po prostu administrowanym przez Polaków terytorium okupowanym, to wszyscy ówcześni patrioci, niezależnie od swych intencji, okazywaliby się po prostu kolaborantami. W moim przypadku byłaby to „kolaboracja” szczególnie intensywna, pracowałem bowiem – i to z poczuciem posłannictwa – nad przyswajaniem kulturze polskiej dorobku myślicieli rosyjskich, a więc kultury mocarstwa okupującego.

Zgoda na traktowanie PRL jako „sowieckiej okupacji” byłaby więc z mojej strony (w moim własnym odczuciu) samobójstwem moralnym, którego popełnić nie zamierzam. Przeciwnie: przekonany jestem, że tak rażąco niesprawiedliwe traktowanie czterdziestu kilku ważnych lat historii Polski zemści się na mściwych lustratorach, rzuci bowiem cień nawet na tych spośród nich, którzy szczerze wierzą (czego nie wykluczam) w oczyszczającą rolę lustracyjnego odwetu.

Utwierdza mnie w tym przekonaniu ciekawa książka Mirosławy Grabowskiej pt. „Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku”. Autorka stara się dowiedzieć, że komunizm (tak bowiem upiera się nazywać ustrój PRL) był „wydarzeniem dzielącym społeczeństwa, tak jak kiedyś to czyniły reformacja, demokratyczno-narodowe rewolucje i rewolucja przemysłowa”. Jeżeli jednak tak właśnie było, to wynika stąd (zapewne wbrew intencjom autorki), że „komunizmu” nie da się wyeliminować z dziejów Polski przez jakiegokolwiek restauracyjne decyzje ustawodawcze, że PRL nie była pustym miejscem ani „czarną dziurą”, że pozostawiła po sobie trwałe, nieusuwalne skutki w strukturach społecznych i w psychice ludzi, że symboliczny powrót do II RP podczas inauguracji prezydentury Lecha

Wałęsy był tylko gestem, a nie rzeczywistym powrotem, że usilna praca naszej prawicy nad zbudowaniem w Polsce reżimu restauracyjnego, skutecznie wymazującego z dziejów Polski ślady „komunizmu”, skazana jest na niepowodzenie – tak samo jak na niepowodzenie skazane byłyby próby wymazania z historii Europy reformacji, rewolucji francuskiej i rewolucji przemysłowej.

Profesor Grabowska pragnęła wesprzeć swą książką tezę o zasadności głębokiego podziału społeczeństwa polskiego na „postkomunistów” i „antykomunistów”. Niechcący uzasadniła jednak coś więcej: zasadność przekonania, że spuścizny PRL nie da się wyeliminować z historii naszego narodu ani przez gesty symboliczne, ani nawet przez represyjne, dyskryminujące ustawodawstwo.

23 XI 2007

[Romanowski] (...) „zamyśla się” nad naszym „brakiem zdolności przebaczenia”. Nie dostrzega wokół siebie, ani w ogóle w Polsce, „żadnych przejawów miłosierdzia”. Przewrotnie, widzi wśród swoich braci w wierze „zawziętość tak dużą, że można wręcz mówić: zawzięty jak katolik. Lub raczej: polski katolik, bo w przypadku zlaicyzowanych krajów Zachodu uogólnienie takie byłoby jednak krzywdzące”.

Jest w tym trochę prawdy, zdolność do miłosierdzia nie jest bowiem mocną stroną rzymskiego katolicyzmu. Przedstawiciele prawostawia widzieli w tym przejaw zgubnego wpływu legalistycznej mentalności starożytnego Rzymu na moralność chrześcijańską – wpływu polegającego na „jurydykacji” chrześcijaństwa, czyli na zastąpieniu Chrystusowej miłości surową sprawiedliwością prawną, domagającą się zadośćuczynienia i odwetu.

Tym niemniej nie wydaje mi się, aby „zawziętość” była charakterystyczną cechą przeciętnego polskiego katolika. Mieszkańcy Polski zdolni są do okazywania miłosierdzia w nie mniejszej mierze niż narody niekatolickie. Jeśli idea powszechnej lustracji zyskała w końcu w Polsce wielu zwolenników, to było to rezultatem nie wrodzonej „zawziętości” Polaków,

ale skutkiem nieumiejętności stawienia oporu zorganizowanej presji prolustracyjnych elit. Statystyczny Polak zgrzeszył nie „zawziętością” w stosunku do osób oskarżanych o agenturalną przeszłość, ale potulnością wobec moralnego szantażu i agresywności lustratorów. Opowiadając się, choć nie bez oporów, za powszechną lustracją, przejawiał uległość wobec „klasy politycznej”, która dobrze opanowała technikę symbolicznej przemocy.

Potulność ta ma głębokie korzenie historyczne. Lud polski, jak powiedział niedawno Bronisław Łagowski, „wyszedł z historii, wstydząc się własnej tożsamości. Tym łatwiej przyjmował mitologię, poglądy, samowiadomość klasy, która go uciskała”*. Analogiczną potulność przejawili polscy robotnicy, gdy pozbawiono ich w imię antykomunizmu uprawnień społecznych nabytych w PRL. Wśród lustratorów była oczywiście grupa „zawziętych” ideologów. Moralnego wsparcia swych działań szukali oni (...) w starorepublikańskiej koncepcji „wzajemnej kontroli”, realizującej ideę „zwierchnictwa narodu”, a także (choć bez ostentacyjnych nawiązań) w endeckich pomysłach podzielenia narodu na uświadomioną narodowo elitę i bezwartościowych „pół-Polaków”. Mimo to rzeczywistą przyczyną propagandy lustracyjnej oraz wspierających ją działań IPN była nie tyle „zawziętość”, ile polityczny interes prawicy, określony przez przemożną chęć zdobycia i zmonopolizowania władzy. Wobec braku możliwości zwycięstwa w normalnej rywalizacji politycznej można było liczyć tylko na metody zastraszania i szantażu za pomocą środków leżących w dyspozycji IPN. Było to tym wygodniejsze, że pozwalało szantażyście stroić się w szaty „strażników moralności”. Przeciężni Polacy katolicy przystali na powszechną lustrację nie tyle z przekonania, ile dla świętego spokoju. Nie tyle z „zawziętości” przeciw domniemanym eksdonosicielom, ile ze zwykłego asekurantwa. (...)

Jako tacy nie jesteśmy narodem ani lepszym, ani gorszym od innych. Podobnie jak inne narody europejskie wyszliśmy już z okresu zarówno heroicznych cnót (takich

jak mitologizowany u nas „honor”), jak i heroicznych przywar (takich jak domniemany nadmiar „katolickiej zawziętości”).

Nie zmienia to niestety faktu, że nasze tzw. elity polityczne zapędziły się wyjątkowo daleko w propagowaniu zemsty.

Tekst pochodzi z dziennika Andrzeja Walickiego, którego fragmenty znalazły się w wydanej przez PRZEGŁĄD jego trylogii *PRL i skok do neoliberalizmu*, tom III, *Falszowanie historii. Nacjonalizm. Niegodziwość III RP*.

* *Niemcy lud polski*, rozmowa A. Leszczyńskiego z Bronisławem Łagowskim, „Gazeta Wyborcza” 3-4 XI 2007.

Polityczny testament prof. Andrzeja Walickiego

Trzy tomy najważniejszych pism wybitnego intelektualisty

I TOM 75 zł

II TOM 76 zł

III TOM 77 zł

PAKIET 230 zł 190 zł

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

Rozmawia Janina Koźbiel

„Traktat o łuskaniu fasoli” – książkę w moim odczuciu wybitną – napisał pan, czerpiąc z ducha mowy. Skąd decyzja, żeby szukać inspiracji w języku mówionym, skoro – zawsze to pan podkreślał – mowę i pismo dzieli przepaść?

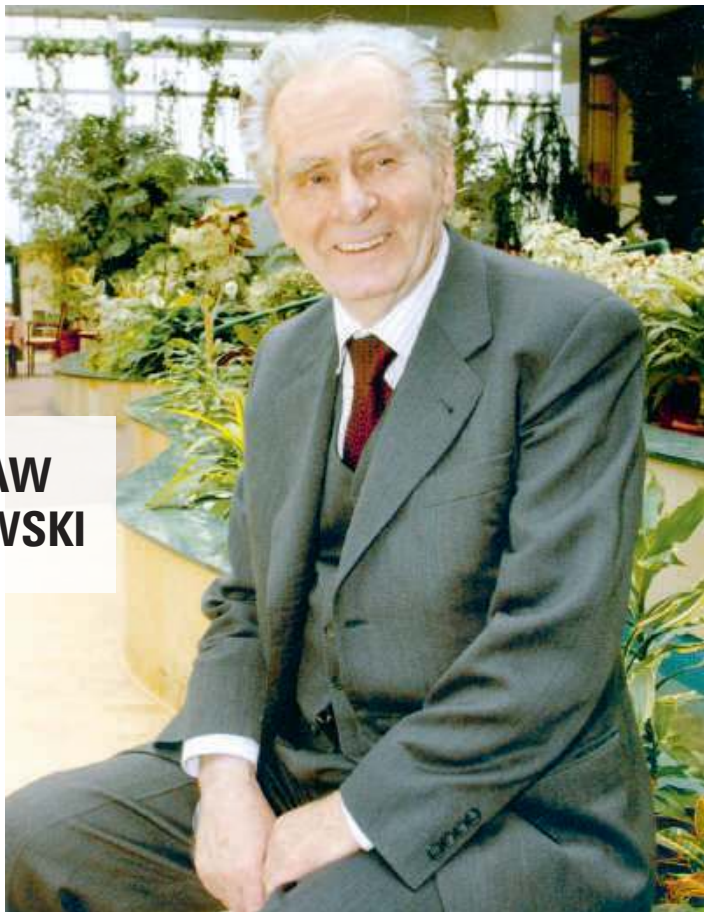
– Z przekonania, że prawdziwym językiem jest tylko język mówiony. To raz. Po wtóre, język mówiony jest językiem indywidualnym, przyrodzonym niejako jednostce. Język pisany jest językiem sztucznym, wtórnym wobec mowy. Ma wszelkie cechy kodu społecznego, podlega ogólnym zasadom, wzorom, kanonom, jest wynikiem społecznej unifikacji. Można by powiedzieć: język mówiony to natura, język pisany to kultura. Dziś, co prawda, coraz częściej mówimy językiem pisanym i coraz gorszym. Autentyczna mowa zesłała do podziemia prywatności. Bierze się to stąd, że język kształtują dziś przeważnie media, urzędy, których rozrost we współczesnej cywilizacji jest ogromny, a więc także ich rola w naszym życiu. Jest to o tyle groźne, że pod naporem tego wysychają w człowieku źródła jego indywidualnej mowy, zaczyna mówić schematami, stereotypami, odbitkami, staje się reproduktorem języka, a nie jego twórcą. Widzę w tym nie tylko zamach na język człowieka jako jednostki, ale zamach na jego indywidualność. Czy z takiego języka da się robić jeszcze literaturę? Wątpię. Co prawda, na rynku jest wciąż masa tekstów, pewnie coraz większa, spełniających formalne cechy literatury, ale niewiele w tej masie literatury.

Co wobec tego jest miernikiem literackości?

– Trudno o miary obiektywne. Wszystkie próby ustalenia takich mierników przez teoretyków literatury wyrastają z konwencjonalnego rozumienia literatury, z przekonania, że do literatury należą określone rodzaje form, najogólniej mówiąc: poezja, dramat, esej itp. Tymczasem literatura nie ma granic. Literaturą może być zapis, niezależnie od tego, czy spełnia, czy nie, wymogi tzw. literackich form, czy wyrasta ze świadomego założenia, że pisze się literaturę, czy

Na granicy słowa

Dążę zawsze do maksymalnej prostoty zdania.
Staram się nie marnować słów



**WIESŁAW
MYŚLIWSKI**

Wiesław Myśliwski, autor wielu nagradzanych książek, dwukrotnie wyróżniony Nagrodą Literacką Nike, w marcu obchodził 90. urodziny. Ad multos annos, Drogi Jubilatcie!

jest zapisem pozbawionym tego rodzaju znamion. Może to być zapis nawet użytkowy, często mimowolny, przypadkowy, zwłaszcza przy takim natłoku tekstów jak dzisiaj; literatury trzeba szukać na obrzeżach tego, co się próbuje przedstawiać jako literaturę. Bo – jak powiedziałem – literaturą może być wszystko, tylko mało

co jest literaturą. Od czego zatem zależy, czy coś jest literaturą? Według mnie od języka. Nie jakaś historia, nawet pasjonująca, nie temat, choćby bulwersujący, nie rzeczywistość-nierzeczywistość, współczesność-niewspółczesność i tym podobne stereotypy, żeby nie powiedzieć dyrdymały, którymi posługuje się większość krytyków jako kryteriami, stanowi o tym język i tylko język. Literatura jest sztuką słowa. I słowo powołuje jej świat, słowo jest tego świata kreatorem.

„Słowa są łaską”, „same poprowadzą”, „wszystko na wierzch wywleka”, „krwi upuszczają” – to określenia

z „Kamienia na kamieniu”. „Słowa rodzą się w człowieku razem z nim” – to z „Widnokregu”. W każdym z pańskich utworów można znaleźć podobne fragmenty, odkryć, że opinie na temat słowa się powtarzają, ale i subtelnieją. Jak pan dochodził do własnego rozumienia języka?

– Dzieciństwo spędziłem na wsi, a decydujący wpływ na moje dojrzewanie miała kultura chłopska. Wyrastałem w niej, a potem przez wiele lat – m.in. prowadząc kwartalnik „Regiony” – zajmowałem się niejako zawodowo zapisami żywej mowy ludzi, którzy zachowali pierwotny stosunek do języka, w praktyce przecież byli często półanalfabetami. Swoje

siłę i sugestywność, choć nie znalazło potwierdzenia w żadnych oficjalnych hierarchiach literatury.

Jak pan wyjaśnia źródło tej sugestywności i siły?

– Tym źródłem jest słowo. Słowo konstituuje obraz naszego przeżywania – czy, dajmy na to, takiej burzy na oceanie, czy w ogóle naszego życia. Nie tylko obraz konstituuje samo przeżywanie, nasze emocje, naszą wyobraźnię, nasze myśli; bez słowa byłibyśmy pustką. A jego siła, sugestywność zależy od tego, jak wolne jest to nasze słowo, wewnątrznie wolne, niezależnie od językowych standardów, schematów, stereotypów. Dlatego właśnie w chłopskiej

słowników, poradników i tym podobnych ograniczeń. Kiedy chciał nazwać coś, z czym zetknął się po raz pierwszy, tworzył słowo i nic go w tym twórczym odruchu nie ograniczało. A nazwać musiał wszystko w obrębie swojego istnienia, słowo służyło mu bowiem również do obłaskawiania świata. Toteż w chłopskim języku znajdujemy nazwy wszelkich odmian rzeczy. Wie pani, co to np. jest otopa? Nie wie pani. Kiedy smaży się stoninę, powstają skwarki i tłuszcz. I właśnie ten tłuszcz nazywa się otopa; słowo „otopa” zarezerwowane jest tylko dla tłuszczu ze stoniny. Bardzo charakterystyczna dla języka chłopskiego jest obecność wyrazów, w których blisko od znaku do znaczenia, wskutek tego mocniej czuje się ich organiczny związek z konkretem, z rzeczywistością. To również nadaje im wiarygodność, sugestywność, siłę.

Można by wyciągnąć wniosek, że mówienie powinno być wyłącznie radością. Ta opinia w jakiejś mierze pasuje do „Traktatu o łuskaniu fasoli”. To istotnie słowo-hymn, słowodziękczynienie. To coś jakby koda pana twórczości, radosny finał. Ale mnie przychodzą do głowy przejmujące sceny z „Nagiego sadu”, z „Widnokregu”, z „Kamienia...”
– ileż tam słów wypowiedzianych w męce, ile nieporozumień i dramatycznego milczenia.

– Kultura chłopska nie była kulturą rozgadaną, w przeciwieństwie chociażby do naszej współczesnej

Literaturą może być wszystko, tylko mało co jest literaturą.

wypowiedzi utrwalali na piśmie incydentalnie, więc tego, co chcieli przekazać, nie usiłowali wtłoczyć w żadne skonwencjonalizowane schematy, ramy, bo ich nie znali. Uwieczniali po prostu tylko takie sytuacje, w których człowiek objawia się najpełniej, niekiedy w całej swojej istocie. Ciśnienie takich właśnie sytuacji kazało im sięgnąć po pióro, toteż dramatyzm owych zapisów bywa ogromny, słowo wypływało spontanicznie, niemal wybuchalo. Zdarzyło mi się wiele takich spotkań z chłopskimi wypowiedziami, które uświadomiły mi, że zapis pod wpływem takiego ciśnienia jest zawsze niepowtarzalny, jednorazowy.

W jednym z chłopskich listów zetknąłem się np. z opisem burzy na oceanie. Coś nieprawdopodobnego. Chłopski emigranci, wyrwani ze swoich wiosek, płynęli przez ocean do Ameryki. Może sobie pani wyobrazić: ludzie, którzy nigdy nie widzieli morza, nawet go sobie nie wyobrażali, przeżywają na nim burzę. Są przeświadczeni, że to koniec ich życia, w dodatku nie w rodzinnej ziemi, lecz na oceanie, a więc nigdzie.

Taka presja sytuacji może każdego człowieka powołać na jednorazowego geniusza słowa. Nie ma znaczenia, że potem nie będzie kontynuacji, czegoś takiego jak rozwój talentu. To, co jednorazowo powstało, miało w sobie wręcz nieporównywalną z niczym

mowie, tej nieskażonej jeszcze piśmem, niezniewolonej przez pismo, szukam tego, co nazywam duchem wolnego języka. Tylko w tym aspekcie interesuje mnie chłopska kultura, ta dawna, ma się rozumieć, jako kultura wolnego języka.

Chłop, przez wieki zniewolony, w jednym był zawsze wolny – w języku jako mowie. I długo pozostawał, dopóki był nieufny wobec pisma – a długo był. Chłop, gdy przyszło mu coś podpisać, choćby krzyżkami, był pełen wątpliwości, obaw, nawet lęku. Jako uczeń gimnazjum brałem udział w akcji likwidacji analfabetyzmu. I pamiętam, nauczyłem pewną babcię

Od czego zależy, czy coś jest literaturą? Według mnie od języka.

liter alfabetu, po czym poprosiłem, aby napisała swoje imię i nazwisko. Napisała z mozołem, ale patrząc na te złożone na kartce papieru literki, nie wierzyła, że tak się nazywa, posądzała mnie, że z niej drwię. I wymawiając swoje nazwisko, powtarzała w kółko: o, tak się nazywam. Z mojej strony to był zamach na jej mowę, w jej odczuciu nie tyle nauczałem ją czegoś, ile odbierałem jej coś.

Inwencji chłopca w słowie nie ograniczała żadna świadomość językowa, nic nie wiedział o błędach językowych, o tzw. poprawności językowej, był wolny od wszelkich

kultury, w której gadulstwo przybrało wręcz monstrualne rozmiary. A już odkąd upowszechnił się telefon komórkowy, możemy to obserwować na każdym kroku. Tam nie było potrzeby mówienia dla mówienia i o byle czym. Żył się razem w rodzinie, we wsi, w jednym miejscu, od pokoleń, toteż wszyscy o wszystkich wszystko wiedzieli niemal z dziada pradziada. Życie płynęło przy odstąpionej kurtynie. Nic się przed nikim nie ukryło. Proces wychowawczy polegał na tym, że od dziecka uczestniczyło się w życiu dorosłych. Już od najwcześniejszych ▶

► lat nakładane były na każdego na miarę jego możliwości takie czy inne obowiązki, zadania. Każdy wkomponowany był w rytm, w układ życia, pracy. Ponadto uzależnienie od przyrody, cykliczność powtarzających się zajęć wymuszały na człowieku rzetelność, odpowiedzialność, bo też każdy wiedział, że przyrody nie da się oszukać. Nie mówiąc, że codzienny kontakt z przyrodą, niemal integralny z nią związek, pobudzały w człowieku wyobraźnię, wrażliwość, skłaniały do refleksji, człowiek stawiał się istotą poszerzoną o otaczającą go naturę.

W takim modelu życia niewiele potrzeba było słów. Toteż kultura chłopiska była w zasadzie kulturą milczenia. Słowo, jeśli się je wypowiadało, musiało mieć wagę. Nie rzucało się słów, jak to się mówi, na wiatr.

Tak, pamiętam relację Szymona Pietruszki z ojcowego w orkę wtajemniczenia. Ale pamiętam jeszcze mocniej symboliczny los Michała, naznaczony przejmującym milczeniem. Zabrakło panu słów dla wypowiedzenia jego indywidualnego doświadczenia?

– Nie w tym rzecz, czy mi zabrakło, czy nie zabrakło. To, co było konieczne, aby powiedzieć o Michale, moim zdaniem, powiedziałem. A reszta, o którą się pani dopomina, nie była konieczna. Więcej, strywalizowałoby to dramat Michała, nadało mu jednowymiarowy, historyczny tylko sens. A mnie chodziło o coś więcej, o egzystencjalny sens dramatu człowieka zdradzonego przez ideę. Bo idee też nas zdradzają. O tym, jak wielki był

granicy jego wewnętrznej tajemnicy, bo to tajemnica nie do poznania. (...) **W „Nagim sadzie”, debiutanckiej Pana książce, ojciec kieruje do żony takie oto słowa: „nie będziesz robiła”. To dosyć dramatyczna sytuacja mówienia...**

– Chodzi pani o to, że jedno zdanie rodzi się w tak ogromnych rozterkach i niemal w bólu i że może być dla współczesnego czytelnika niezrozumiałe? Mamy do czynienia z sytuacją, której skomplikowaną logikę znów pozwalają pojąć realia chłopskiej kultury. Oto okazuje się, że mężczyźnie zdarzyło się coś niezwykłego w życiu – po długim i daremnym oczekiwaniu

to przeważnie dzięki matkom, nie ojcom. Ambicje miały matki, ojcowie wszystkich by zaprzęgli do roboty.

W „Nagim sadzie” i innych pańskich utworach hierarchię wartości określa związek z ziemią, w „Traktacie...” mamy do czynienia z inną sytuacją. Narratora z rzeczywistością łączy łuskanie fasoli, o czym wyraźnie mówi, ale parokrotnie podkreśla też, że ma do dyspozycji tylko słowa jako oznakę istnienia. Wydawałoby się, że coś przegrał, stracił. Skąd niespodziewana wręcz ekstaza jego wielogodzinnego opowiadania?

– Powieść ekstaza? Chyba jednak nie. Cała opowieść głównego

Język mówiony to natura, język pisany to kultura. Dziś coraz częściej mówimy językiem pisany i coraz gorszym.

żona zaszła w ciążę. Pragnie więc jakimś szczególnym aktem uczcić to zdarzenie. Napięcie sceny wynika z tego, że mamy tu przecięcie dwóch odmiennych porządków – wielkiego święta i szarej codzienności, naznaczonej nieustannym mozołem. Zdanie „nie będziesz robiła” w świecie codziennego bytowania kobiety wiejskiej oznaczać jednak może w efekcie zakwestionowanie naturalnego porządku życia, jeśli zdajemy sobie sprawę, jak ważny był udział kobiety w tym porządku, jaki temu porządkowi rytm narzucała ziemia. Toteż, pamięta pani, mąż nie wypowie do żony tego charakterystycznego zdania, dopóki nie dobieje swoich wielodniowych targów z ziemią i nie uzyska jej przyzwolenia.

bohatera jest przecież opowieścią dramatyczną, jest jakby ponownym przeżywaniem swojego życia, i to w kondensacji, co tym bardziej czyni to życie dramatycznym, nie mówiąc już o tym, że tak konstruuje swoją opowieść, aby nadać jej znajomą obrazu epoki, a swojemu życiu znajomą losu. Łuskanie fasoli to najskromniejszy, metaforyczny jedynie pretekst do snucia tej opowieści, pretekst usprawiedliwiający wszystko, cokolwiek powie, a jednocześnie nie narzucający się, nie ograniczający w niczym jego opowieści. W tym sensie wykorzystałem tu wiejski zwyczaj łuskania fasoli. Nie chodziło mi w najmniejszym stopniu o jakąś realistyczną reprodukcję tego zwyczaju. Samo łuskanie jest, być może, najbardziej symbolicznym założeniem tej książki. Długo myślałem, co może wynikać z takiego założenia dla narracji, dla konstrukcji powieści. Bo łuskanie fasoli było zajęciem mechanicznym, natomiast uwalniało jakąś energię, która wyzwalała nie tylko potrzebę zwierzenia z rzeczywistych przeżyć, ale i chęć fantazjowania. Klimat tych spotkań sprzyjał spontanicznej twórczości, czasem na plan pierwszy wydobywał pierwiastek ludyczny – chęć zabawy, zaimponowania. Pamiętam niezwykle dramatyzm wielu opowieści, w których – co również charakterystyczne – zacierała się granica między tym, co realne,

Autentyczna mowa zesła do podziemia prywatności.

to dramat, zwłaszcza dla człowieka tak wrażliwego od dziecka – o czym zresztą piszę – wie tylko sam Michał. A on nie chce o tym mówić, co tym bardziej staje się znaczące, nie chce w ogóle już mówić, zapada w wieczne milczenie. A to milczenie, sama pani stwierdza, jest przejmujące. Słowa nie byłyby takie przejmujące. Zresztą w wątku Michała jest sporo opisów, z których możemy się różnych rzeczy domyślać. Niemniej jednak uznałem, że słowa muszą się zatrzymać na

Dopowiedzmy... Chodzi o przyzwolenie na zawieszenie niejako tego porządku, a dzieje się to w kulturze, której z zastanawiającym uporem przypisuje się patriarcalizm...

– Ach, czegoż się tej kulturze nie przypisuje. Już mi się nie chce o tym mówić. Patriarcalizm – a ja znam wiele rodzin, w których głowami były kobiety, a mężczyźni byli bezmyślni, niezaradni. Proszę przyjrzeć się tylko jednej sprawie – jeśli chłopskie dzieci szły do szkół, i nawet wyższych,



Państwo Myśliwscy na balu karnawałowym w Sieniawie, 1994 r.

prawdopodobne i fantastyczne. Wszystko się przenikało.

Pojawiały się w tych historiach różne byty o dziwnym statusie. Pamiętam opowieść o chłopie wracającym nocą z jarmarku. W pewnym momencie wóz stanął, a konie, mimo że je przycinał batem, nie mogły ruszyć z miejsca. Z duszą na ramieniu zaczął się rozglądać i nagle na tylnym siedzeniu zobaczył diabła. Przeżegnał się, nie pomogło. Rzucił lejce, bat i uciekł w pole. A kiedy o świcie wrócił, nie było ani koni, ani wozu. Nikomu ze słuchających nie przychodziło do głowy, aby zastanawiać się nad prawdziwością zdarzenia. Dla wszystkich było oczywiste, że tak było. Jako jeden ze słuchających czułem podobnie. Inaczej nie zrodziłby się we mnie ten lęk, który pamiętam do dzisiaj i który nie pozwalał mi zasnąć długo, czasem do brzasku.

Narodził się pan jako pisarz, słuchając tych opowieści.

– Być może.

W różnych wypowiedziach zwracał pan uwagę na polifoniczność chłopskiej mowy. To zaskakująca konstatacja, dla mnie jest pan królem monologu. Zawsze miałam wrażenie, że pan nie słucha...

– To samo mówi moja żona... Ale słucham, słucham. Powiem pani, że przyjemność znajdowałem nawet w prozaicznym staniu w kolejkach, kiedy w sklepach wszystkiego

brakowało. I nie nudziłem się. Zanurzałem się po prostu w ludzką mowę, od której kolejka była aż nabrzmiała. Ale interesowało mnie nie to, co ludzie mówią, bo tego już byłem nasłuchany, w każdej kolejce byłoby prawie to samo. Ciekawiło mnie,

Każdy z nas mówi inaczej i choćby mówił o tym samym, będzie mówił co innego, coś jedynie własnego.

jak mówią. Czy snują opowieść linearną, czy meandryczną, epizodyczną, jednowątkową, wielowątkową, rozkojarzoną czy skupioną? Jak dobierają słów, jaką frazę się posługują, jaki jest rytm ich zdania, jaka intonacja? Czy mają zwyczaj zawieszając głos, czy też zawsze stawiają kropkę na końcu zdania?

Sposób mówienia najpełniej charakteryzuje człowieka, odśladania wszystkie piętra jego uczuć i myśli. Każdy z nas mówi inaczej i choćby mówił o tym samym, będzie mówił co innego, coś jedynie własnego. W tym się właśnie kryje istota opowieści – w języku. Słowo decyduje, o czym człowiek tak naprawdę mówi. (...) **Pisząc, nigdy nie rozsypuje pan beładnie słów, co czynią czasem autorzy, powołując się na autorytety psychologii, tłumacząc, że chaos oddaje stan współczesnego świata. Pan układa starannie zdania. Dlaczego?**

– Skoro świat współczesny jest chaosem, jak nam się wydaje, to z natury rzeczy próbujemy, choćby w celach obronnych, zapanować nad nim naszą świadomością, a więc rozpoznać go. Tak się zawsze zachowuje człowiek wobec każdego wymiaru rzeczywistości, każdej sytuacji, a nade wszystko wobec własnego życia. Ażeby móc rozpoznać, potrzebny jest jakiś ład poznawczy lub – jak kto woli – jakaś metoda. I właśnie zdanie jest narzędziem takiego poznawczego ładu. A co do staranności moich zdań, nie wiem, co by to miało znaczyć. Staranne zdanie kojarzy mi się ze zdaniem poprawnym. Otóż nie wydaje mi się, żebym posługiwał się takim zdaniem. Dążę zawsze do maksymalnej prostoty zdania. To raz. Po drugie, żeby oprócz komunikatu zawierało i jakieś sugestie, jakieś sensory domyślne, symboliczne, metaforyczne, a więc by było wielowymiarowe. Słowem, żeby w najprostszym zdaniu mieściło się jak najwięcej. Staram się

nie marnować słów i jeśli na tym miałyby polegać staranność moich zdań, to gotów bym się zgodzić.

Tworzy pan coś, co nie ma odpowiednika w realnej mowie?

– Żeby stworzyć świat, trzeba stworzyć język. Każda opowieść wymaga innego języka. Dzięki językowi staje się osobna.

Pański „Kamień na kamieniu” składa się ze zdań, a mimo to – mam wrażenie – narrator właściwie nie dotyka sensu, może dzieje się tak dopiero w zakończeniu, w ostatnim rozdziale. Ta książka to chaos, najprzekrejszy spośród wszystkich pana utworów – to jest obecne w słownictwie, w dialogach, w zderzeniach emocji, dysonansach stylistycznych i mogłabym tak dalej wymieniać. Dlaczego tak jest?

– Nie wiem. Pani odbioru nie potwierdzają sygnały, jakie do mnie o tej książce wciąż dochodzą. Jak dotąd jest to dalej najbardziej popularny ▶

z moich utworów. Co ciekawe, czytelnicy z różnych środowisk odbierali dzieje życia Szymona Pietruszki jako im bliskie. Jakby doświadczenie egzystencjalne, które uosabia Szymon, stało się dla nich zwierciadłem ich własnego doświadczenia.

Chodzi o to, żeby w najprostszym zdaniu mieściło się jak najwięcej.

W związku z tą książką przeżyłem wiele zdumiewających, zaskakujących, nawet wzruszających momentów, jeśli chodzi o reakcje czytelników. Dla niektórych „Kamień...” stał się książką niosącą pocieszenie, dodającą otuchy, mimo że przecież los Szymona jest nie do pozazdroszczenia. Być może dlatego, że tragizm jego życia współbrzmi z tragizmem, który jest udziałem każdego człowieka.

Powiada pani, że narrator nie dotknął sensu. Może właśnie w ten sposób dotyka sensu? Bo jaki inny sens może mieć opowieść Szymona Pietruszki? Z chaosu zdarzeń wydobyć porządek przeznaczenia, który życiu jego nada znamię losu. W ten sposób niejako wpisuje się w dotkliwość egzystencji ludzkiej jako takiej, odnajduje pokrewieństwo ze wszystkimi ludźmi, kimkolwiek są.

Taka próba odkrywania wymiarów przeznaczenia w życiu bohatera to

chyba najważniejszy społeczny sens literatury. Wierzy pan, że mądrość, którą człowiek zdobywa, jest do przekazania?

– Wszystko zależy od tego, jak się przekazuje. Mam na myśli oczywiście literaturę. Nie powinna osądzać, nie

powinna pouczać, powinna starać się zrozumieć, bo takie jest, według mnie, jej powołanie. Wtedy czytelnik czuje się przez autora zaproszony do podjęcia wspólnej próby rozumienia opisanego w książce świata. Staje się partnerem, użycza książce własnej wrażliwości, własnej wyobraźni, emocji, myśli, własnego doświadczenia i dopiero w takim współbrzmieniu autora i czytelnika książka staje się pełnią. Czytelnik nabiera zaufania, że nikt nim nie manipuluje w takich czy innych celach, nikt go nie chce pouczać, nauczać, a wówczas będzie

Każde życie zasługuje na uwagę i zrozumienie.

próbował z książką się utożsamić, będzie szukał w niej i własnej prawdy. **Jakie warunki muszą być spełnione, aby czytelnik mógł tę własną prawdę znaleźć?**

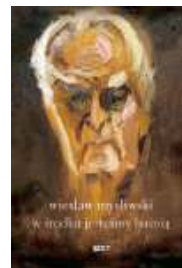
– Podstawowym warunkiem jest zawsze prawda słowa. Zdarzenia mogą być nieprawdopodobne, ale prawdziwe słowo potrafi do nich przekonać. To słowo nawiązuje kontakt z czytelnikiem czy słuchaczem, pobudza jego zainteresowanie, powoduje, że chce wejść w świat książki, otwiera się przed nim, zdobywa się na szczerość, można by powiedzieć: szczerość mojej uwagi za szczerość twojego słowa. (...)

Jeśli przyjrzeć się sposobowi, w jaki narratorzy pańskich utworów przytaczają te opowieści drugoplanowych bohaterów, to widać, że próbują je odtwarzać bezstronnie, bez szyderstwa i deprecjacji. Jest, owszem, zawsze dystans, ale przede wszystkim niezwykle pietyzm i jakaś – powiedziałbym – czułość.

– Każde życie zasługuje na uwagę i zrozumienie. Ktoś mnie kiedyś zapytał, czy napisałbym książkę o zbrodniarzu. Odpowiedziałem, że

tak, tylko pod jednym warunkiem: że starałbym się go zrozumieć, starałbym się odtworzyć jego własną opowieść, zbudować świat z jego słów i zdań, zrekonstruować jego los, spróbować dotrzeć w tym jego losie do śladów człowieczeństwa. Na ile zło było jego wyborem, na ile piętnem przeznaczenia. Zło – w moim przekonaniu – należy do natury świata, wszyscy jesteśmy po trochu nim „obdarzeni”. Może jedynie nierówno się rozkłada? Ale dlaczego? To pytanie właśnie dla literatury. Choć i ona nie jest w stanie na nie odpowiedzieć. Musi jednak pytać, choćby obronnie, bo to – w moim przekonaniu – jej rola. (...)

Fragmenty rozmowy z książką Wiesława Myśliwskiego *W środku jesteśmy baśnią*, Znak Kraków 2022. Pierwotruk: „Więź” 2006, nr 11. Przedruk (w nieco zmienionej wersji) w: *Słowa i światy. Rozmowy Janiny Koźbiel*, Pruszków 2012.





Premiera najnowszego albumu
Cracow Guitar Quartet
MUSICAL LANDSCAPES



Odkryj najwybitniejsze
dzieła światowej literatury.
W zupełnie nowych,
twórczych aranżacjach.

Album dostępny w sprzedaży
od 10 kwietnia na www.dux.pl/.

NA EKRANACH

**Wszystko wszędzie naraz**

reż. Dan Kwan, Daniel Scheinert, prod. USA, w kinach od 14 kwietnia

Co się w tym filmie dzieje! Jamie Lee Curtis gra księżową, która w alternatywnym świecie ma parówki zamiast palców i lubieżnie je konsumuje razem ze swoją ukochaną, graną przez Michelle Yeoh. W „głównym świecie” mają jednak ze sobą na pieńku, bo księżowa Curtis chce doprowadzić do upadłości pralnię rodziny Yeoh. To i tak nic w porównaniu z konfliktami, które toczą w innych światach równoległych, bo tam prowadzą wojnę na śmierć i życie. „Wszystko wszędzie naraz” wydaje się zabawą w kino dwóch niechających dorosnąć do powagi reżyserów. Ale pod warstwą popkulturowej papki – niczym u Tarantina – kryje się coś więcej. Dan Kwan i Daniel Scheinert upominają się tym filmem o wszelkie mniejszości, pokazując, że odjechane, superbohaterskie sci-fi może być gatunkiem dla nieheteronormatywnych, niebiałych i niemęskich bohaterów.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Tirzah Price

Duma i podejrzenie

tłum. Regina Mościcka

Słowno, Warszawa 2022

Jest prawdą powszechnie znaną, że autorów i czytelników wyjątkowo pociąga temat miłości, która rodzi się wbrew wzajemnej niechęci bohaterów.



„Duma i uprzedzenie” to absolutny fenomen, wciąż inspirujący do tworzenia różnych wariantów tej historii. Na przykład wersji kryminalnej i w duchu feministycznym. W serii Jane Austen Murder Mysteries Amery-

kanka Tirzah Price doprawia zbrodnią aż trzy powieści słynnej Angielki – również „Rozważną i romantyczną” oraz „Mansfield Park”. Zachowała jako scenografię epokę regencji, wplotła też w tekst charakterystyczne kwestie poszczególnych postaci, ale wyposażyła Lizzie Bennet w aspiracje, przedsiębiorczość i waleczność bliskie poglądom współczesnych młodych kobiet. Dała jej też okazję wykazania się w scenie pogoni i strzelaniny (jak na warunki epoki). Longbourn i Pemberley to dwie londyńskie kancelarie prawne, dziedzicem tej pierwszej, skromnej, ma być – a jakże – pan Collins. Nie spodziankę sprawi za to lady Katarzyna...

Aleksandra Pańko

KURTyna W GÓRĘ

Ci, którzy nie pasują

Mogło się wydawać, że dramat Villqista, którego premiery telewizyjna i sceniczne w teatrach Studio i Powszechnym przed ponad 20 laty wzbudziły emocje, już wyczerpał swoje możliwości. Tymczasem najnowsza realizacja w Teatrze Druga Strefa odświeża jego mniej widoczne sensory. Sylwester Biraga wybiera performans-tragedię. Na niewielkiej przestrzeni stoi stół, dwa krzesła i wieszak. Jest także kamera. Przedstawienie ukazuje nieuchronność katastrofy, którą zapowiada najpierw nadaktywność Helvera (Piotr Duda) usiłującego podporządkować sobie Karłę i nauczyć ją „wszystkiego”, a potem jego zdumiewające podporządkowanie się Karli (Halina Chrobak), która zdobyte przewagi już nie odda.

Akcję plastycznie organizuje unieruchomienie Karli, która przez prawie cały spektakl nie uczestniczy fizycznie w działaniach, jedynie komentuje zdarzenia, patrząc prosto w kamerę rejestrującą jej twarz. Widzowie mogą wybierać albo ekran, albo śledzenie jej skamieniałej sylwetki. Czeką ich poruszający finał performansu o przemocy dotykającej „innych”, tych, którzy nie pasują i zawadzają.

Tomasz Miłkowski



Ingmar Villqist, „Noc Helvera”, reżyseria i scenografia Sylwester Biraga, Teatr Druga Strefa, Warszawa, spektakl 12 marca 2022



Stephen Sondheim, „Company”, reżyseria Michał Znaniecki, kierownictwo muzyczne Tomasz Szymuś, Warszawska Opera Kameralna, Basen Artystyczny, premiera 26 marca 2022

Rodzina to skomplikowane przedsiębiorstwo

W Warszawskiej Operze Kameralnej grany jest jeden z najstojniejszych musicali z Broadwayu. Jego autor pracował m.in. z Leonardem Bernsteinem przy „West Side Story”, ale i dziś intryga „Company”, mającego prapremierę w roku 1970, wydaje się bardzo aktualna. Chodzi o zbudowanie rodziny, gdy mężczyzna osiągnie 35 lat. Czy uda się stworzyć szczęśliwe stadło, czy w ogóle mężczyzna się ożeni? Przedstawienie jest zrealizowane perfekcyjnie – muzycznie, tanecznie i dramatycznie. Broadway w Warszawie. Warto zobaczyć.

Bronisław Tumłowicz

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Wszyscy myślą, że Jordan to pseudonim, ksywa. A to imię, które dali mu rodzice zafascynowani Michaeliem Jordanem, najlepszym koszykarzowi świata. – Byłem dzieckiem pełnym energii – wspomina 29-letni bydgoszczanin, Jordan Ogorzelski. – A dzięki tacie, dla którego aktywność fizyczna zawsze była i nadal jest bardzo ważna, szybko zacząłem uprawiać sport. Gdy miałem ledwo osiem lat, zapisał mnie na boks. To była moim zdaniem świetna decyzja, boks ma jeden z najlepszych ogólnorozwojowych treningów.

Był wierny boksowi 11 lat. Dopiero w liceum, tuż przed ukończeniem 19. roku życia, zdecydował, że w zawodowy boks jednak nie wejdzie, dlatego najwyższy czas się skupić na nauce, a potem na studiach.

– Zdałem maturę, ale bez treningów utylem, zasiedziałem się przed komputerem i czułem się z tym niedobrze. Wiedziałem, że muszę wrócić do aktywności sportowej, że sport jest dla mnie jednak bardzo ważny – wspomina Jordan. – Zawędrowałem wtedy na boisko szkolne, na którym dwóch chłopaków podciągało się na rękach na bramce piłkarskiej. Spodobało mi się! Wkrótce przypadkowo wpadł mi w rękę obszerny wywiad z Hannibalem for Kingiem, dzięki któremu kalistenika – forma sportu znana od starożytności – stała się ponownie popularna. Wiedziałem już, co chcę robić! Kalistenika to jest to! Z łaciny piękno i siła! Podciągnięcia, pompki, brzuski i przysiady. Siłowe ćwiczenia dla mężczyzn i kobiet, które sprawiają, że w końcu bez trudu możesz stawać na głowie czy podciągać się na jednej ręce. Jesteś pięknie rozciągnięty, zwinniejszy. Sylwetka staje się coraz ładniejsza, mięśnie są dobrze zarysowane. W dodatku to sport niemal dla każdego. Bo każde ćwiczenie możesz wykonywać w wersji lżejszej i bardziej zaawansowanej. Pompki, gdy nie masz jeszcze wystarczająco siły, wykonujesz na kolanach. Jeśli nie możesz się podciągnąć, wspomogę w tym specjalna guma. Im szersza, tym bardziej pomocna. Gdy ćwiczysz



Jordan wojownik

Lubi walczyć. W sporcie i w życiu.
Nie załamała go nawet kontuzja kręgosłupa

regularnie, gumy szybko przestają być potrzebne.

Pomysł na życie

Błyskawicznie wsiąkł w kalistenikę. Bardzo szybko, jeszcze w te najdłuższe wakacje między maturą a studiami, schudł, odzyskał formę. Wkrótce wraz z kolegami ze szkolnego boiska, 18-letnim Markiem i 21-letnim Adrianem, postanowił, że to będzie ich pomysł na życie: zbudują pierwszy w Bydgoszczy i jeden z pierwszych w Polsce klubów kalisteniki. – Procentowały lata spędzone w boksie, umiejętności wyniesione z treningów i wiedza, którą zdobywałem, studiując fizjoterapię w Collegium Medicum w Bydgoszczy – ocenia Jordan.

– Zaczęliśmy od ćwiczeń w gronie osiedlowych przyjaciół. A potem poszło z górki.

Intensywne treningi przyniosły międzynarodowe sukcesy. – Wielokrotnie brałem udział w eliminacjach do pucharu świata w kalistenice: w RPA w 2014 r. zająłem pierwsze miejsce, rok później w Dubaju – drugie miejsce, a w Hongkongu ponownie pierwsze. Najwyżej zaszedłem w Pucharze Świata w Kalistenice i Street Workout w Moskwie w 2015 r., który zakończyłem z piątą lokatą – wylicza Ogorzelski.

Początkowo próbował budowanie swojego biznesu pogodzić ze studioowaniem fizjoterapii, ale na trzecim roku rzucił studia. – Nie dało się studiować, występować w zawodach i prowadzić firmy. Wkrótce też, tak

Wydawało się, że karierę Jordana przerwie kontuzja kręgosłupa.



się życie potoczyło, rozstałem się ze współnikami.

Coś strzeliło w kręgosłupie

Klub prężnie się rozwijał. Otworzył też drugą salę treningową w Bydgoszczy. W bydgoskiej Artego Arenie organizował co roku zawody, które są eliminacjami do Pucharu Świata w Kalistenice i Street Workout. Przyśłość malowała się w coraz jaśniejszych barwach. I wtedy w 2019 r. coś strzeliło Jordanowi w kręgosłupie.

– Początkowo myślałem, że to nic groźnego. Odkąd staranował mnie kolega na korytarzu szkolnym, miałem kontuzję kręgosłupa. Leczyłem ją. Ale nie wyleczyłem i od czasu do czasu pojawiały się bóle. Myślałem, że i tym razem przejdzie. Niestety, było coraz gorzej. W końcu nie mogłem oderwać prawej stopy od ziemi. Chodziłem o kulach. Najgorszy był ból. Nie do wytrzymania. W dzień i w nocy. Nie mogłem znaleźć żadnej pozycji, w której by nie bolało. Nie mogłem spać. Jeden wielki koszmar. Lekarze orzekli zgodnie, że to podwójna dyskopatia w odcinku

lędźwiowo-krzyżowym z sekwestracją jądra miażdżystego. Mówiąc bardziej zrozumiałym językiem – tłumaczy Ogorzelski – z kręgosłupa wysunęły mi się dwa krążki międzykręgowce. Pierwszy uciskał korzeń nerwowy A drugi, bardziej wysunięty, pękł i rozlał się do kanału rdzeniowego.

Całe miesiące bólu mimo kroplówek. Jordan z człowieka aktywnego fizycznie zmienił się w osobę, która wymaga stałej pomocy, bo nawet nie potrafił sam się ubrać. Spodnie i skarpetki musiała mu zakładać ukochana. Na dodatek rokowania lekarskie były niespójne. Większość uważała, że tylko operacja może go uratować. Jednak nawet ona nie dawała gwarancji poprawy. Mogłaby nawet pogorszyć stan. I że tak czy siak czeka go wózek. Ale byli doktorzy, którzy dawali nadzieję, że młody, silny i wytrenowany organizm sam może naprawić szkodę. W jakim stopniu? I kiedy? Nikt nie potrafił powiedzieć. Mimo przeszywającego i nieustającego bólu postanowił czekać.

Firma prosperowała, bo Jordan od lat zatrudniał trenerów. Ale wizja wózka była nie do zniesienia. – Żeby nie rozsypać się psychicznie, zacząłem intensywnie uczyć się języka japońskiego. Był na tyle trudny, że musiałem się skupić tylko na nim. Zacząłem też negocjacje w sprawie otwarcia kolejnego oddziału w Toruniu, bo moim celem jest stworzenie

Jordan to fighter. W sporcie i pracy jest bardzo ambitny.

kiedyś ogólnopolskiej sieci. I udało się, w styczniu 2020 r. otworzyliśmy toruńską salę! No i dużo grałem na pianinie. Robiłem wszystko, żeby nie myśleć o bólu. Tak wypełnione dni pozwoliły mi przetrwać najgorsze.

Wróciłem!

Po kilku miesiącach ból zaczął słabnąć. A po ośmiu zmalował na tyle, że Jordan zaczął powolną rehabilitację. – O pompkach czy brzuskach na początku nie było nawet mowy. Dlatego moja rehabilitacja najpierw polegała na monotonnym chodzeniu

po schodach. W górę i w dół. I tak 20 minut. Tylko na tyle było mnie stać. Nie było łatwo. Byłem obolały, ociężały. W chorobie utylłem aż 12 kg. Powoli dodawałem kolejne ćwiczenia i kolejne. Zgodnie z moją maksymą: małymi krokami do przodu. Po około dziewięciu miesiącach intensywnych ćwiczeń schudłem i, co najważniejsze, wróciłem do formy. Jestem dziś w pełni sprawny. Tak jak przed kontuzją. Udało się! Zawsze wierzyłem, że po każdym upadku można się podnieść – podkreśla Ogorzelski.

– Czy Jordan zawsze był taki waleczny, niepoddający się? – zastanawia się Rafał Szulakowski, nauczyciel wychowania fizycznego w IV LO w Bydgoszczy, twórca i szef Terenowej Masakry, bydgoskiego biegu z przeszkodami w ekstremalnie trudnym terenie, w czasie którego Jordan od lat prowadzi rozgrzewki. – Gdyby był inny, nigdy nie odnalazłby się w sporcie, zwłaszcza siłowym. Nie przetrwałby w boksie tylu lat. I boks, i kalistenika wymagają wytrwałości, konsekwencji, pracowitości. I on taki jest: konsekwentny, wytrwały, pracowity. Pewnie dlatego osiągnął tak wiele w młodym wieku.

– Jordan to fighter – potwierdza Kaja Sobieraj, dziewczyna Jordana, która zna go 10 lat. – W sporcie i pracy jest bardzo ambitny, perfekcyjny, wymagający wobec siebie. A w życiu prywatnym: otwarty, entuzjastyczny i bardzo ciepły.

Gdy wróciła sprawność, do Jordana zadzwonili organizatorzy „Mam talent” i zaprosili go do programu. – Postanowiłem wystąpić. Był rok 2021. Pandemia ostro dawała w kość takim firmom jak moja. Miałem więcej czasu. Pomyślałem, że trochę telewizyjnego marketingu mi się przyda – nie kryje bydgoszczanin. – Ale też chciałem podzielić się swoją historią. To była świetna przygoda. Zająłem siódme miejsce. W pełni zadowolony nie jestem, bo dla sportowca liczy się tylko pierwsze miejsce, ale jednocześnie zaszedłem znacznie dalej, niż pierwotnie zakładałem, co daje dużo radości i pięknych wspomnień. Myślę, że swoją historię pokazałem widzom, że warto walczyć o siebie. Warto działać. Warto się nie poddawać.

m.piszc@tygodnikprzeglad.pl

Maria Mamczur

Kim są oprawcy? Czy są nimi ci, którzy grubych nienawidzą i w brutalny sposób dają temu upust? Albo ci „dobrze wychowani”, którzy z pozoru nie robią nic złego, w delikatny sposób okazują niechęć, dając jednak grubej osobie odczuć, że jest kimś gorszym? Czy może ci, którzy pod maską troski o zdrowie i sukces życiowy grubasa stosują przemoc słowną?

Są wśród nich bliscy – rodzice, małżonkowie, przyjaciele, ale też znajomi z pracy, lekarze, celebryccy instruktorzy fitnessu, sprzedawcy diet i odchudzających suplementów.

Jedni stosują przemoc słowną, ponieważ wierzą, że tylko w ten sposób naprawią świat lub zmuszą do aktywności otyłą osobę. Inni dlatego, że sprawia im to sadystyczną przyjemność. W internecie są też tacy, którzy na hejtowaniu zarabiają.

Świadome napędzanie hejtu prowokującymi rozważaniami, czy znana otyła celebrytka schudła (choć tego nie widać), a może jest w ciąży (bo tego przy takiej tuszy nie da się określić), podnoszą klikalność. Im goręcej pod informacją, tym lepiej. Za oglądalnością idą dobrze płatne reklamy.

Doktor Małgorzata Wójcik, psycholożka, w rozmowie z Janem Stradowskim tłumaczy: „Mowa nienawiści przyciąga publiczność, która nawet jeśli nie włączy się do dyskusji, to przynajmniej obejrzy reklamy w serwisie. Hejterzy są tego świadomi i czują się jeszcze bardziej bezkarni. Gdy większość z nas tylko biernie przygląda się temu, co robią hejterzy, ich zachowania stają się normą społeczną. Im zależy na publiczności, na poklasku. Dopiero jeśli tego nie dostaną, mogą dać za wygraną”.

Psycholodzy zwracają też uwagę, że możemy obrażać i deprecjonować innych z czystego konformizmu. Żyjemy w pewnej społeczności, w której obowiązują określone normy, także estetyczne. Jeśli ktoś od tych norm odstaje, można go bezkarnie dyskryminować, bo w naszym przekonaniu większość osób to robi. A utożsamianie się z większością



Oprawcy

Z czego wynika nienawiść do osób grubych

sprawia, że i my możemy podążyć tą samą ścieżką. (...)

Jeśli więc niedoścignym wzorem urody staje się sfotoszopowana, szczupła sylwetka, to każda inna, odbiegająca od wzorca, wymaga skrytykowania. Co więcej, tych aspirujących do idealnego ciała należy przestraszyć, tak by bali się odbiegać od normy. Przez dyskryminację otyłych jeszcze bardziej zmotywować grupę docelową do „kupowania” szczupłości. (...)

Czasami hejt i zawstydzanie z powodu większej tuszy ukrywa się pod maską troski.

Moja znajoma, Anna, przyniosła kiedyś na spotkanie duże pudło z szarlotką. Ciasto było wyśmienite. Kruchy spód rozpyływał się w ustach. Jabłka były lekko kwaskowe, pachnące (...). Zjadłam ciasto z apetytem. Anna wręcz odwrotnie. Bez przyjemności dziobała widelcem szarlotkę. „Nie lubię słodczy”, uśmiechnęła

się z zakłopotaniem. Zdaje sobie sprawę, że to paradoks. Wychowała się w rodzinie, w której od pokoleń byli cukiernicy. Wie, że szarlotka jest dobra, wszystkim klientom smakuje. Oni się zachwycają, a jej to wychwalane przez wszystkich ciasto pęcznieje w ustach.

Kiedyś było inaczej. W dzieciństwie Anka lubiła jeść, podobnie jak jej siostra, która zawsze była szczupłą, a Ankę nazywano pączuszką. Mały pączuszek bywa zabawny, ale kiedy dorasta, powinien stać się wiotkim podlotkiem. Takie są oczekiwania. Anka niestety nie przepoczwarzyła się w smukłego podlotka. Stała się coraz większym pączkiem. Kiedy zaczęła dojrzewać, po raz pierwszy usłyszała od matki, że dziewczyna tak tłusta jak ona nikogo sobie nie znajdzie. Choćby nie wiem jak dobrze się uczyła, jak bardzo wykształciła, jakiego majątku się dorobiła, to i tak nie znajdzie tego kogoś, kto chciałby stworzyć z nią rodzinę, a na starość podać szklankę herbaty. Tak się mówi, prawda? Na starość szklanka herbaty.

Anka jest w średnim wieku. Waży nieco ponad 100 kg. Nadal jest sama. Ile razy słyszała od matki, że takiej tłustej nikt nie zechce? Wystarczało dużo, by uwierzyć, że tak właśnie będzie. Próbowwała to zmienić, odkąd skończyła 12 lat. Diety

i głodówki najczęściej kończyły się efektem jo-jo. „Znowu żresz ten ser-nik”, gderwała matka. Przestała jeść słodczyce, zaczęła jeść słone przekąski. Kolejne diety. Ćwiczenia.

Kiedys nawet z pomocą dietytyka i instruktora fitnessu schudła 35 kg. Była szczupła, ale faceta i tak nie znalazła. Bo nawet odchudzona była nadmiernie czujna, spięta, niczym drapieżnik gotowa do skoku. Wybrała obronę przez atak. Wysyłała niewerbalny, prosty komunikat: „Umiem się bronić. Nie ufam!”.

Przed czym miała się bronić? Gdyby taki adorator, nie daj Boże, wspomniął coś o jej nadwadze (która ciągle tkwiła jeszcze w głowie), gdyby jej wytknął jakąś fałdkę (wtedy raczej wyimaginowaną) albo gdyby nie umiał odpowiedzieć na pytanie, w której sukience wygląda mniej grubo, powiedziała mu hardo: „Spadaj!”. Adorator się nie pojawił albo ona go nie dostrzegła. Machnęła ręką. Czuła się zbyt osłabiona. Zaczęła jeść. Kurczakami z różną zjadła każdy bilans finansowy w biurze, gdzie była główną księgową, kluskami we włoskiej knajpie każde napięcie przed rozmową z szefem, tłustymi serami przy lampce dobrego wina każdy lęk przed utratą pozycji w korporacyjnej strukturze.

Dzisiaj myśli, że może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nie matka. Matka to jej największa hejterka. „Znowu się spastaś”, powtarzała wielokrotnie. „Wygładasz jak krowa! Nikt cię nie zechce!”

Mały pączuszek, kiedy dorasta, powinien stać się wiotkim podlotkiem. Takie są oczekiwania.

Ktoś powiedział jej: „Zobacz, co zrobiłaś swojej córce”, a ona tylko postukała się palcem w czoło. „Czy to takie dziwne, że się o nią martwię?”, zapytała. „No nie mam racji? Chłop samych kości nie ruszy, ale na grubą się nie rzuci. Zostanie sama jak palec. Tyle razy jej tłumaczyłam – nie żryj tyle. Groch o ścianę. Słowo »żryj« nie pasuje? A jak mam mówić? Głaskać po główce i się użalać? To nie działa. Jak nie schudnie, będzie sama”.

Hejterami bywają też osoby, które same miały problem z otyłością.

Dlaczego tak często się zdarza, że osoby grube krytykują innych grubych? Kryje się za tym zinternalizowana fatfobia, niechęć do siebie samego z powodu nadmiernej wobec obowiązującego kanonu urody masy ciała. Człowiek gruby jest tak bardzo zaszczuty, zdeprecjonowany, a nawet wykluczony towarzysko, że uważa się za kogoś gorszego niż przeciętna osoba. Jest przekonany, że nie zasługuje na uwagę, szacunek, miłość, przyjaźń; jedyne, co może zrobić, to

Może wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nie matka. „Znowu się spastaś”, powtarzała.

albo usunąć się na bok, zniknąć, albo przyjąć rolę błazna, komika, który wystawia się na żer rozbawionej publiki i na dodatek, okazując jawną fatfobię, deklaruje, że jest po tej samej stronie co „normalni”.

Czy taki mechanizm zadziałał w przypadku Lotka, znanego stand-upera, który w swoich skeczach śmieje się z samego siebie? Jego widzowie postrzegają go jako sympatycznego grubaska, który zasługuje na szacunek, bo ma do siebie dystans. Ma rubaszne poczucie humoru. Nie ma dla siebie litości (ani dla innych grubych, zwłaszcza dla dużych kobiet). (...)

Na wspomnianego stand-upera trafiłam przypadkiem, czytając komentarze pod wywiadem z aktorką Dominiką Gwit, która opowiedziała o swoich zaburzeniach hormonal-

jak jesteś gruby, to musisz się z tym pogodzić albo schudnąć”, Lotek – młody mężczyzna ze sporą nadwagą – stoi na scenie, w świetle reflektora. Dżinsowa bluza, podkoszulek z grafiką własnego projektu, nonszalancka pewność siebie, ot, sąsiad z podwórka, współimpreszowicz z pubu, smakosz piwa i marychy, swój. Opowiada o tym, jak to jest być grubym.

Cytuję tekst skeczu bez zmian: „Jak ktoś jest gruby, to albo musi się z tym pogodzić, albo, kurwa,

schudnąć, nie? Bo nie ma innej alternatywy”, zapewnia Lotek z szerokim uśmiechem. Odpowiada mu gromki śmiech kilkuset widzów. „Ja wiem, co mówię, słuchajcie. Już trzy razy chudłem w swoim życiu. Już mi się, kurwa, nie chce... Żeby dorosły facet snickersa nie mógł opierdolić? Albo siedem, he, he!”. Na widowni salwa śmiechu. „Żeby nie gwiazdorzył. Ale taki gruby jak teraz to ja jeszcze nigdy nie byłem, kurde. To jest szczyt moich możliwości póki co. Ja już nie wiem, co się dzieje poniżej tej linii...”, prawa ręka Lotka w zamasytym geście zatrzymuje się na wysokości pasa. „Wiem, że mam stopy, bo chodzę, nie? Ale jak one wyglądają, kurwa, nie mam pojęcia! Wiecie, w tej wadze pojawiają się nowe rzeczy w życiu, nie? Jakiś czas temu z Charliem zatrzymaliśmy się w McDonalddie. I ja zamówiłem podwójnego WieśMaca, a dostałem pojedynczego. I nic z tym, kurwa, nie zrobiłem! Bo jakby to wyglądało, gdyby gruby przy kasie w Macu krzyczał: Czemu mam jednego kotleta, a nie dwa?! Hej, hej! Już musiałem odpuścić. Wiecie, ja już jestem za gruby, żeby jeść w McDonalddie w środku”.

Śmiech publiczności przybiera na sile. (...)

Czasami nienawiść do grubasa jest uczuciem wywołanym świadomością, a czasami nieświadomością. Łatwiej przenieść złe emocje na kogoś, kto jest obcy, niż zmanifestować je wobec kogoś bliskiego.

Seba napisał na forum, że grubasów powinno się zamykać w obozach ▶

► koncentracyjnych. Trzeba takich eliminować. Trują powietrze, zajmują za dużo miejsca, leczą się za nasze podatki. I nie potrafią przestać żreć. Kiedy pytam go, dlaczego tak bardzo nienawidzi grubych, odpowiada, że to nieprawda. Nie nienawidzi. Napisał dla zgrywy i tyle. Jest beka. Ludzie się pośmieją, a jeśli przy okazji jakiś tucznik czy jakaś maciora wezmą się za siebie, to będzie bonus jego postu.

A że innych boli? Żyjemy w wolnym kraju. Inni czytać nie muszą. (...)

Chris, odpowiadając na pytanie, „dlaczego tak bardzo nienawidzi grubych ludzi”, na jednym z forów fitnessowych napisał: „Nienawidzę lenistwa i ciągłych wymówek. Nienawidzę racjonalizowania i użalania się nad sobą [...]. Nienawidzę psychicznej słabości. To wszystko dotyczy najczęściej grubych ludzi”. Nie chciałby jednak uchodzić za typowego hejtera, wyjaśnia więc, że to nie jest tak, że nienawidzi ich osobiście. Jest trenerem fitnessu. Raczej wkurza go słabość grubych. To, że nic ze sobą nie robią. Napisał: „Sam kiedyś walczyłem z tłuszczem w moim ciele. Wiem, jak zmienia się nastawienie ludzi do człowieka, który chudnie. Nie do opisania. Chciałbym,

Dorota się spała niezauważalnie. Przestała się ważyć i mierzyć. Nie kupowała sukienek. Zaczęła się rozglądać za jakimiś worami. „Przestajesz oglądać swoją sylwetkę w lustrze. Patrzysz na twarz, a potem koło się zamyka – żresz, bo płaczesz, płaczesz, bo jesteś gruba”.

Dorota uważa, że jedzenie jest jak alkoholizm, tylko zamiast setki dawkujesz sobie czekoladę. I tak jak alkoholik, każdy grubas musi upaść na

nieatrakcyjną. Co ciekawe, w badaniu wykazano, że środowisko pielęgniarek ma świadomość stygmatyzacji pacjentów z nadmierną masą ciała, objawiającej się lekceważeniem, negatywnymi komentarzami, a także mniejszym zrozumieniem ze strony pracowników ochrony zdrowia. (...)

Monika, anestezjolożka z 30-letnim doświadczeniem, (...) od 10 lat pracuje w klinice w Holandii. Może

Hejterami bywają osoby, które same miały problem z otyłością.

dno, żeby to wreszcie zrozumieć i zacząć z tym świadomie walczyć. Ona zaczęła. Stosowała diety białkowe, tysiąc kalorii, głodówki. Bez skutku. Przestała się oszukiwać. Nazwała rzecz po imieniu: „Jestem gruba tylko i wyłącznie przez własne lenistwo, obżarstwo i zaniedbanie”. Chudnie. Boi się tylko, że kiedy wreszcie schudnie, jak trzeba, i wreszcie kogoś pozna, jak mu opowie o tym, że kiedyś była gruba? „Każdy normalny facet ucieknie, bo to obrzydliwe i właściwie świadczy też w pewien sposób o osobie, że doprowadziła się do takiego stanu”, tłumaczy.

więc porównać, jak działają lekarze tam i w Polsce. (...) Przedstawiam Monice przypadki dyskryminacji osób otyłych przez polski system ochrony zdrowia podane mi przez Rzecznika Praw Pacjenta i Fundację Od-Waga.

– Wierzę ci – mówi. – I mogę tylko nad tym ubolewać. A jednocześnie cieszę się, że już w Polsce nie pracuję. Tutaj lekarz za naruszenie dóbr osobistych pacjenta, kimkolwiek ten pacjent by był, oraz odmowę udzielenia pomocy medycznej zostałby natychmiast dyscyplinarnie zwolniony z pracy. W Polsce jednak dobra osobiste, jak nietykalność, nie są szanowane. Dotyczy to wszystkich środowisk, także lekarskich. Na dodatek (ale jest to moje osobiste zdanie) mamy tutaj do czynienia z sytuacją kata i ofiary. Pacjenci z otyłością to typ ofiary. Mają często problemy natury psychologicznej, bo ta otyłość bywa powiązana z depresją, z metabolizmem, który się zmienia pod wpływem leków antydepresyjnych. To są osoby z obniżoną samooceną, społecznie stygmatyzowane i wyszydzane. Taka osoba, jeśli nawet doświadcza agresji, nie obroni się, nie poskarży. Katem w tym układzie bywa lekarz, sanitariusz, pielęgniarka. Odegrażuje frustracje. (...)

Seba napisał na forum, że grubasów trzeba eliminować.

żeby każdy grubas przeżył to pozytywne doświadczenie, jakim jest chudnięcie”.

Dorota wyznała na jednym z forów: „Nienawidzę grubasów. Jak jakiegoś widzę, to chce mi się rzygać i czuję obrzydzenie”. Nikt by nie przypuszczał, że sama walczy ze sporą nadwagą. Schudła 20 kg, ale musi stracić jeszcze 30, by osiągnąć wagę idealną. Dlaczego więc hejtuje ludzi takich jak ona? Poczucia złości, a właściwie gniew. Przypadkiem trafiła na bloga o grubasce, która napisała, że jest z tym szczęśliwa. Dorota w to nie wierzy. Bzdura. Po co ci ludzie się tak oszukują? „Napisałam to – wyznaje w wiadomości – bo może ktoś, kto ma nadwagę rzędu 10 kg, opamięta się i szybko zrzuci. Szczupłe osoby nie są w stanie sobie tego wyobrazić, jak do cholery można się tak spaść?”.

Denerwuje ją, że z odchudzających się ludzi robi się bohaterów. Chciałaby im wykrzyknąć: „Gówno prawda! Jeśli się odchudzasz, nie wspinasz się na szczyt, to żadne bohaterstwo. Ty po prostu usiłujesz wrócić do poziomu 0, tam gdzie są normalni”.

Niechęć czy wręcz nienawiść do osób otyłych występuje dość powszechnie w ochronie zdrowia.

Doktor Beata Sińska z Zakładu Żywienia Człowieka Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego przeprowadziła analizę postaw pielęgniarzek wobec otyłych pacjentów. Wyniki wykazały, że prawie połowa z respondentek powieliała stereotypowy obraz osoby z nadmierną masą ciała, charakteryzując ją jako leniwą, lekceważącą własne zdrowie i higienę osobistą, zaniedbaną,



Fragmenty książki Marii Mamczur *Gruba. Reportaż o wadze i uprzedzeniach*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Świetlana przeszłość

Z początkiem kwietnia zaśnieżyło pół Polski, teraz mróz dotarł i do mnie na Gotlandię, czyli zima przyszła po wiosnie – a skoro tak, może czas cofnie się jeszcze trochę, to jest dobry wektor, niech już płynie wyłącznie wstecz. Poczekamy trochę i przyjdzie jesień, nie złota, ale zwykła jesień przedwojenna, kiedy o ludobójstwie w sercu Europy można było co najwyżej poczytać w podręcznikach historii, a o mobilnych krematoriach nikomu nawet się nie śniło. Ulice ukraińskich miast nie będą wysypiskami śmierci, będzie na nich tętniło życie tych, którym je odebrali umundurowani oprawcy, wypalone kikuty domów odrosną, wybuchy zmieniają się w implozje; umysły się oczyszczą z koszmarów. Będziemy sobie mędrkować za Marksem, że historia lubi się powtarzać za drugim razem jako farsa, nieświadomi, że to nieprawda, że zawsze powtarza się jako tragedia, wciąż ocieka krwią, zawsze odzwierciedla ten pierwszy raz, nie ma w niej nawet krzty komizmu.

Ale skoro zima po wiosnie, trzymajmy się tego kursu, za parę lat wróci do życia także 6 mln ofiar covidu, i my sami będziemy młodzieńcami, stawać się coraz naiwniejsi, coraz mniej doświadczeni; buńczuczni, lecz bezradni bez opieki zmartwychwstałych rodziców. Przyjdzie nam paradować w pochodach i święcie wierzyć w hasła ze sztandarów, „Nigdy więcej wojny” będziemy głosić jako oczywistość, bo nie będziemy sobie mogli jej wyobrazić, dopiero świeżo przybyli z grobów babcię i dziadkowie opowiedzą nam o tym, jak to było, a także, jak to było możliwe, ale i tak nie zdołamy tego pojąć. Nikt nie będzie od nas wymagał rozumienia wojny, z czasem w ogóle nie będzie się o niej mówiło w naszej obecności, choć coraz mniej i coraz mniej pojętni będziemy się bawić plastikowymi czołgami, ołowianymi żołnierzami, pistoletami na wodę. Aż w końcu i te zabawy okażą się za trudne, oduczymy się chodzić i jeść samodzielnie, młodzi rodzice będą nas przewijać, aż w końcu mama poda nam pierś, a potem schowamy się w jej łonie, w jej wodach płodowych, będziemy się kurczyć z miesiąca na miesiąc, aż wreszcie pocujemy ostateczną ulgę. Ach, jaką mielibyśmy przed sobą świetlaną przeszłość.

Nie mam już siły myśleć o przyszłości. Jedyne, co mi przychodzi do głowy wobec natłoku potworności przynoszonych przez każdy kolejny dzień, to bez mała

historyczne pragnienie regresji. Wzmoczone działania pomocowe wobec uchodźców pomagają wyprzeć własne lęki, upchać je gdzieś w podświadomości, ale, po pierwsze, nie wszystkim wystarcza mocy i zasobów na takie bohaterstwo, po drugie, wiecznie się tak nie da, w końcu każdy będzie musiał się zmierzyć ze swoją paniką. To nie jest sąsiedzka interwencja w domowej awanturze, kiedy wystarczy przechować pod swoim dachem ofiarę przemocy i wezwać policję. Policja nie może przyjechać, a dach nad naszych głów łada chwila zostanie zdmuchnięty z mocą huraganu; będziemy wtedy skłębieni w panice jak te wszystkie zaskoczone żyjątka, które widać, gdy się podniesie duży kamień na łące.

Pozostaje nam stosować strategię 24 godzin, znającą trzeźwiącym alkoholikom, teraz ta metoda wychodzenia z nałogu powinna być zalecana wszystkim:

Nieudana próba odczłowieczenia innego narodu okazała się skutecznym zezwierzceniem własnego.

nie myślimy o przyszłości, żeby nie paść pod jej ciężarem, starajmy się po prostu jak najlepiej przeżyć najbliższą dobę. Nie myśleć o tym, co najbardziej przeraża: że jeśli możliwy jest genocyd, to wszystko jest możliwe. Także zagłada atomowa jako rozszerzone samobójstwo przegranego despoty. Ruscy oficjele tłumaczą, że atom zostanie użyty, tylko jeśli istnienie państwa rosyjskiego będzie zagrożone – ale przecież oni sami je unicestwiają, gwałcąc wszelkie zasady, a potem ludzi – nikt już Rosji nie traktuje w cywilizowanym świecie jako państwa, lecz jako hordę dzikusów bez moralności. Odbierając prawo do istnienia narodowi ukraińskiemu, Rosjanie odebrali tak naprawdę wszystkie prawa sami sobie. Nieudana próba odczłowieczenia innego narodu okazała się skutecznym zezwierzceniem własnego. „To nie ludzie, to faszyści”, mówią o Ukraińcach z nienawiścią i odrazą sondowani obywatele Rosji – to samo o Rosjanach po odkryciu ich zbrodni mówimy my, mający się za nowoczesnych Europejczyków.

Skoro tak, to dokonał się ostateczny koniec nowoczesności. Czas się cofnął, ale nie o to nam chodziło.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Mateusz Mazzini

Przybyšom z innych krajów i kultur Dżakarta może się wydawać aż nazbyt stereotypowo wschodnim miastem. Kakofonia klaksonów, wiecznie zatłoczone ulice, brak spójności architektonicznej. Bogactwo miesza się z biedą, wieżowce majacząc w oddali na tle niskich, często prowizorycznych budynków mieszkalnych. Mając prawie pięciowiekową historię i coś pomiędzy 10 a 12 mln mieszkańców stolica Indonezji przez ostatnie kilkadziesiąt lat była jedną z najważniejszych metropolii Azji Południowo-Wschodniej. Region odnotowywał wzrost gospodarczy i populacyjny, a miasto razem z nim. Co oznaczało, że jego mieszkańcy zużywali coraz więcej zasobów. Potrzebowali więcej miejsca, korzystali z większej ilości energii. Mieli więcej samochodów, emitowali więcej spalin. Szybko się okazało, że akurat w przypadku Indonezji to „więcej” ma swoją granicę, która w dodatku nie leży wcale daleko.

Dżakarta, występująca po drodze pod wieloma nazwami, od zawsze pełniła funkcję centrum administracyjnego najpierw samej Jawy, potem Indonezji jako niepodległego państwa. Nadchodzi jednak tego kres, przynajmniej w bieżącej lokalizacji miasta, na północnym zachodzie wyspy. Stolicy kraju już tam nie będzie. Bo Dżakarta najwyraźniej w świecie tonie.

Tylko od 1970 r. tereny miejskie osunęły się średnio aż o 4 m bliżej dna oceanu. Każdy dzień przybliża katastrofę. Według szacunków indonezyjskiego rządu do 2050 r. pod wodą znajdzie się co najmniej jedna trzecia powierzchni miasta, które jako cała aglomeracja (stolica i cztery przyległe większe obszary metropolitalne) zamieszkuje jest przez 30 mln osób. Prognozę tę należy odczytywać dosłownie, Dżakarta zostanie zalana. Zwłaszcza że 40% terenu miejskiego i tak leży poniżej poziomu morza, chronione przed wielką wodą betonowymi zaporami i nieustannym osuszaniem bagnistych pól. Ale podnoszący się poziom Morza Jawajskiego, bezpośrednia

Katastrofa klimatyczna już tu jest

Zmiany klimatu piszą na nowo mapy świata – te fizyczne i te polityczne



Zalane ulice Dżakarty, listopad 2021 r.

konsekwencja katastrofy klimatycznej, to tylko jedno z wytłumaczeń tego procesu. Za drugim też stoją ludzie, lecz ich działalność jest znacznie bardziej widoczna, a skutki – bezpośrednie.

Stolica Indonezji zapada się z powodu gigantycznego zużycia wód gruntowych. Szacuje się, że aż 60% wody używanej w metropolii – do celów higienicznych, gastronomicznych i każdych innych – pochodzi właśnie z wód gruntowych. Ich nadmierne wypompowywanie powoduje zapadanie się terenu. Wykrusza się warstwa pomiędzy glebą i wodą, przez co w mieście tworzą się niewielkie, pojedyncze zapadliska. W nich często zbiera się woda deszczowa lub oceaniczna, która wdziera się w głąb lądu w coraz częstszych i intensywniejszych powodziach. Wpływa do owych niecek bardzo

łatwo, gorzej z jej odprowadzaniem. Podmywa przez to glebę i fundamenty budynków, co zagraża ich stabilności. Resztę łatwo sobie dopowiedzieć.

Rząd planuje rozwiązać problem, przenosząc stolicę na inną wyspę. Nowa metropolia ma powstać w odalonym o 1,3 tys. km od Dżakarty regionie Kalimantan w indonezyjskiej części Borneo. To obszar znany przede wszystkim z gęstej tropikalnej dżungli, popularny wśród turystów i badaczy ze względu na liczną populację orangutanów. Relokacja stolicy ma kosztować 32 mld dol., co będzie największą inwestycją infrastrukturalną w historii Indonezji. To jednak co najwyżej ucieczka do przodu, w dodatku kosztowna ekologicznie.

Nowa stolica, oficjalnie nazwana Nusantara, co w lokalnym dialekcie jawajskim oznacza po prostu

archipelag, zbudowana ma zostać na obszarach obecnie częściowo chronionych. Obrońcy środowiska naturalnego alarmują, że urbanizacja Kalimantanu doprowadzi do rozrostu plantacji palm olejowych. To z kolei naruszy habitat orangutanów, gatunku i tak już zagrożonego. Nie zatrzyma w dodatku procesu pochłaniania ładu przez ocean. Tylko pomiędzy 1992 i 2020 r. linia brzegowa przybliżyła się o 2,5 km. Powodzie stają się coraz częstsze i drastyczniejsze w skutkach. Nie ma precyzyjnych danych, ale szacunki mówią nawet o kilku tysiącach osób, które w ostatnich latach poniosły śmierć w wyniku nagłego podniesienia się poziomu wody. Nie mówiąc o wszystkich możliwych zagrożeniach epidemicznych i zdrowotnych wynikających z wysokich fal, bo te zalewają też m.in. cmentarze. Poza tym problem nie dotyczy tylko Dżakarty. W samej Indonezji zagrożona jest przyszłość 1,5 tys. wysp. Uciekać w głąb ładu da się tylko na największych, a i one mają swoje ograniczenia.

Europejskim odpowiednikiem tego, co w Azji dzieje się na Morzu Jawajskim, jest linia brzegowa Morza Północnego. Rosnący poziom wód w tej części kontynentu to problem coraz wyraźniejszy, i to nie dla jednego kraju. Akwen rozpycha się we wszystkich kierunkach, a ponieważ leżą nad nim państwa żyjące z wody i od niej na wiele sposobów uzależnione, zapobieganie potencjalnej katastrofie ma wymiar międzynarodowy.

Przedsmak kraje Europy Północnej miały w 1953 r. Wielka powódź zaalała przybrzeżne części Danii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Belgii i Holandii. Tylko w tej ostatniej zginęło

i sztormami. Po latach dołączono do niego Szwecję i Polskę, zmieniła się też natura związku. Zamiast alarmować, stara się zapobiegać. I to nie powodziom, ale całkowitemu zalaniu terenów przybrzeżnych, wynikającemu z podnoszenia się poziomu Morza Północnego.

W Danii i Holandii to problem jak najbardziej realny. Wokół Kopenhagi wody może być aż o pół metra więcej do końca XXI w. Żeby zapobiec

Żeby zapobiec zalaniu swojej stolicy, Duńczycy budują na środku kopenhaskiego portu sztuczną wyspę.

zalaniu swojej stolicy, Duńczycy budują na środku kopenhaskiego portu sztuczną wyspę. W razie gwałtownych powodzi ma ona pełnić funkcję tamy, przyjąć na siebie pierwsze uderzenie. Ponieważ zostanie wyposażona od samego początku w system zapór, falochronów i śluz, ma być całkowicie bezpieczna – również dla 35 tys. osób, dla których miasto chce zbudować tam mieszkania. Dania jest z tego rozwiązania dumna, bo łączy zapobieganie skutkom katastrofy klimatycznej z rozwojem urbanistycznym. Krytycy projektu uważają jednak, że jest oparty na zbyt optymistycznych założeniach. Portowa wyspa ma bowiem wodę przyjmować, a niekoniecznie odbijać. Jej projekt zakłada stworzenie długich i szerokich plaż, na które Morze Północne ma się wdzierać bez większych przeszkód, a woda będzie potem odprowadzana systemem melioracyjnym.

Problem w tym, że stan wiedzy i nauki nie pozwala obecnie przewidzieć ze stuprocentową dokładnością, jak silne mogą być sztormy

morzu, ile ich tempem. W ciągu ostatniej dekady poziom wody wzdłuż tamtejszej linii brzegowej podnosił się w tempie 3 mm rocznie, dwa razy szybciej, niż działo się to w przez cały wiek XX. Jeśli dodać do tego 8 mm rocznie jako średnie tempo osuwania się gleby na terenach nadmorskich, zjawisko analogiczne do tego w Indonezji, gołym okiem widać, że kraj znajduje się na autostradzie do katastrofy.

Rocznie traci centymetr nad poziomem wody. Zagrożone powodziami jest 31% obszarów miejskich Holandii. Co prawda, rząd zapewnia, że obecne technologie, oparte głównie na rozwiniętej sieci kanałów, zapór, śluz i systemów wczesnego ostrzegania, są w stanie zabezpieczyć społeczeństwo nawet na wypadek wzrostu poziomu morza o 1,5 m w ciągu najbliższych stu lat, ale założenia te pochodzą z symulacji, a nie testów. Ich zderzenie z rzeczywistością mogłoby się okazać tragiczne, zwłaszcza dla kraju, który nie za bardzo ma gdzie uciekać.

Podobnych przykładów można by podać dziesiątki, bo katastrofa klimatyczna jest zjawiskiem tak ogromnym, że ludzka wyobraźnia ma problemy z przepracowaniem jego możliwych skutków. Dotyka przy tym dosłownie każdego, choć w bardzo różny sposób, co po części wyjaśnia, dlaczego ludzkość wciąż nie do końca przyjmuje do wiadomości jej istnienie.

Przed zmianami klimatu nie będzie już ucieczki. Trzeba z nimi się zmierzyć, w jak najbardziej konstruktywny sposób. Przenoszenie miast, przelewianie wody czy budowa sztucznych wysp to rozwiązania, które co najwyżej kupują nam wszystkim trochę czasu. A mamy go coraz mniej. Oceany nie będą czekać, zabiorą nam miasta, nawet te stołeczne. Katastrofa klimatyczna to nie zatracająca wizja przyszłości, tylko trzeźwa ocena teraźniejszości.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

W Indonezji zagrożona jest przyszłość 1,5 tys. wysp.

1,8 tys. osób, w Szkocji liczbę ofiar oszacowano na 300. Od tego czasu w krajach współdzielących wybrzeże Morza Północnego działa związek inżynierów brzegowych, Kring of Coastal Engineers, instytucja początkowo służąca wymianie informacji i stworzeniu systemu wczesnego ostrzegania przed powodziami

i jak wysokie wytworzą one fale. Nie wykluczone więc, że nawet sztuczne plaże nie wystarczą jako naturalna zapor, woda dostanie się w głąb nowo wybudowanych osiedli i cała debata o uciekaniu przed powodziami zacznie się od nowa.

Holandia z kolei martwi się nie tyle intensywnością wydarzeń na



Groźne maleństwo

Sóweczki nie mają lekko,
dokuczają im zmiany klimatu

Konrad Malec

Bardzo lubię sowy, choć rzadko miewam z nimi do czynienia. Poza puszczykami, ale to sąsiedzi, więc się nie liczą. Niestety, jestem raczej skowronkiem niż sową. Fascynację nimi przejawia też moja trzyletnia latorośl, książka o sowach jest jedną z najczęściej przeglądanych przed snem. Miejsce, w którym po raz pierwszy spotkała puszczyka, do dziś jest celebrowane: „Tu był puszczyk!”. Dziś jednak nie o puszczyku, ale o sóweczce, najmniejszej przedstawicielce rzędu sów.

Historia słowa, słowo o historii

Najstarszą książką opisującą ptaki Polski jest „Myślistwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawiania wszelakiego ptaka”, XVI-wiecznego łowcy Mateusza Cygańskiego. Samo dzieło było kilkakrotnie wydawane w XVI i XVII stuleciu, najczęściej z pominięciem nazwiska autora. Następnie na wiele lat zostało zapomniane, by ponownie zostać

odkryte w pierwszej połowie XIX w. Początkowo autor pozostawał nieznan, rzecz się zmieniła dopiero po półwieczu, kiedy odnaleziono egzemplarz z jego nazwiskiem. Wokół autora narósł mit, jakoby był analfabetą, ponieważ we wstępie wspomina, że czytać i pisać nie umie, a za ewentualne omyłki odpowiada pisarz, którego autor sprawdzić nie może. Ów błąd jest podtrzymywany przez Wikipedię. W rzeczywistości to figura stylistyczna, charakterystyczna dla owego czasu, którą autor podkreśla skromność. Choć

To podwójny zabytek polszczyzny, z XVI i XIX w.

Miłośnicy etymologii poznają w nim najstarsze zapisane polskie imiona ptaków, a to jedna z najtrwalszych form językowych w polszczyźnie. Większość nazw od tego czasu znacząco się nie zmieniła. Co ciekawe, o ile w ogólnej polszczyźnie przeszło połowa słów ma obce pochodzenie, o tyle w przypadku ptaków ponad 70% słów ma rdzenną proveniencję. Zresztą to chyba dotyczy wszelkiego nazewnictwa przyrodniczego.

Nie dajcie się zwieść pozorom, w rzeczywistości
to nieustraszony łowca, dla gryzoni prawdziwy terminator.

wielu informacji o nim nie mamy, to sam układ tekstu, rymowane opisy czy precyzyjne instrukcje pułapek wskazuje na człowieka wykształconego. Zainteresowani znajdą dzieło w bibliotekach cyfrowych, ja polecam wersję z 1842 r., opatrzoną wstępem i przypisami innego wielkiego przyrodnika, Antoniego Wagi.

Cygański sóweczkę nazwał sową maluczką. W pierwszej połowie XIX w. jako sowę karliczkę przedstawił ją praszczur polskiej ornitologii, Konstanty Tyzenhauz, wybitny badacz, oficer Księstwa Warszawskiego, fundator jednego z pułków, który z Napoleonem dotarł do Moskwy. Kolejny filar krajowej ornitologii,

Władysław Taczanowski, w dziele „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne” z 1860 r. nazwał ją sówką karliczką. Opis sóweczki Taczanowski podsumowuje: „Sama małość jest najlepszym dowodem jej niewinności, a trudność, z jaką się ją wynajduje, ochrania od nierozważnego tępienia: zawsze należy jednak zwrócić na nią uwagę i jako pożytecznego a niewinnego ptaszka na oszczędzanie zalecić”. Jeśli nie zgubiłem jakiegoś historycznego tropu, to nazwy sóweczka pierwszy raz użył Taczanowski w młodszy o 22 lata dzieło „Ptaki krajowe”.

W tym ostatnim Taczanowski tak opisuje naszą bohaterkę: „Najmniejsza ze wszystkich europejskich gatunków, a w całej rodzinie nie wiele jest jej równych lub cokolwiek mniejszych”. Sóweczka występuje w dwóch podgatunkach: charakterystycznym dla Europy oraz zamieszkującym Syberię i wschodnią Azję. Ten drugi podgatunek został odkryty właśnie przez Taczanowskiego, który sam w Azji nigdy nie był. Jakim cudem tego dokonał? Okazy ptaków (i innych zwierząt) przesyłali mu polscy przyrodnicy, najczęściej zesańcy, których pokaźna liczba trafiła za Ural po powstaniu styczniowym. Odkrył ponad 40 gatunków i przeszło 20 podgatunków z całego świata, w sposób szczególny przyczyniając się do poznania ornitofauny Peru, gdzie do dziś jest honorowany. O wielkości Taczanowskiego świadczy fakt, że jego nazwiskiem nazwano naukowo (czyli po łacinie) dziewięć gatunków ptaków i jeden ssaka. To dla biologa najwyższe wyróżnienie. Prawo nadania imienia gatunkowi przysługuje jego odkrywcy, wszystkie nazwy naukowe nadali obcy badacze. Oczywiście i my o Taczanowskim pamiętamy, w języku polskim jego nazwisko pojawia się w nomenklaturze kilkunastu ptaków, które w większości zostały przezeń odkryte.

Imponujące zdobycze

Rozmiary sóweczki są nader skromne, chłopaki osiągają zaledwie do 17 cm długości, przy masie

do 65 g, samice nieznacznie więcej, do 19 cm i 75 g. To tyle, ile szpaki. I to te mniejsze. Taka nieco pstroka kuleczka, o małej jak na sowę szlarze, wydaje się niegroźnym maleństwem. Nie dajcie się zwieść pozorom, w rzeczywistości to nieustraszony łowca. Rzecz jasna, my nie mamy czego się obawiać, ale

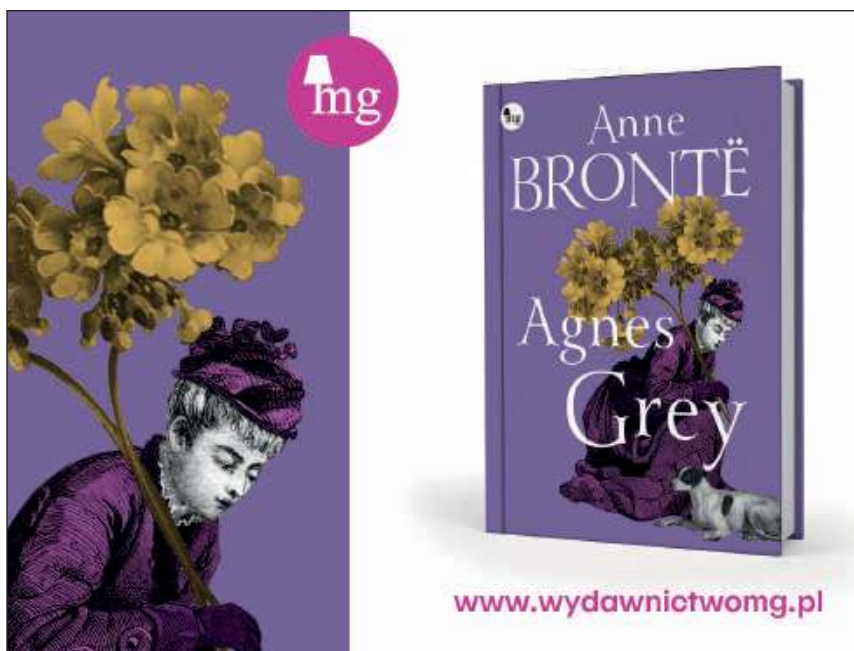
Rozmiary sóweczki są skromne, chłopaki osiągają najwyżej 17 cm długości, przy masie do 65 g, samice nieznacznie więcej, 19 cm i 75 g.

dla gryzoni to prawdziwy terminator. Jeszcze bardziej boją się jej ptaki, największy przysmak sóweczki. Zresztą ową obawę często wykorzystuje się w badaniach, wystarczy odtworzyć głos terytorialny sóweczki. Jeśli zamieszkuje w danym regionie, to ptasia drobnica reaguje głosami ostrzegawczymi i czym prędzej ucieka lub bada, skąd głos dochodzi, by wykryć zagrożenie. Choć zdarza się, że strachem reagują ptaki przelotne, które w innych okolicznościach spotkały się z przesładowczynią. Główną jej strawą są sikory, zięby, czyż, muchotłówki i dzwońce, ale wśród ofiar znaleziono niewiele jej ustępującego rozmiarem grubodzioba i znacznie od niej większego dzięcioła dużego.

Warto mieć to na uwadze, ponieważ grubodzioby są niezwykle silne, ich masywny dziób naciska z siłą 70 kg na cm kw., to jedna z najwyższych wartości w świecie ptaków, z której potrafią skorzystać w obronie własnej. Jeszcze większe wrażenie robi zdobycz w postaci dzięcioła dużego, znanego z niezwyklej agresji,

również pogromcy ptasiej drobnicy. Starcie z tym przeciwnikiem to niemałe wyzwanie, a nieumiejętnie zaatakowany obiad może zostać kucharzem.

Z głównym pokarmem sóweczek wiąże się trzy rzeczy. Po pierwsze, to raczej dzienna sowa niż nocna. Zdecydowana większość drobnicy w nocy śpi, co utrudnia jej odnalezienie. Zresztą główny zasięg sóweczek rozciąga się na północy, gdzie panuje dzień polarny. Tamtejsze sowy muszą umieć polować w dzień, bez tego by nie przeżyły. Z tego powodu sóweczka ma dość słaby jak na sowę wzrok. Niektórzy utrzymują, że w nocy widzi gorzej od ludzi, ale ja tak odważnej tezy bym nie stawiał. ▶



► Przy polowaniach na ptaki szlara jest znacznie mniej pomocna niż przy łowach na gryzonie, stąd jej rozmiar. Szlara to charakterystyczne talerze na sowej twarzy, skupione wokół oczu. Jej zadaniem jest pomoc w zbieraniu dźwięków – działa jak antena satelitarna, wyłapuje sygnał i go wzmacnia, co ułatwia polowanie w ciemności. Przy stosunkowo mikrym upierzeniu (ponownie jak na sowę), z proporcjonalnie dużą częścią dzioba wystającą z piór, sóweczka zyskała opinię starej, złośliwej ciotki. Ale ta ocena jest poddyktowana jedynie wyglądem, w zachowaniu ptaka nie wykryto specjalnej złośliwości. No, prawie nie...

Jestem damą, do cholery!

O ile poza zdobywaniem pokarmu sowy te raczej nie wykazują agresji, to samce w okresie godowym muszą się mieć na baczności przed... swoimi partnerkami. Ale po kolei. Sóweczki to drobni, lecz

– u sóweczek panuje tradycyjny podział obowiązków, on zdobywa mięso, ona pilnuje dziupli i opiekuje się przychówkiem. W dziuplach są też spiżarnie, wieloletnie badania prowadzone przez czołowego badacza sów Romualda Mikuska wskazują, że sóweczki mają kilka takich skrytek w odległości najwyżej kilkudziesięciu metrów od dziupli lęgowej. Schowek w większej odległości wskazuje na własność samca. I tu dochodzimy do wątku przemocy domowej. Jeśli mniejszy on zbliży się do komory zasobowej samicy, musi się liczyć z laniem od większej małżonki. Z badań Mikuska wynika, że agresywne zachowania samic względem partnera mają miejsce głównie przy dziuplach z zapasami. Obcy samiec przekraczający granicę też powinien się mieć na baczności. No i lepiej, by ojciec rodziny nie wracał do domu z pustymi szponami.

Warto wspomnieć o zaobserwowanej przez tegoż badacza sytuacji, gdy samica sprząta męża przez

Po drugie, zużywa energię ptaków, które usiłują namierzyć intruza i go przepędzić.

Warto mieć na uwadze, że im mniejszy ptak, tym szybciej żyje i szybciej zużywa energię, a ptasi akumulator w naturze wyładowuje się przeważnie tylko raz. W skrajnych przypadkach ludzkie gwizdy mogą doprowadzić do opuszczenia terytorium przez gospodarzy, którzy mogą uznać, że konkurent jest zbyt silny. I wreszcie małe sowy padają łupem większych pobratymców czy innych ptaków drapieżnych. Z tego powodu nigdy w czasie oprowadzania wycieczek nie wabię sów ani innych ptaków. Robię to jedynie przy okazji badań terenowych, ale nie po to, by sobie popatrzeć na sowę, choć to bardzo przyjemne, lecz aby stwierdzić, czy na danym terenie są sowy. Ponieważ takie badania prowadzę przeważnie w związku z inwestycjami, to wykrycie wszystkich potencjalnych mieszkańców danego miejsca jest bardzo ważne. Szczególnie że

wszystkie sowy są pod ochroną, a sóweczki dodatkowo objęte są ochroną strefową. Taką ochroną objęte są najrzadsze i najwrażliwsze gatunki zwierząt, roślin i grzybów. W przypadku

sóweczek strefa ochronna to 50 m wokół dziupli lęgowej. Na takim terenie nie wolno niczego zmieniać ani przebywać. Mogą tam wchodzić jedynie osoby prowadzące badania lub działania ochronne, a i to potrzebują specjalnego zezwolenia! Warto wiedzieć, że Polska była jednym z pierwszych krajów, które wprowadziły taką ochronę, na początku lat 80., choć już od dekady w niektórych częściach Polski istniały takie strefy. Tak to już jest z naszą ochroną przyrody, praktyka często wyprzedza przepisy.

Wracając do wabienia, ważne, by przestrzegać pewnych zasad, których autorem jest wspomniany dr Mikusek. W badaniach zawsze zaczynamy od nasłuchu bez wabienia. Jeśli ptak się odezwie, nie ma sensu go męczyć naszą działalnością wokalną. Czas wabienia jest ściśle określony. Jeśli spodziewamy się, że w danym miejscu jest więcej niż jeden gatunek, zaczynamy od najmniejszego, a w przypadku odzewu

U sóweczek panuje tradycyjny podział obowiązków: on zdobywa mięso, ona pilnuje dziupli i opiekuje się przychówkiem.

bardzo ruchliwi łowcy. Ważną rolę w ich życiu odgrywają spiżarnie, zarówno zimą, jak i w okresie godowym. W spiżarniach gromadzone są w większym stopniu gryzonie niż ptaki, mimo że ptaki są nieco częstszymi ofiarami. Raz, że drobne ssaki wolniej się psują, a dwa – że ptaki są większym smakołykiem, więc są zjadane w pierwszej kolejności. Z tego powodu dawniej można było się natknąć na informacje stanowczo zawyżające liczbę ssaków względem ptaków w diecie. W jeszcze dawniejszych publikacjach jest mowa o owadach jako istotnym składniku pożywienia sóweczek, choć w istocie stanowią one niewielką część zdanego pokarmu. Zapewne omyłka wynikała z rozmiarów i porównań z niewiele większą pójdką, dla której bezkręgowce są ważną pozycją w menu.

W czasie godów spiżarnie są ogromnie istotne, szczególnie gdy ojciec ociąga się z aprowizacją

pomyłkę. Wprawdzie gdy się zorientowała, obdarzyła poszkodowanego względami nader intymnymi, ale nie mam przekonania do takiej gry wstępanej.

Zagrożony terminator

Dziuple lęgowe niemal zawsze są w drzewach iglastych, najczęściej w świerkach. Świerczyny są ulubionym miejscem życia sóweczek, choć poza lęgami można je spotkać nawet w lasach liściastych. Najprzyjemniejsze mieszkanie zapewnia dziupla po dzieciole dużym lub innym podobnej wielkości. Nierzadko budowlanцем jest najrzadszy z naszych dzieciół – trójpalczasty, również miłośnik borów świerkowych. Terytorium ptak oznacza wysokim gwizdem, który łatwo naśladować. To niestety bywa dla tych małych sów niebezpieczne. Po pierwsze, odciąga sóweczki od obowiązków rodzinnych, co zmniejsza szanse na pomyślne lęgi.

nie kontynuujemy wabienia, by nasz obiekt nie stał się posiłkiem kolejnego, większego przedmiotu badań.

Przesuwanie granic

Naturalnie świerki występują w Polsce jedynie na południu, w górach i na pogórzu, oraz na północnym wschodzie kraju, co pokrywa się z zasięgiem sówecki z dawniejszych opracowań. Za sprawą ludzkiego upodobania do świerkowego drewna świerki zadomowiły się także w innych częściach Polski, choć niedawno. 150 lat temu rozpoczęto sadzenie świerków poza ich naturalnym zasięgiem, tyle że lat mają bory świerkowe w północnej i zachodniej Polsce, przynajmniej niektóre. To ważne, ponieważ sówecki preferują stare lasy. Co prawda, mogą się gnieździć w budkach lęgowych, ale nieco odbiegających od standardowych – muszą przypominać pień drzewa. Pisząc wprost, to piekielnie ciężkie budki. Największa budka, jaką zbudowałem, była przeznaczona dla gągoła i przynam, że jestem bardzo szczęśliwy, że nikt nie widział, jak ją mocuję. A budka dla sówecki waży ze dwa razy więcej!

Budzący uśmiech opis wieszania takiej budki zamieścili w świeżo wydanej książce „Bracia mniejsi i więksi. Opowieści o mieszkańcach z Krainy Biebrzy i nie tylko” bracia Kłosowscy, jedni z najpopularniejszych fotografików przyrodniczych w kraju. Okazało się, że budki są równie atrakcyjną spiżarnią, co mieszkaniem. U nas był to program badawczy, ale w Finlandii od połowy lat 80. powieszono przeszło 4 tys. takich apartamentów, co umożliwiło skreślenie sówecki z tamtejszej czerwonej listy – dokumentu wymieniającego gatunki zagrożone. To świetny pomysł, ale jak przestrzega Mikusek, „dużo ważniejsza jest ochrona drzew martwych i dziuplastych niż samo wieszanie budki, które powinniśmy traktować jako chwilową konieczność” („Kraska” nr 1-2/2008).

Jeśli chodzi o nowe lokalizacje sówecki, to do połowy minionego stulecia na Pomorzu wykryto ją osiem razy w ciągu 60 lat. Obserwacje te były związane z ciężkimi zimami

w Skandynawii, co wymuszało sóweckowe wędrówki. Od pewnego czasu sówecki są coraz częściej widywane w północno-zachodniej części kraju, wobec czego Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody Salamandra rozpoczęło, jak wyjaśnia w liście do redakcji PRZEGŁĄDU, „bezprecedensową akcję poszukiwania sówecek w lasach Polski Północno-Zachodniej. Efektem ma być

leśników i współpracy z nimi wytyczanie stref ochronnych jest bardzo trudne. Warto wspomnieć, że nie zawsze leśnicy są chętni do współpracy, w końcu utworzenie strefy, choćby tak małej jak dla sówecki, to konkretne straty wynikające z niemal zaprzestania gospodarowania na terenie, którego reżim ochronny jest porównywalny z rezerwatem. Przy najmniej póki istnieje strefa.

Dziuple lęgowe niemal zawsze są w drzewach iglastych, najczęściej w świerkach.

objęcie miejsc ich występowania ochroną prawną, oznaczającą najczęściej zachowanie iglastych lub mieszanych starodrzewów”. Z ową bezprecedensowością nieco przesadzili, podobne badania, choć w mniejszej skali, były prowadzone przed dekadą, wówczas też wykryto pierwsze pary lęgowe. Niemniej jednak obecne badania obejmują większy obszar, a nade wszystko mają na celu utworzenie stref ochronnych. Wszystko dzieje się w porozumieniu z miejscowymi regionalnymi dyrekcjami ochrony środowiska, które powołują strefy, i miejscowymi nadleśnictwami. Szczególnie to ostatnie się liczy, ponieważ bez dobrej woli

Brzmi prawie jak bajka. Niestety, sówecki nie mają lekko, dokuczają im zmiany klimatu. Konkretnie nawałają im lodówki – coraz częściej zapasy zimowe psują się z powodu ciepła, niczym w mojej zamrażarce, gdy jest wietrznie i wysiada prąd. Wraz z ociepleniem klimatu na północ lub wyżej w góry przesuwają się ukochane przez sówecki świerczyny. Druga różnica w stosunku do bajki jest taka, że stowarzyszenia to nie królestwo ze skarbcem bez dna. Dlatego Salamandra prosi o 1% podatku i/lub wpłaty na rzecz sówecek. Szczegóły na stronie organizacji: www.salamandra.org.pl/1procentpodatku.html.

Konrad Malec

STAREŃKI JÓZIO IDZIE NA RZEŻ



Nazywam się Józio. Nie wiem ile mam lat, nie pamiętam też gdzie się urodziłem, ale tam, gdzie był mój dom, od dawna już mówili, że jestem stary. Choć bolały mięśnie, a nóżki puchły to starałem się pracować jak zawsze. Ale i tak nadszedł ten czas, że już każdy, kto na mnie spojrzał wiedział, że mam swoje lata. Ciężko mi się biega, chodzę już po malutku, potykam się, a czasem mam nawet problem, by wstać. Musieli mnie wtedy podnosić.

Gdy któregoś dnia o wschodzie słońca na nasze podwórko wtoczył się samochód, nie myślałem, że to właśnie mnie zabiorą. Nie raz zabierali inne zwierzęta, ale przecież ja zawsze tu mieszkalem, dzieci mnie lubiły.

Byłem przerażony, gdy odskoczył skobel od boksu, a handlarz wprawnym ruchem ściągnął mój stary, wygodny kantarek i zamienił go na taki wypieczony z rzeźnickiego sznura. Nie chciałem opuszczać swojego domu. Nie chciałem za nim iść, ale pan, dla którego pracowałem, sam wziął bat w rękę i okładał mnie bym szybciej wszedł do samochodu. Myślałem, że pęknie mi z żalu serce.

Nazywam się Józio. Jestem stary. Jestem spracowany. Jestem niepotrzebny nikomu. Pracowałem, ale nie mam pieniędzy. Ludzie, którzy nazywali mnie swoim przyjacielem, nie chcą mieć ze mną nic wspólnego. Mogę tylko Ciebie prosić o pomoc byś dał mi życie. Wyrwał mnie z rąk handlarza. Moje życie i transport wyceniono na 3600 zł.

13 kwietnia minie termin spłaty. Potem rzeźnia.

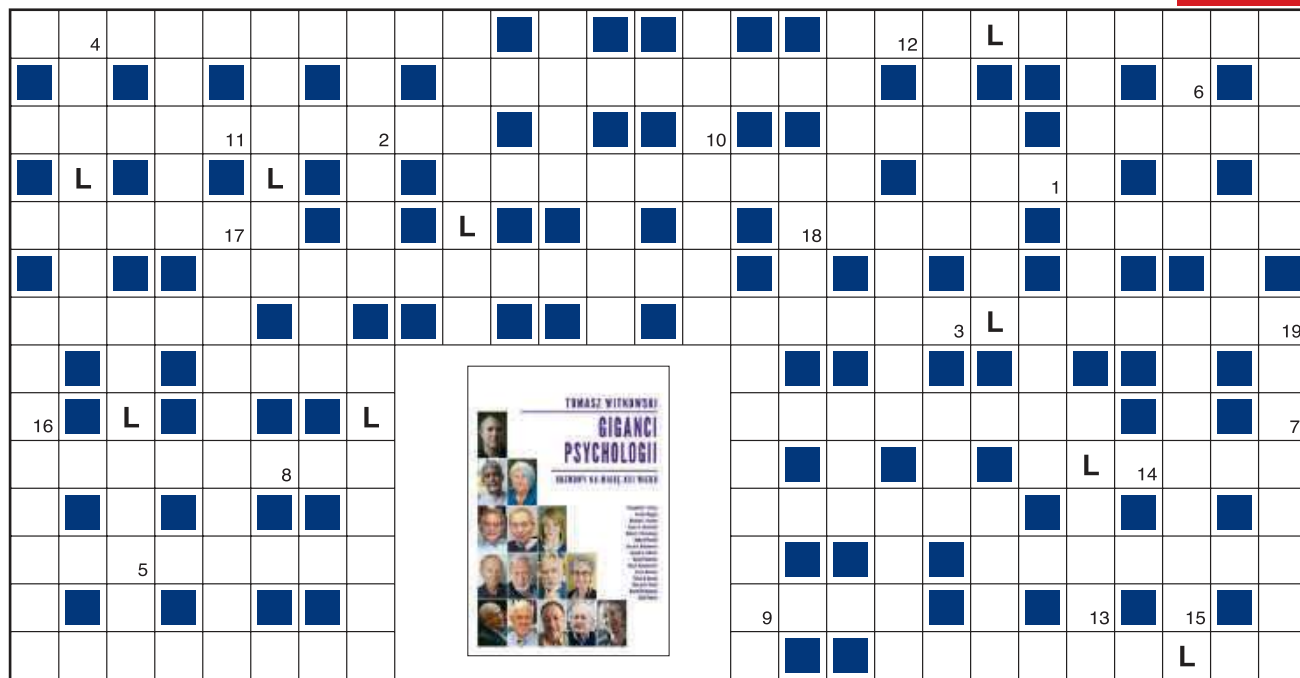
Jeśli możesz pomóc, dokonaj darowizny „Ratunek dla starego Józia”

PKO BP: 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785

Fundacja „KONIKI MONIKI” Zawada Nowa 22, 26-720 Policzna

www.konikimoniki.org.pl Tel: Monika Olechnowicz 720-666-540

W imieniu Józia i swoim, dziękuje za pomoc.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- płynie pod mostami Werony
- Buzeek, Młynarska lub Passent
- w walce po tej samej stronie
- i rzeka, i kobieta konno
- umowa o pracę z francuska
- liczą się w dyskusji
- może zostać odparty z Krakowską
- z Peiperem i Kurkiem
- przezroczysta część jajka
- może wybuchnąć wśród załogi
- z klaunami i żonglerami
- połowa połowy
- personalia – ...osobowe
- mniej niż antyperspirant
- elegancka teczka na dokumenty
- latający, ale nie kufer
- nimfa, z której pozostał głos
- największe miasto na Mazurach
- rozmawiała z prosięciem u Brzechwy
- największe słyszana i mówiona część mowy
- za psi – tanio
- magnetyczna w busoli
- Jan Nowak dla Jana Kowalskiego
- papieskie to tiara
- skrzyżowane klucze
- ukochana Tristana
- rzeczowy w bibliotece
- dzierotka odnazwiskowo
- mikrofon z głośnikiem tubowym
- zanieczyszczona to smog
- zdziczały koń z prerii
- odzyskana po 123 latach zaborów
- są podstawowym wyposażeniem ambulansu
- dawniej nazywany rejenturą
- zapis utworu, partytura
- „...Jones” Agnieszki Holland
- i owoc, i olejek kosmetyczny
- podobny do kilofa
- spotkanie, by przeciw- czyć sztukę
- „Człowiek z...” z Belmondem
- odczasownikowy to gerundium
- słomiane pokrycie dachu
- dawniej – dziewostęb
- Damaszek jej stolicą
- wielobok nazywany też heksagonem
- hit, przebój
- ...Popielcowa
- tkaniny i wyroby włókiennicze
- nieszkliwiona glina
- rzymskie publiczne łaźnie
- pokojowego między Rosją a Japonią
- nie ma
- wielki jutowy na kartofle
- przepowiadacz, kabałarz (krótko)
- profesjonalizm, mistrzostwo
- o chwastach
- szlaka

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

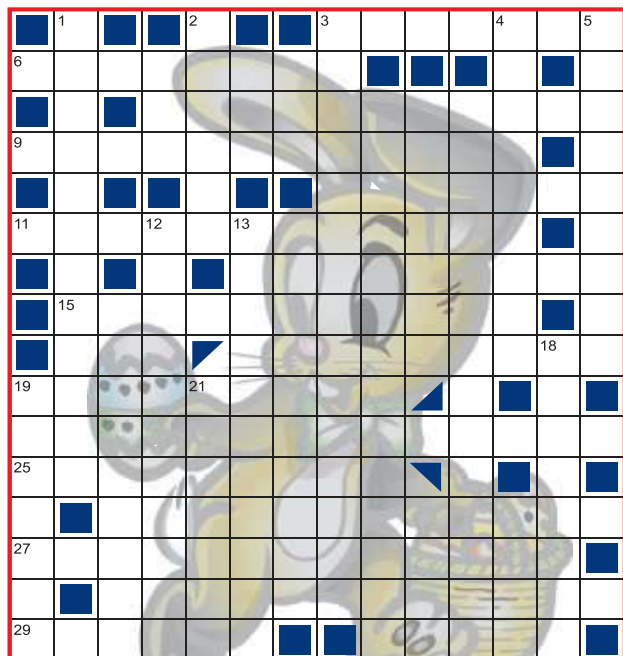
data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1060”. Do rozlosowania książki „Giganci psychologii” ufundowane przez Wydawnictwo Bez Maski. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 18 kwietnia 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1057” z nr. 13: Imperia przyszłości to imperia umysłu. Nagrody otrzymują: Wojciech Lubomski z Krakowa, Elżbieta Urbańska-Galewska z Gdyni, Mirosława Wąsińska z Wrocławia.

Rozmieszczenie części numerów i zaciemnionych pól w diagramie należy ustalić samemu.



Poziomo:

- 3) superstrzelec ze specjalnym karabinem
- 6) i taniec, i niszczyciel z II wojny
- 7) płynie, wije się jak błyszcząca wstążeczka
- 9) twist do stoika
- 10) jednobarwne to kraszanki
- 11) rzeźba Myrona
- 14) głodny wrzuca coś na...
- 15) stalowe wzmocnienie betonu
- 16) ekshaustor
- 19) sportowy to kabekaes
- 24) kwietny na głowie
- 25) i taniec, i ciasto wielkanocne
- 26) kanapeczka z francuska
- 27) reporterska z miejsca zdarzenia
- 28) sentymentalizm, smętność melodii
- 29) w 1867 r. sprzedana przez Rosję USA

Pionowo:

- 1) chodząca we śnie
- 2) np. Wielkanoc
- 3) zamienianie substancji lotnej w ciekłą
- 4) był nim Glenn Miller
- 5) pragmatyczka, racjonalistka
- 8) aparat do kawy
- 12) pieprznik jadalny albo wodna
- 13) „...robotów” Lema
- 17) budowane na mundial
- 18) wybitność lub kolosalność
- 19) rodzina jest podstawową społeczną
- 20) patronka Palermo, chroni od zarazy
- 21) dziecięce nakrycie głowy z antenką
- 22) ...i ambrozja
- 23) „...aleksandryjski” Durrella

SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.

ŁATWE

	9				6			
	6							
		3	5		1		9	8
5				3	9	7		2
	7	9	4			5		6
	1	8				3	4	
					3	1	7	
6				8	7	9		5
7		1		2		8		

ŚREDNIE

7			6		2			8
	4				1	6		
2	8			4			1	
1							3	2
			1	7				
			9	8				6
					9	8		
	3	2			8			
8		5			4			

TRUDNE

		4					6	
			4	1				7
	3	1	6		9			
	7	6				8	2	
	9				5			1
3			7	8		9	5	
				3		5	1	
	8						7	
1		3					9	8

PIEKIELNIE TRUDNE

6	8			1	5		7	
					7			8
	1		8		4		9	
			6				5	1
						7	8	
3	7	2		5				
	4		5		3	1		
				4	6		3	9
7	6					4		

PISANKI

Na każdej pisance widać środkową część 8-literowego wyrazu. Odgadnij wszystkie wyrazy.



Rozwiązania na s. 64

Ambasador strzela gole

Wpołowie ubiegłego roku zamieściliśmy w PRZEGŁADZIE artykuł „Skazany na sukces”. Opisywał sylwetkę, wykształcenie, drogę życiową, poglądy i rodzinę Marka Francisza Brzezinskiego, który w tym czasie został nominowany na funkcję ambasadora w naszym kraju. Przed Brzezinskim był jeszcze cały „szlak hańby” ambasadora, czyli agrément, zatwierdzenie przez Senat, procedura przedwyjazdowa, złożenie listów uwierzytelniających. Ale potem, co sugerował tytuł, czekały go sukcesy i zwycięstwa. I, jak widać, tak właśnie się dzieje.

Dlaczego Brzezinski wygrywa? Bo jest w tym, co robi (polityka, dyplomacja), profesjonalistą. Najpierw przeanalizował konflikty w Polsce z punktu widzenia interesów swojego kraju. Potem dobrał sojuszników, takich, którzy mają siłę polityczną. Zauważył, że Duży Pałac obsadził 70% stanowisk w administracji, które decydują o polityce bezpieczeństwa i stosunkach z USA. Potencjalny sojusznik, jak widać, sam wysunął się przed szereg. Wystarczyło tylko czekać.

Pierwsze dwa gole, stosując terminologię piłkarską, Brzezinski strzelił prezesowi w sprawach TVN 24 i TVN 7. Z pomocą Andrzeja Dudy, którego zabrał na obóz kondycyjny, czyli szczyt przywódców państw demokratycznych 6 grudnia. Nie było tam żadnego innego zawodnika regionu. Zwłaszcza Węgra.

Brzezinski, i to jest wiadomość z korytarza MSZ, jeszcze będąc w Waszyngtonie, przekazał do ambasady USA w Warszawie, z kim nie chce się spotykać: z prezesem, z Ziobrą i z Czarnkiem. Strona amerykańska nie akceptuje ich poglądów na praworządność, nie akceptuje ich wrogości wobec osób LGBT.

Wojna w Ukrainie przyspieszyła tempo gry. Nie wszystkim, jak zobaczyliśmy na własne oczy, to służy. Nasz prezes

stracił kolejne dwie bramki i były to gole samobójcze. Pierwszym był wyjazd do Kijowa. Będąc niewielkiego wzrostu i nie mając swojego pulpitu w Kijowie (bo jest wice, a to było spotkanie premierów), wyglądał żenująco. Jako najniższy wzrostem i protokołarnym znaczeniem przekazał własną wizję wprowadzenia sił pokojowych do Ukrainy. Szybko i ozięble odpowiedziano mu odmownie.

Kolejną bramkę stracił, nie przychodząc wysłuchać przemówienia prezydenta Bidena wygłaszanego na Zamku Królewskim. I nieważne, czy miał zaproszenie, czy nie miał, czy miał covid, czy mu się nie chciało przyjść trzy godziny przed przemówieniem, bo taki jest zawsze wymóg Secret Service. Żadna to groza, na imprezy z udziałem przewodniczącego Chin trzeba przychodzić nawet cztery godziny wcześniej. Nieobecność była jak gol do własnej bramki.

I żeby była jasność – oddzielimy sprawy krajowe od zagranicznych. Prezes gra w swojej ekstraklasie w Polsce. Tu ustala taktykę i wynik, decyduje, kiedy jest spalony, kiedy aut, któremu zawodnikowi należy się czerwona kartka. Jest natomiast kompletnym dyletantem, gdy trzeba grać w rozgrywkach międzynarodowych.

Markowi Brzezinskiemu udało się, nawet biorąc pod uwagę wojnę w Ukrainie, ściągnąć w ciągu kilkunastu dni do Polski prezydenta, wiceprezident, sekretarzy stanu i obrony oraz dyrektora wywiadu narodowego. Słowem, pokazał międzynarodową klasę. I w jakiej lidze gra. Pokazał też, że polska liga jest dla niego po prostu ligą podwórkową. A prezes? Prezes niech się cieszy, że obecnie w rozgrywkach europejskich bramki na wyjeździe nie liczą się podwójnie. Bo pewnie zaliczyłby już dwucyfrowkę.

Attaché



Członek delegacji rdzennych mieszkańców Kanady na audiencji w Watykanie. Papież przeprosił za dziesięciolecie nadużyć w szkołach prowadzonych przez Kościół.

PENETRACJE



DR MAŁGORZATA B. JAKUBIAK,
FILOZOFKA

Zgodnie z konwencją haską z 1907 r. rozpoczęcie działań zbrojnych musi zostać poprzedzone formalnym aktem wypowiedzenia wojny. Daje to nie tylko możliwość elementarnego przygotowania się państwa ofiary, ale przede wszystkim od tego momentu zaczyna działać międzynarodowe prawo humanitarne. Ale wojna lubi być dzika i nie chce żadnych więzów. Coraz częściej, szczególnie po II wojnie światowej, dochodzi do wojny bez wypowiedzenia wojny. Zaczęto stosować metodę obejścia całej sprawy poprzez unikanie użycia słowa wojna; swoje działania nazywa się np. interwencją policyjną, interwencją zbrojną, akcją stabilizacyjną – np. działania w Kanale Sueskim (1956 r.), wojna w Korei (1953 r.), a potem było bardzo wiele innych.

PANI TOMASZ SEKIELSKI,
DZIENNIKARZ

Strach przed śmiercią, świadomość, że w każdej chwili mogę dostać zawału, nie sprawiła, że byłem gotowy poddać się operacji. Bardziej bałem się operacji niż tego, że umrę z otępienia. Odbylem brutalnie szczerą rozmowę ze znajomą. Powiedziała: „Jeśli umrzesz, Ania cię pochowa, popłacz, znajdzie sobie fajnego faceta i tyle. Ale jeśli staniesz się warzywem, twoja żona będzie musiała się tobą opiekować. Pomyślałeś o tym, jak Ania będzie obracać cię na łóżku, myć i zmieniać pampersy,

skoro ważysz prawie 200 kilo?”. Ten obraz był wstrząsający: „Boże, przecież ona na to nie zasłużyła!”.



JERZY HOFFMAN,
REŻYSER

Gdy kręciliśmy „Pana Wołodyjowskiego”, wyjechała mi nagle ciężarówka. Zobaczyliśmy ją już w czasie ujęcia i nic nie mogliśmy zrobić. Strasznie się zdenerwowałem. Ujęcie wymagało ogromnej ilości środków pirotechnicznych, których więcej już nie miałem. Innym razem robiłem trudne do powtórzenia ujęcie, gdy w kadr weszli mi jacyś ludzie. Dostałem szalu, a współpracownicy mnie uspokajali: „Co się denerwujesz?! Przecież to nasi ludzie!”.

Press JUSTYNA SUCHECKA,
DZIENNIKARKA EDUKACYJNA

Uważam, że nie można atakować dzieci za rodziców, ale przecież doskonale wiem, do których szkół w Warszawie chodzą dzieci naszych polityków. W zdecydowanej większości są to szkoły niepubliczne. Podejście władzy jest takie, że oni interesują się tylko własnymi dziećmi, a cała reszta niech tonie. Więc toniemy. Zanim zaczęłam pracować w wydaniu ogólnopolskim „Gazety Wyborczej”, dość mocno wybrzmiewało tam neoliberalne spojrzenie na szkołę. Że trzeba zlikwidować Kartę nauczyciela, a nauczyciele mają zbyt dużo wakacji. Sytuacja, w jakiej są dziś nauczyciele, jest pokłosiem tego, jak przez lata przedstawialiśmy ich w mediach.

Aby język giętki...

PROF. MAGDALENA ŚRODA
O TYM, JACY JESTEŚMY

Nietolerancyjni, pełni przesądów, zaściankowi, waleczni na pokaz, toczeni przez robaka religijnej irracjonalności i zwykłej głupoty.

AGATA PASSENT O JĘZYKU

„Goście z Ukrainy”? Język nie nadaża za kryzysami. Czy to nie protekcyjne, czy to nie podkreśla, że liczymy, że goście wyjadą?

ANTONI SZPAK
O OLIGARCHACH UKRAIŃSKICH

Przed wojną mieli w posiadaniu 35% PKB. Gdzie oni są? Zapadli się pod ziemię? Dlaczego wokół nich panuje grobowa cisza?

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ
O CZYTANIU

Poza „Wyborczą” to „Polityka”, „Newsweek” i „Przegląd”. Baza moich monologów i książek.

MIROŚLAW ŻUKOWSKI
O CZESŁAWIE MICHNIEWICZU

Polaków reprezentacja łączy, a on dzieli. I tak będzie aż do mundialu. Nawet 711 błędów można wybaczyć, jeśli jest skrusza i żał za grzechy, a nie buta i arogancja.

MAGDALENA RÓŻCZKA
O STUDIACH AKTORSKICH

Profesorowie robili wszystko, by nas zdołować. Od początku słyszeliśmy, że to rok selekcyjny. Że wielu z nas odpadnie.

EWA BEM O MIŁOŚCI

Wszystkie piosenki na świecie są w jakimś sensie o miłości. Od niej wszystko pochodzi i od niej zależy.

VADIM BRODSKI
O SWOICH XVIII-WIECZNYCH SKRZYPCACH

Są kapryśne, bardzo wrażliwe na pogodę i na nastrój.

WOJCIECH MALAJKAT
O MIESZKANIU Z PIOTREM POLKIEM

W domu zapanował ład i porządek, którego nie musiałem pilnować, bo Poluś ze śląskiego domu wszystko musiał mieć na miejscu i w kosteczkę.



Czytanie Koranu w Wielkim Meczezie w Sanie w pierwszy dzień ramadanu. Jemen, 2 kwietnia 2022 r.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ROZWIĄZANIA

■	L	■	■	S	■	■	S	N	A	J	P	E	R	■
K	U	J	A	W	I	A	K	■	■	■	■	■	■	■
■	N	■	■	■	■	■	R	Z	E	C	Z	K	A	■
Z	A	K	R	E	T	K	A	■	K	■	■	O	■	L
■	T	■	■	T	■	■	P	I	S	A	N	K	I	■
D	Y	S	K	O	B	O	L	■	P	■	■	■	■	S
■	C	U	■	A	A	■	A	■	R	U	S	Z	T	■
■	Z	B	R	O	J	E	N	I	E	■	■	■	T	K
■	K	■	K	■	K	■	I	■	S	S	A	W	A	■
■	K	A	R	A	B	I	N	E	K	■	T	■	■	■
O	■	O	■	E	■	■	■	W	I	A	N	E	K	■
M	A	Z	U	R	E	K	■	■	A	■	D	■	■	■
O	A	■	A	■	■	■	T	A	R	T	I	N	K	A
R	E	L	A	C	J	A	■	T	■	■	O	■	O	■
K	■	I	■	I	■	■	R	Z	E	W	N	O	■	S
A	L	A	S	K	A	■	■	■	T	■	Y	■	■	C

MEBLOWÓZ
SPRZECIW
OŚMIOKĄT
SPRINTER
AEROPLAN
ANECDOTA

ŁATWE

8	9	7	3	4	6	2	5	1
1	6	5	2	9	8	4	3	7
4	2	3	5	7	1	6	9	8
5	4	6	8	3	9	7	1	2
3	7	9	4	1	2	5	8	6
2	1	8	7	6	5	3	4	9
9	8	2	6	5	3	1	7	4
6	3	4	1	8	7	9	2	5
7	5	1	9	2	4	8	6	3

TRUDNE

7	2	4	3	5	8	1	6	9
6	5	9	4	1	2	3	8	7
8	3	1	6	7	9	2	4	5
5	7	6	1	9	3	8	2	4
4	9	8	2	6	5	7	3	1
3	1	2	7	8	4	9	5	6
9	4	7	8	3	6	5	1	2
2	8	5	9	4	1	6	7	3
1	6	3	5	2	7	4	9	8

ŚREDNIE

7	5	1	6	3	2	4	9	8
9	4	3	5	8	1	6	2	7
2	8	6	9	4	7	3	1	5
1	6	8	4	9	5	7	3	2
3	2	4	1	7	6	5	8	9
5	7	9	8	2	3	1	4	6
4	1	7	2	5	9	8	6	3
6	3	2	7	1	8	9	5	4
8	9	5	3	6	4	2	7	1

PIEKIELNIE TRUDNE

6	8	9	3	1	5	2	7	4
4	3	5	2	9	7	6	1	8
2	1	7	8	6	4	5	9	3
8	9	4	6	7	2	3	5	1
1	5	6	4	3	9	7	8	2
3	7	2	1	5	8	9	4	6
9	4	8	5	2	3	1	6	7
5	2	1	7	4	6	8	3	9
7	6	3	9	8	1	4	2	5

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Nie z dżungli, nie z sawanny, ale z próbówki

Etyczną dziczyznę – steki z tygrysa, burgery z lwa i sushi z mięsem zebry – wprowadza na rynek londyński start-up Ace Ventures. Produkty sprzedawane pod marką Primeval Foods powstają bez zabijania, w laboratorium. – Ludzie nieustannie poszukują nowych doświadczeń kulinarnych, ale tradycyjne gatunki nie mogą już zaspokajać tego zapotrzebowania – skomentował Yilmaz Bora, jeden z zarządzających firmą, która uzyskała już wszystkie niezbędne pozwolenia i certyfikaty. W imieniu głodomorów pytamy: kiedy schabowe ze słońca?

Futurystyczne na straży starożytnego

Do pilnowania ruin Pompejów oddelegowano... autonomicznego robopsa. Czworonożny wynalazek amerykańskiej firmy Boston Dynamics niestrudzenie przechadza się po słynnym kompleksie ruin, by zapobiegać grabieżom, ale ma także inne zadania. Jednym z nich jest zbieranie danych naukowych w miejscach, do których nie mogą się dostać ludzie, np. ze względów bezpieczeństwa. Dużo się zmieniło od czasów Cerbera...

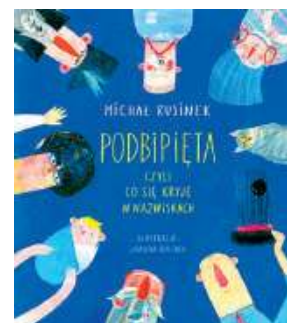
Jak się koronachapać

61-letni mieszkaniec Niemiec od lipca 2021 r. tylko w Saksonii przyjął aż 87 dawek szczepionki na covid. W niektóre dni mężczyzna zgłaszał się po profilaktyczny zastrzyk nawet trzy razy, o różnych porach w różnych punktach. Jego motywacją była prawdopodobnie nie troska o własne zdrowie, lecz chęć zarobku. Podejrzewa się bowiem, że otrzymywane certyfikaty covidowe sprzedawał antyszczepionkowcom. Innymi słowy, chodziło mu o zastrzyk gotówki.

CO SIĘ KRYJE W NAZWISKACH

W naszych nazwiskach kryje się historia, nie tylko prywatna – także historia miejsca, z którego pochodzi nasza rodzina, zawód wykonywany przez jakiegoś naszego przodka albo jego przezwisko. Skąd się wzięło nasze nazwisko?

Chwalibóg – ten, kto chwalił Boga, a więc był pobożny, albo po prostu często używał powiedzonka „chwała Bogu!”. Na podobnej zasadzie powstało nazwisko Ojczenasz, a także Pronobis. Dawniej msze odprawiane były po łacinie. Zdanie: „módl się za nami” (powtarzane w litaniach) brzmiało wówczas: *ora pro nobis*. Być może ten, kto powtarzał je szczególnie głośno i gorliwie, dostał przezwisko Pronobis, które potem stało się nazwiskiem. A skoro o tym mowa – nie wiadomo, skąd wzięło się nazwisko Lewandowski, ale być może także z kościelnej łaciny, od słowa *levantes*, czyli „podający” – nie, nie piłkę, ale dziecko do chrztu.



Fragment z książki
Michała Rusinka
Podbięta, czyli co się
kryje w nazwiskach,
Znak Emotikon,
Kraków 2022



Pisanki malowane techniką hłebińskiej szkoły sztuki naiwnej można podziwiać w parku w chorwackiej Koprivnicy.

Etyka na cenzurowanym

Portal The Intercept ujawnił, że Amazon pracuje nad wewnętrznym komunikatorem dla pracowników, blokującym wiadomości zawierające zakazane słowa. Na wstępnej czarnej liście obok wulgaryzmów pojawiły się m.in.: związek zawodowy, podwyżka, etyka, niewolnik, a nawet łożenka. – Program nie jest jeszcze zatwierdzony i może znacznie się zmienić lub nawet nigdy nie zostać wdrożony – tłumaczyła korporację jej rzeczniczka Barbara M. Agraite. Program może się zmienić, ale sam Amazon jest raczej niereformowalny.

Się kręci

Japońska firma Souki Socks umożliwia swoim klientom dzierganie skarpetek podczas jazdy na rowerze stacjonarnym. Ręczne skarpetki tworzone są automatycznie przez specjalny mechanizm napędzany siłą ludzkich mięśni. Każdy zainteresowany może odwiedzić przedsiębiorstwo i stworzyć własny produkt, wystarczy zapłacić równowartość mniej więcej 80 zł, wybrać kolory nici i rozmiar, a następnie pedałować przez ok. 10 minut. Świetny pomysł, zwłaszcza z perspektywy osób, które nie mogą się zdecydować, czy poświęcić się kolarstwu, czy dziewiarstwu.

FOT. FACEBOOK, SARKA FARKA, MATERIAŁY PRASOWE, PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

eprasa.pl 9fab9cbb1e



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogotkiewicz

e-mail: a.gogotkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiliłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczkowski,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner
Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Arobal

Plavalaguna



Alex Urban



Przemek Branas

Diva Plavalaguna z „Piątego elementu”, śpiewaczka operowa z kosmosu, zawdzięcza imię ulubionemu kurortowi Luca Bessona, Plava Laguna w Chorwacji. Postać zagrała ówczesna żona reżysera Maiwenn Le Besco. Zostawił ją jednak podczas kręcenia filmu, wdając się w romans z Millą Jovovich, którą niebawem poślubił. Plavalaguna jest symptomatyczną postacią, łączącą wątki miłości, nadziei, katastrofy, żądzy i strachu. Zawierowania w filmie i na planie stały się inspiracją dla artystów: Arobala, Przemka Branasa, Maurycego Gomulickiego, Marcina Janusza, Przemka Kamińskiego, Angeliki Markul, Marty Nadolle, Wojciecha Ireneusza Sobczyka, Radka Szlagi, Aleksa Urbana, Aleksandry Waliszewskiej i Honzy Zamojskiego.

Galeria Leto
Warszawa, ul. Dzielna 5
do 18 kwietnia



Wojciech Ireneusz Sobczyk



Marcin Janusz

XL
TEATR

SPEKTAKL INTERAKTYWNY
NA STARE LATA
PÓJDE DO DZIECI

WIDZ MA WPŁYW NA LOSY GŁÓWNEGO BOHATERA!

AUTORKA: Diana Karamon

REŻYSERIA: Diana Karamon

inspirowany historią „Króla Leara” W. Szekspira
i doświadczeniami twórców.

TEATR XL / TU MI WOLNO
PLAC HALLERA 5 LOK. 10A
WARSZAWA

PREMIERA 22/04 GODZ. 20:00
BILETY DOSTĘPNE W KASIE TEATRU I NA:
WWW.TEATRXL.COM



WYJŚCIE AWARYJNE



SOS UKRAINA

Z powodu wojny ludzie muszą uciekać ze swoich domów. Pomóżmy im przetrwać najtrudniejszy czas.

www.pah.org.pl/wplac



Polska Akcja Humanitarna